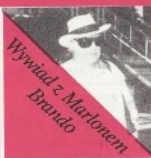


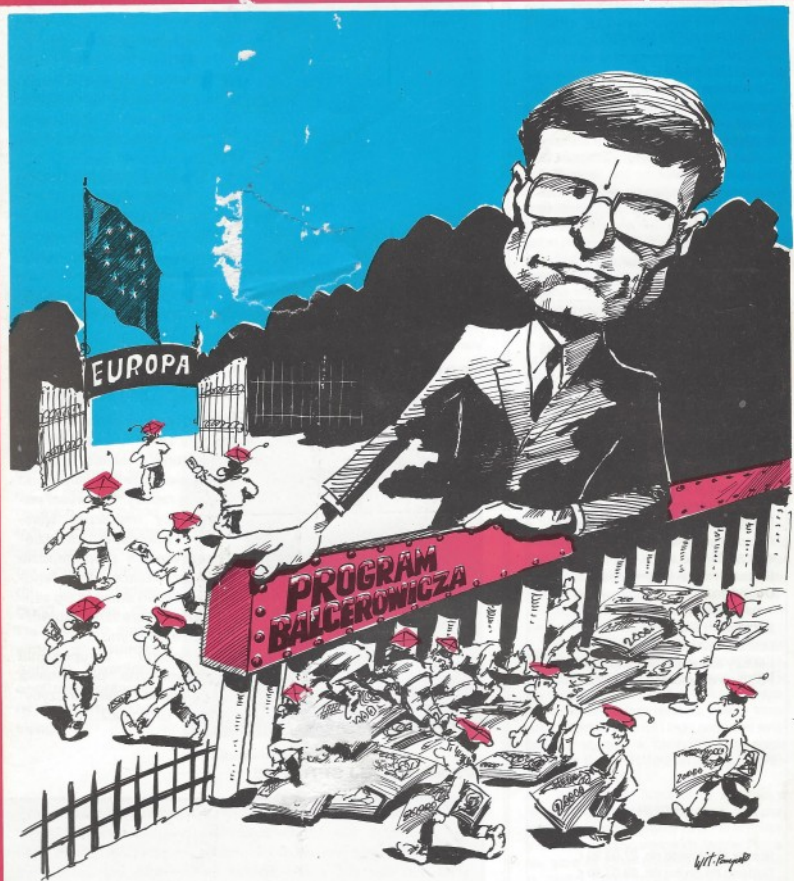
Warszawa-Berlin, marzec 1990 r. Rok IX, nr 3 (159)

Pogląd

Magazyn polityczny:
niecenzurowany
krytyczny
niezależny
pozapartyjny



Wywiad z Marlonem
Brando



Pogląd

miesięczny magazyn polityczny
marzec 1990, nr 3 (159)

Edward Klimczak	
Niemcy tylko w Europie	2
Zbigniew Zbikowski	
O nowe spektrum polityczne	3
Leszek Szaruga	
Czy istnieje polska polityka niemiecka?	6
Tomasz Dobrzyński	
Zgromadzenie Narodowe	8
Henryk Michalak	
Przeciw inflacji	11
Krystyna Grzybowska	
Ludzie nowego formatu	13
Roman Śmigieński	
Kto jest w EW najpracowitszy?	15
Berliński mur	16
Cezary Stolarczyk	
Bramy Mekki	
— imigracja po amerykańsku	19
Maciej Radwan Rybiński	
Prywatne rozmyślenia	23
Maria de Hernandez-Paluch	
Europa Wschodnia: Rewolucja czy zamierzona mistyfikacja	26
Elżbieta Stasiak	
Fiasco socjalnych programów	28
Wiktor Grotowicz	
Terroryzm cz. II	32
Piotr Kowalczyk	
Opowiedzcie o tym dalej cz. II	36
Intelektualna przygoda	40
z Tadeuszem Witkowskim	
rozmawia Tamara Sochacka	
Konstanty Gebert (Dawid Warszawski)	
Pinochecki u prezydenta Francji	43
Andrzej Zwaniecki	
Batman, rasizm i taśma wideo	46
Outsider	49
— fragmenty wywiadu z Marlonem Brando	
Leszek Szaruga	
Lektury obowiązkowe	52
Polacy w diasporze	54

Numer zamknięto dn. 27.02.90 r.
Oddano do druku dn. 03.03.90 r.
Projekt okładki: wit

Interlinie

BRAMY MEKKI

STR. 19



Z wyjątkiem Indian przeszło pokolenie dzisiejszych Amerykanów żyło gdzie indziej.

Polscy rybacy, którzy zeszli ze statku na Alasce twierdzą, że są działaczami "Solidarności Walczącej", nie uznają rządu T. Mazowieckiego i utrzymują, iż po powrocie do kraju zostaną ponad wszelką wątpliwość aresztowani (jeśli w ogóle uda im się ocalić życie).

Cezary Stolarczyk w artykule "Bramy Mekki — imigracja po amerykańsku" pisze o ludziach i sposobach, jakich chwytają się imigranci najróżniejszych narodowości, by zostać obywatelami Stanów Zjednoczonych Ameryki.

TERRORYZM (cz. II)

STR. 32



Ofiary zamachu bombowego w Algierii

Narody arabskie należą, według ekspertów, do społeczeństw, w których wyobrażenie jakiejś rzeczy stać się może realniejsze od samej rzeczy. Terrorysty palestyńscy większość własnych sukcesów zawdzięczali właśnie propagandzie wykorzystującej ten fenomen. Słowo stawało się skuteczne, a czasami skuteczniejsze od czynu.

Kolejne ugrupowania terrorystyczne przedstawia w artykule "Palestyńczycy" Wiktor Grotowicz.

WE WŁASNEJ SPRAWIE

P.T. Czytelników "Poglądu" przepraszamy za spóźnione ukazanie się styczniowo-lutowego numeru. Jego druk, łącznie z reprodukowaniem zdjęć i produkcją matrycy, po raz pierwszy został całkowicie wykonany w Warszawie i okazał się dla naszego "drugobiegowego" drukarza prawie ponad siły. Trwał aż cztery tygod-

RYSA NA »OKAPIE«

STR. 9

"Senat rozumie więcej, niż się posłowi wydają!" — woła senator Leszek Piotrowski i otrzymuje brawa. Dźwięk oklasków przemija, ale pretensje nie znikają. Tak jak nie znikają przyczyny sporu Sejmu z Senatem, o czym pisze Tomasz Dobrzyński, przedstawiając przy okazji strukturę Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, w którym, jak twierdzi, obydwu siłom — "odśrodkowcom" i "integrystom" udaje się utrzymać stan chwilowej równowagi.



Sen. Leszek Piotrowski

fol. J. M. Goliński

BATMAN, RASIZM I TAŚMA VIDEO

STR. 46

Agent 007 został wymyślony w okresie zimnej wojny, a tłem jego filmowych przygód były naprężenia napięcia i odręgnięcia między blokami. Dziś James Bond nie ma długiej godności siebie wroga — stwierdza Andrzej Zwaniecki analizując przemianę kina amerykańskiego.



Marlon Brando w filmie "Sutherland".

nie. Drukarz obiecuje poprawę. Po obniżce kosztów od marca "Pogład" kosztuje już tylko DM 5,-. Wkrótce rejestrujemy "Pogład" jako firmę (joint venture?) z nadzieją, że ułatwi to druk i kolportaż. P.T. Czytelników prosimy o wyrozumiałość i jak najwięcej listów do redakcji na warszawski adres.

Redakcja

■ WARSZAWA. Posłowie "Solidarności" zmierzają do brutalnych i krwawych rozwiązań, tak jak to się stało w Rumunii — SÜDDEUTSCHE ZEITUNG z dn. 23.01. przytacza komentarz zamieszczony w TRYBUNIE LUDU, a sygnowany przez agencję "Unia Press", za którą to nazwa, jak zwraca uwagę ten monarchijski dziennik, kryje się "Robotnicza Agencja Prasowa" kierowana przez Jerzego Urbana, odsuniętego od wszelkich rządowych stanowisk, po przejęciu władzy przez "Solidarność".

■ WARSZAWA. Jako pierwszy w Europie Wschodniej rząd polski ze swoim radykalnym programem wazy się na przedstawienie gospodarki z socjalistycznego partactwa na wolny rynek. Reforma jest ryzykowna, bowiem może doprowadzić do całkowitego załamania się gospodarki — analizuje najnowsze posunięcia rządu premiera Mazowieckiego hamburski magazyn polityczny DER SPIEGEL z dn. 22.01.

■ BAKU. Azerbejdżańskie wołanie o pomoc wysyłane przez rzekę Araks do religijnych braci w Iranie może doprowadzić Związek Sowiecki do bliskowschodniego konfliktu o nieobliczalnych następstwach. (DER SPIEGEL z dn. 22.01.)

■ BONN. Kołoński Urząd Ochrony Konstytucji ocenił wartość wschodniemieckiej pomocy dla niemieckiej partii komunistycznej (DKP) w Niemczech Zachodnich na 70 mln marek zachodniemieckich rocznie. (DER SPIEGEL, 29.01.)

■ WILNO. Nacjonalizm małych narodów jest w pierwszym rzędzie samoobroną — stwierdził prezes żydowskiego towarzystwa kulturalnego Litwy, członek Sejmu, Immanuel Singer. (DER SPIEGEL, 29.01.)

■ WILNO. Czy przysięże związki Litwy z sowiecką Rosją będą ściślejsze niż na przykład z Finlandią? — Myślę że tak, w końcu 80% surowców otrzymujemy ze Związku Sowieckiego, a obok tego nie można przejść obojętnie — powiedział szef Komunistycznej Partii Litwy, Algirdas Brazauskas. (DER SPIEGEL, 29.01.)

■ BANGKOK. Mimo propozycji sowieckiego ministra spraw zagranicznych, Szewardnadze, by przerwać dostawy broni do Phnom Penh, i w ten sposób uczynić pierwszy krok w rozwiązaniu kambodżańskiego konfliktu, kolejny transport sowieckiej amunicji i broni pancernej wyładował 5 stycznia w kambodżańskim porcie Kompong Som. (FRANKFURTER ALLGEMEINE ZEITUNG, 31.01.)

■ WARSZAWA. Trzeci co do wielkości w RFN dom towarowy HERTIE, otwiera swój pierwszy sklep poza granicami RFN i to w Polsce, w mieście międzynarodowych targów Poznaniu, gdzie na 250m² oferować będzie za dowizy między innymi sprzęt techniczny i sprzęt gospodarstwa domowego — donosi z widocznym zdziwieniem FAZ z dn. 31.01.

■ **BERLIN WSCHODNI.** Akta znajdujące się w głównej kwaterze wschodniemieckich służb bezpieczeństwa, ułożone teczka za teczką – utworzyłyby 12-km ciąg; przejrzanie wszystkich akt będzie trwało lata. (TAZ, 1.02.)

■ **BUDAPEST.** Pod nazwą "Narodowy Front Biednych" bezdomni w Budapeszcie utworzyli własną partię; zebranie założycielskie odbyło się na dworcu. (TAZ, 23.01.)

■ **PARYŻ.** Komunistyczna Partia Francji straciła w minionym dziesięcioleciu ponad 300 tysięcy członków, tj. 2/3 stanu z lat 70-tych. W 1946 roku KPF otrzymała w wyborach do parlamentu 28,2% głosów, w 1967 – 22,5%, w 1989 – 7,7%. (DER SPIEGEL, 15.01.)

■ **PERKIN.** Bush i Gorbaczow szukają kontaktu z Chińczykami, stosownie do rady Richarda Nixona, byłego prezydenta USA, który pisał: "Wielki mur chiński jest bardzo gruby. Jest dość silnie trudno zostać usłyszanym, jeżeli jest się w środku. Ale jest niemożliwym znaleźć posłuchanie, jeżeli stoi się na zewnątrz". (DIE ZEIT, 5.01.)

■ **WASZYNGTON.** My Amerykanie nie chcemy, żeby Gorbaczow ponosił klęskę u siebie czy w Europie Wschodniej. Nie chcemy, by proces zjednoczenia Europy zatrzymał się w tym krytycznym czasie. A już najmniej chcemy, by Europa wróciła do nacjonalistycznego infantylizmu – David Calleo, amerykański specjalista d/s niemieckich. (DIE ZEIT, 5.01.)

■ **WARSZAWA.** Zdaniem ministra budownictwa Aleksandra Paszyńskiego chodzi teraz o to, żeby przetrzymać dwa do trzech miesięcy. Potem wprawdzie Polska też nie będzie jeszcze rajem, ale ludzie przestaną się bać. Jest to teraz tylko kwestia cierpliwości. (DIE ZEIT, 2.02.)

■ **BERLIN WSCHODNI.** Jako pierwsze, w Lipsku powstało Okręgowe Koło Republikanów, radykalno-nacjonalistycznej partii z Niemiec Zachodnich. Przewodniczącym został 21-letni ślusarz, zastępca również 21-letni elektromonter, skarbniczką – 18-letnia pielęgniarzka, która za służbę się wystąpieniem wyzywającym do wyrzucenia z RFN obcokrajowców. (TAZ, 31.01.)

■ **BONN.** Najmniejszy kraj federalny Niemiec Zachodnich – Brema – nie będzie przyjmować więcej Polaków i Węgrom, ubiegających się o azyl, gdyż w krajach tych, jak stwierdzono, nie istnieje już zagrożenie prześladowaniem. (TAGESSPIEGEL, 2.02.)

■ **BERLIN ZACHODNI.** Około 2000 Wietnamczyków z 60 tys. zatrudnionych w NRD uciekło na Zachód. Kto nie zdążył przeskoczyć muru w pierwszych tygodniach wolności, nie ma już szans, bo straż NRD brztalnie, jak za dawnych czasów, hamują wszelkie próby ukciekcia. (TAZ, 31.01.)

■ **BONN.** Od czasu otwarcia wewnętrznie-niemieckiej granicy oficerowie i żołnierze armii

Europa bez żandarmów

Edward Klimczak

Niemcy tylko w Europie

W pierwszej wiosnę postkomunizmu światowa opinia publiczna zogniskowała swoje zainteresowanie na dwóch sprawach: na procesie zjednoczeniowym Niemiec i na postępującym rozkładzie, gospodarczym i politycznym, sowieckiego państwa. Reakcje na te zjawiska w Polsce i na Zachodzie są odmienne. Zawalenie się muru w Berlinie i na Łabie wywołało w Polsce obawy a nawet panikę, np. wśród co zasobniejszych mieszkańców Szczecina, którzy poki co ideę budowy własnego domu jednorodzinnego przesuwają na termin późniejszy. Nawet Wałęsa, początkowo zwolennik wycofania wojsk sowieckich z Polski, stwierdził enigmatycznie, że Armia Czerwona powinna opuścić Polskę "we właściwym czasie".

Jedną z przyczyn polskich lęków wobec zjednoczenia Niemiec jest m.in. zresztą nagłośniony krzyk wielkonarodowych mitomanów spod znaku tzw. republikanów i ich SS-owskiego Führera Schönhubera, który znajduje przeciwieństwo odpór pozostałego spektrum politycznego.

Zachód zaś bardziej obawia się upadku "pieriestrojki" Gorbaczowa, niż zjednoczenia Niemiec, które rozumie jako ostateczną zamknięcie rozdziału II wojny światowej. Chce jedynie uczestniczyć w prawnych regulacjach międzynarodowych kwestii, pozostawiając sprawy wewnętrzne całkowicie Niemcom. Zjednoczenia Niemiec – "pomocnego sprawie Europy" – nie boi się również czeskosłowacki prezydent Havel, dla którego Armia Czerwona jest jedynie obciążeniem, a nie gwarantem stabilizacji w Europie. Dlatego też mocą podpisanego w lutym br. porozumienia ostatni sowiecki żołnierz opuści Czechosłowację już w 1991 r.

Jako pewnik trzeba przyjąć, że zjednoczenie Niemiec już się dokonało – nie tylko w świadomości obywateli obu państw, ale i wraz z otwarciem granic i zniesieniem obowiązku wymiany – w praktyce już wspólnego narodowego bytu. Pozostają do załatwienia wewnętrzne formalności połączeniowe oraz – co dla Europy najważniejsze – rozwiązanie, z udziałem czterech mocarstw i sąsiadów, kwestii międzynarodowych: wycofania z terytorium Niemiec obcych wojsk, a w tym zmiana statusu Berlina Zachodniego, określenia blokowej przynależności Niemiec oraz zawarcia traktatów pokojowych z sąsiadami przy respektowaniu istniejących granic. Niemcy pokonają zapewne i te trudności. Niekany kryzysem ZSSR każe sobie jednak słono zapłacić za wycofanie 340 tys. żołnierzy z NRD, co zresztą zrozumiałe, bo skąd wziąć nagle mieszkań dla oficerów i koszar dla żołnierzy tak potężnej armii. A i "pieriestrojka" też potrzebuje podparcia. Nie ulega wątpliwości, że przyszły rząd niemiecki zadośćuczyni żądaniom gwarancji o nienaruszalności obecnych granic, bo takie jest życzenie zdrowo myślącej większości tego społeczeństwa i takie są wymogi dyplomacji. Rozumieją to co bardziej roztropni politycy jak np. pani Rita Süsmuth (CDU), prezydent Bundestagu i najpopularniejsza kobieta w Niemczech, czy też socjaldemokraci po obu stronach Łaby mający nadzieję, że dotychczasowa ekwilibrystyka słowna kanclerza Kohla w sprawie polskich granic zachodnich przyczyni się do pozabawienia go w przyszłych wyborach kanclerskiego fotela.

W tej sytuacji marcowe wybory do Izby Ludowej NRD mają przede wszystkim wewnętrzniemiecki wymiar. Oczekiwać należy, że zwycięsko wyjdzie z nich socjaldemokratyczna partia SPD, jako że ma najbardziej klarowne koncepcje zjednoczeniowe – szybkie wprowadzenie unii monetarnej i gospodarczej, referendum w sprawie połączenia administracji obu państw, opracowanie nowej konstytucji oraz uznanie prawa sąsiadów do współdecydowania o statusie Niemiec w ramach zjednoczonej Europy.

Trudno więc przypuścić, że tak zjednoczone w Europie Niemcy stanowią będą dla polskiego. Komu potrzebne jest więc owe 40 tys. sowieckich żołnierzy w Polsce?

Berlin Zach., dn. 27.02.1990

Edward Klimczak

Pod flagą »Solidarności«

Zbigniew Żbikowski

O nowe spektrum polityczne

Polacy lubią zwyciężać pod „słusznym” sztandarem. Kiedy sztandaru braknie, wojsko idzie w rozsypek. Dlatego Lech Wałęsa to chowa proporzec „Solidarności” do szafy, to go wyciąga z powrotem.

Kiedy próbował tej sztuki po raz pierwszy, a było to tuż po wyborach do parlamentu w czerwcu ubiegłego roku, ruch obywatelski, któremu chciał odebrać prawo do używania nazwy „Solidarność”, poczuł się głęboko dotknięty. Bez tego miana działacze obywatelski czuli się mniej pewnie, wydawało im się, że tracą aurytety. „Jak mamy wygrać wybory do samorządu, jeśli nie wystąpimy jako »Solidarności«?” – pytali otwarcie. I niebawem prawie wszystkie komitety obywatelskie do nazwy-symbolu wróciły.

Sieć komitetów obywatelskich, luźno ze sobą powiązanych, nie ujawniających wyraźnej opcji politycznej, stanowi dla polityków z aurytetem dość łakomy kasek. Wystarczy powiązać ich ściślej ze sobą, zjednoczyć pod tym samym sztandarem i stanąć na ich czele, by uzyskać potężną siłę polityczną, zdolną rozstrzygać o losach kraju. Nie musiałaby to być klasyczna partia ideologiczna. Wystarczyłoby, żeby organizowała poparcie dla liderów, jak partia typu prezydenckiego, od szczebla gminnego po parlamentarny. W tym wypadku byłaby to partia polityczna „Solidarność”. Dążenie do przekształcenia ruchu obywatelskiego w partię polityczną nasiliło się przed wyborami do samorządów lokalnych. Terenowi działacze komitetów obywatelskim pamiętający, że pod sztandarem „Solidarności” ich kandydaci weszli do Sejmu w komplecie, marzą o powtórzeniu tego wyczynu na szczeblu podstawowym, w wyborach do rad gminnych i miejskich. Równocześnie parlamentarzyści z OKP, a przynajmniej spora ich część, chcieliby oprzeć swój byt polityczny na czymś solidniejszym niż tylko zaufanie społeczne, które jak laska pańska – na pstryku koniu jeździ. Logika zaś wskazuje na konieczność rozwiązania komitetów obywatelskich po wyborach do samorządów. Jaka wówczas siła poniesie polityków z OKP? Partia natomiast, w odróżnieniu od komitetów, mogłaby działać dalej. Z badań CBOS wynika, że gdyby w styczniu doszło do wyborów parlamentarnych, na „Solidarność” głosowałoby 48% wyborców. Jest to wynik imponujący zważywszy, że na inne partie oddano by najwyżej po kilka procent głosów. Można przypuszczać – wnioskując z zapartytowań politycznych czołówki OKP – że byłaby to partia o charakterze centrolewicowym, skłonna do tworzenia aliansów z lewicą będącą do niedawna u władzy lub też po prostu do zastępowania jej w roli politycznego hegemonu. Wobec słabości pryncypry rozbiętej na kilkanaście drobnych i zupełnie drobniańskich grupowań, byłaby to sytuacja niezbyt korzystna. Lewica, tym razem pod sztandarem „Solidarności”, wspólnie z ludowcami, ciągle pozostawałaby przy władzy, prawica wciąż tkwiłaby na marginesie. Liberalów, jako sprawców drakońskich posunięć gospodarczych, można by było – już po zduszeniu inflacji – wpechnąć na ten właśnie margines i rozwinąć spokojnie program opieki społecznej.

Wałęsa, który konsekwentnie stara się wpływać na budowanie zrównoważonej przez lewicę i prawicę polskiej sceny politycznej, robi co może, by opóźnić przekształcanie się ruchu obywatelskiego w ugrupowanie polityczne. Podczas grudniowej konferencji „Etos Solidarności”, za kulisami której mówiło się o tym, by natychmiast utworzyć coś w rodzaju „solidarnościowej” partii, zdecydowanie się temu przeciwstawił. Przy każdej okazji powtarza, że trzeba ludziom zaproponować do wyboru różne programy, a nie symbole. Czy jednak wobec programowej słabości wszystkich politycznych ugrupowań i reorganizacji postępczpeerowskiej lewicy, gotowej już do wysuwania nośnych społecznie haseł obrony poziomu życia, bezpieczeństwa socjalnego, itp., nie będzie zmuszony do wyciągnięcia raz jeszcze zakurzonego sztandaru, by i tym razem wygrała „słusznna sprawa”?

Zbigniew Żbikowski

Jednym zdaniem

NRD ubiegają się o przyjęcie do Bundeswehry – ta zaś zastanawia się, czy rozpatrywać ich podania. (TAGESPIEGEL, 1.02.)

■ BONN. Całe Niemcy w NATO? Byłoby to głupota; choć w formie przejściowej można sobie wyobrazić szczególny status NRD w NATO – Willy Brandt, honorowy przewodniczący SPD. (TAGESPIEGEL, 31.01.)

■ MOSKWA. Więcej niż 6 milionów rodzin w Związku Sowieckim nie ma własnego mieszkania – doniosła agencja TASS. (SÜDDEUTSCHE ZEITUNG, 5.02.)

■ PRAGA. LIBERATION z dn. 31. 01. cytuje oświadczenie rzecznika czeskosłowackiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych: „Mamy zamiar wyhamować produkcję przemysłu zbrojeniowego”. W latach 1984-88 Czechosłowacja zajmowała 7 miejsc na świecie w eksporcie broni.

■ MOSKWA. Podjęta w ubiegłym roku w ZSSR próba wygradzania rolników w dewizach za nadwyżki zbożowe, by pobudzić produkcję rolną, zakończyła się całkowitą klęską – informuje LIBERATION z dn. 2.02. Cena, którą państwo oferowało chłopom była w przeliczeniu na ruble od pięciu do dziesięciu razy niższa od spodziewanej.

■ BUDAPEST. Jak podaje w dn. 2.02. LE FIGARO deficyt płatniczy Węgier osiągnął w ubiegłym roku rekordową wysokość 1,4 mld dolarów; wzrost wpływów z eksportu o 540 mln dolarów nie wystarczył nawet na spłacenie odsetek od długu, który wynosi 20,7 mld dolarów.

■ BONN/BERLIN WSCH. „Jeżeli chodziłoby tylko o zdanie mieszkańców Bonn, NRD musiałaby odpowiedzieć na jedno jedyne pytanie: W jakim sosie chcesz zostać pożarta?” (L'HUMANITE, 16.02)

■ LONDYN. Margaret Thatcher, premier Wielkiej Brytanii: „Wielkie plany pokojowe mogą poprzedzać wielką wojnę.” (DIE ZEIT, 16.02)

■ WIEDEŃ. Związek Sowiecki gotowy się wycofać stacjonujące w Europie Wschodniej wojska w ciągu następnych 5 lat, jeżeli to samo zobowiąza się zrobić Stany Zjednoczone i inne kraje NATO w Europie Zachodniej – oświadczył sowiecki parlamentarzysta na wiedeńskiej konferencji rozbrojeniowej Griniewskij. (FAZ, 30.01)

■ BONN. „Argument Kohla, że gwarancja granicy na Odrze i Nysie jest kwestią zjednoczonych i suwerennych Niemiec prawnie pozostaje bez zarzutu, inaczej jest jednak z moralnego punktu widzenia; trudno zrozumieć, dlaczego rząd, który rości sobie prawo do reprezentowania obu państw niemieckich we wszystkich innych sprawach, nie może zrobić tego i tym razem.” (QUOTIDIEN DE PARIS, 26.02.)

■ MOSKWA. Około 2 mln obywateli sowieckich pochodzenia niemieckiego powinno osiedlić się w Kaliningradzie (pol. Królewiec) i okolicach, a zatem na byłych terenach Prus Wschodnich. (DER SPIEGEL, 19.02.)

BEZROBOCIE W SOWIETACH

Jednym ze skutków krwawych starć między Armenią i Azerbejdżanem jest wzrost bezrobocia — powiedział sowicki minister pracy i spraw socjalnych Szczerbakow. Tylko na Zakazkaziu liczba bezrobotnych sięga jednego miliona, większość to Azerbejdżanie. W 1987 r. w Związku Sowieckim notowano 3 mln bezrobotnych, określanych jako "niezatrudnieni w gospodarce państwowej". Według Szczerbakowa, ponad 10% zatrudnionych w gospodarce jest zbędnych. W minionych dwóch latach zwolniono 3,5 mln pracowników, do roku 2000 zwolni się dalsze 15 do 17 mln z ogólnej liczby 140 mln zatrudnionych. (TAGESSPIEGEL, 24.01.)

GDĄSKA STOCZNIA: SYMBOL WOLNOŚCI I BANKRUKTWA

Reporter hamburskiego lewicowego tygodnika DIE ZEIT o gdańskiej stoczni im. Lenina: "Polskie społeczeństwo zdemokratyzowało się, ludzie deklarują się nowo zdobytymi wolnościami obywatelskimi. "Solidarność", Kościół, cała opozycja nieoczekiwanie zakończyli zwycięsko swoją dwuipiętną walkę — a tym samym stanęli przed ogromnymi, całkowicie dla nich nowymi problemami. Jeden z nich, symbol wolności, nosi nazwę Stoczni im. Lenina. O ile jednak komunistyczny rząd mógł ją zlikwidować, rząd solidarnościowy pogrzebać jej nie może. Przekleństwo symboli. Bardzo polskie przekleństwo." (DIE ZEIT, 26.01.)

CZESKI CZERNOBYL?

Mozliwe następstwa katastrofy, jaka wydarzyła się na początku lat 60-tych w Zakładach Wzobogacania Uranu MAPE w Medlowarach, w południowych Czechach, zostają oficjalnie przebadane — oświadczył Bedřich Moldan, czeski minister ochrony środowiska, po opublikowaniu danych o katastrofie przez międzynarodową organizację d/s ochrony środowiska Greenpeace. Szef MAPE, Stefan Laška, zdementował doniesienia Greenpeace, jakoby zanieczyszczone materiały radioaktywnymi ściekami odprowadzane były podziemnymi kanałami do Włtawy.

Jak stwierdza Greenpeace, okolicznej ludności nie poinformowano o katastrofie; ponadto w latach 60-tych zakłady MAPE składowały na wolnym powietrzu ogromne ilości materiałów radioaktywnych. (TAGESSPIEGEL, 23.01.; TAZ, 24.01.)

ZSSR: RELIGIA — SPOŚÓB NA ANARCHIE

Mimo, że oficjalnie jest to jeszcze zabronione, coraz więcej cerkwi w Związku



fol. Waldemar Kremsler

Sowieckim organizuje lekcje religii. Religii uczą się już dzieci w Moskwie, Leningradzie, Kijowie, Rydze, Wilnie, Tomsku i Nowosybirsku. Obrazek z lekcji religii pokazała też sowicka telewizja. Dzieci zapytane, czego się tu uczą, odpowiedzieli: "Uczymy się o naszej kulturze, naszych tradycjach, które muszą być utrzymane, a także zasad etyki chrześcijańskiej". Natomiast komentarka telewizyjna stwierdziła: "Nie mogę sobie wyobrazić, że z tych chłopców wyrosną później alkoholicy, łobuzy albo mordercy, czy też dziewczynki zostawia w szpitalach swoje nowo narodzone dzieci lub je po prostu porzuca". Stara ideologia nie uczyniła społeczeństwa ani bardziej ludzkim — komentuje SÜD-DEUTSCHE ZEITUNG — ani nawet swym. Wobec wzrastającej ciągle przestępczości, beznadziejnej sytuacji socjalnej, religia — wcześniej wymazywana ze świadomości społeczeństwa jako "opium dla ludu" — staje się znowu sposobem na przetrwanie, nadzieją na moralne odrodzenie się narodu. (SÜD-DEUTSCHE ZEITUNG, 24.01.)

JUGOSŁAWIA: KRAJ 23 NARODOWOŚCI

Istnieją dwie przeciwstawne Jugosławie. Jedna katolicka — zorientowana na Zachód, środkowoeuropejska, skoncentrowana na kulturze Słowian i Chorwatów. Druga ortodoksyjna — zbalkanizowana, orientująca korzeniami w bizantyjskiej kulturze Serbów i Czarnogórców. Do tego dochodzi jeszcze trzecia — mahometkańska, w Bośni i Kosowie.

Jugosławia jest konglomeratem sześciu republik, dwóch nieautonomicznych regionów, 23 mniejszości narodowych, czterech religii i dwóch urzędowych języków. W

tej sytuacji, stojąc przed drzwiami "europejskiego domu", jest nieustannie eksplodującym mikrokosmosem, w którym w zmniejszonej skali pojawiają się wszystkie starcia i problemy, występujące w Związku Sowieckim. (LA STAMPA, 25.01.)

PRZYWCZYŻANIE DO KONSPIRACJI

Niebezpieczeństwem dla młodej, polskiej demokracji jest uzależnienie jej losu od dwóch oligarchicznie zbudowanych organizacji. Kierownictwo "Solidarności" w czasie nielegalnego działania Związku wyobcowoło się i przyzwyczaiło do prowadzenia apodyktycznej polityki. Komuniści od początku swego istnienia tworzyli organizację konspiracyjną. W ten sposób w życiu politycznym kraju brakowało klarowności, przejrzystości, widoczności działania, a większość rozstrzygnięć prezentuje się ludziom już jako w pełni zakończona fakty — cytując warszawskiego politologa i krytyka reżimu komunistycznego, Wojciecha Lamentowicza, konserwatywny dziennik FRANKFURTER ALLGEMEINE ZEITUNG z dn. 24.01.

"EKSPANZJA" SOWIECKICH DŻINSÓW

Sowieckie dżinsy i koszulki opisane cyrylicą zdobywają francuski rynek, podobnie jak zegarki marki "Rakleta" i "Wostok". Czy jednak sowiecko-francuskie joint-venture — założona w Besançon firma "Slawa" produkująca czarno-białe telewizory będzie konkurować z japońską hegemonią? — można w to wątpić, komentuje FAZ z dn. 25.01.

STATYSTYKA

Rocznie umiera w Związku Sowieckim 200 tysięcy dzieci, z tysiącami zmarłych — 26 nie przekracza jednego roku życia (dla porównania — w RFN 8:1000). Produkcja odżywek pokrywa w 2/3 ogólne zapotrzebowanie. Odżywki mleczne "Mallitka" i "Malyss" — jedyne, jakie produkuje Związek Sowiecki — zawierają do 25% antybiotyków, które wywołują częste alergie. Zaś za wysoki procent soli mineralnych powoduje zaburzenia w funkcjonowaniu nerek.

Tylko 1/3 dzieci poniżej jednego roku życia szczepiona jest przeciw dyfterytowi, kokluszowi i tężcowi. 30% dzieci rodzi się z ciężkimi uszkodzeniami nabytymi już w życiu płodowym. Połowa piętnasto-siedemnastoletków cierpi na choroby systemu nerwowego i krótkowzroczność, co drugi absolwent szkoły ze względów zdrowotnych nie nadaje się do określonych zawodów. Szczególnie jasprawo problemy te występują na Białorusi. Po katastrofie w Czernobylu w 1986 roku, liczba dzieci chorych na białaczkę podwoiła

się; z braku odpowiedniej opieki medycznej prawie wszystkie umierają. (SÜDDEUTSCHE ZEITUNG, 23.01.)

POLSKA: JOINT VENTURE NA CENZUROWANYM?

Reforma celna drastycznie podwyższająca cło importowe, polityka gospodarcza rządu dotycząca inwestycji zagranicznych, to dowody ignorancji i bezprzykładnej arogancji polskiego rządu wyraźnie dążącego do zrujnowania tzw. "joint ventures" (spółek polsko-zagranicznych) — powołuje się na posiedzenie polskiej Izby Handlu Zagranicznego zachodniobrzezińskiego lewicy (AL, Zieloni) dziennik TAGESZEITUNG. Również reforma dewizowa, która praktycznie zlikwidowała preferowanie spółek zagranicznych i uzależniła je od potrzeb Narodowego Banku Polskiego, zniechęca zagranicznych inwestorów do angażowania się w polską gospodarkę. Rozwój spółek z udziałem kapitału zagranicznego jest daleki od oczekiwań. Powstało do tej pory ok. 600 firm, to przedsięw-

ŻYĆ I UMRZEĆ DLA "WOLNEJ EUROPY".

Obecne wydarzenia w Europie Środkowej, to odrodzenie naszego kontynentu po więcej niż 40 latach podziału. W czasach komunistycznego reżimu, wolna Europa Zachodnia była dla narodów Wschodu "latarnią wolności". W świadomości Polaków Europa ta jest wartością, dla której opłaca się żyć, a czasami nawet i umrzeć. Natomiast teraz Europa Zachodnia powinna przygotowywać się nie tylko do rynku wewnętrznego roku 1992, ale też i stworzenia "Wielkiej Europy" roku 2000 — cytując wystąpienie premiera Mazowieckiego na Forum Rady Europejskiej w Strasburgu FAZ z dn. 31.01.90.

ZSSR: CISZA PRZED BURZĄ

Wiele osób nie zamierza wziąć udziału w przyszłych wyborach do Najwyższego Sowietu, nie wierząc, że rząd, obojętnie kto w nim zasiądzie, jest w stanie zrobić coś rozsądnego. Jest to — zdaniem Anatolija Strielianego, komunisty, pisarza, publicysty, wiceprzewodniczącego sowieckiego PEN-Clubu — normalny, znany z historii tok wydarzeń. Po ogólnym rozbudzeniu następuje rezygnacja i obojętność. Ale politycy wiedzą, a normalni ludzie czują, że po politycznym nihilizmie następuje zwykłe eksplozja. Co nas czeka? — pyta Strelanij — kraj, prawdopodobnie konfederacja z typową gospodarką rynkową; kapitalizm z rosyjskim obliczem? Pytanie tylko, kiedy to nastąpi, co musimy jeszcze zrobić i kto nas to tego celu zaprowadzi (FAZ, 31.01.)

ZAKAUKAZIE: GOSPODARCZY ROZBÓJ

Azerbejdżanie, z których co trzeci żyje poniżej granicy nędzy, śnią o mocarstwie zbudowanym na ropie naftowej, która wprawdzie "wycieka" (stanowiąc 3% całego sowieckiego wydobycia), ale wielkie jej złoża spoczywają gdzieś na dnie Morza Kaspijskiego. Stało się oczywiste, że Azerbejdżanie chcą ją teraz sprzedawać drożej niż za 70 kopiejek, jakie płaci im za tonę ropy Moskwa (światowa cena ropy naftowej wynosi ok. 140 dol. — przyp. red.). (TAGESSPIEGEL, 22.01.)

ZSSR: UJAWNIECIE KOLEJNEJ TAJEMNICY PAŃSTWOWEJ

Po ponad 30 latach milczenia naukowcy sowieccy ujawnili "nieszcześliwy wy-

dek", jaki miał miejsce w 1957 roku w fabryce broni atomowej w Kiszyniu (ok. 100 km od Człebinska na Uralu). Z powodu błędów w układzie chłodzenia eksplodował betonowy silos z 160 tonami wysokoaktywnych odpadów, uwalniając radioaktywny chmurę o sile promieniowania 20 mln curie (jednostka aktywności substancji promieniotwórczej). Około 15 km² zostało skażonych radioaktywnie. Z okolicy ewakuowano ponad 10 tys. mieszkańców, ewakuacja trwała 2 lata, u ludzi tych stwierdzono dawkę napromieniowania do 52 remów, tj. ok. 100 razy więcej niż wynosi dopuszczalna dawka roczna. O katastrofie tej donosił już w 1973 r. żyjący w Londynie mikrobiolog sowiecki Szeles Miedwiediew. Sowietcy i zachodni eksperci określili wówczas jego doniesienia mianem *science fiction* i wybruku. (TAGESSPIEGEL, 22.01.)

WAŁĘSA WYCENIŁ SIĘ NA 1 MLN DOL.

Kiedy w końcu ubiegłego roku Lech Wałęsa, "polski bohater ludowy", sprzedał prawa filmowania swojego życia dwóm amerykańskim wytwórniom filmowym, cena była jeszcze niejasna. Dziś wiadomo, że pierwotna suma 200 tys. dolarów wywindowała do 1 miliona. Wiedział on bowiem, iż Hollywood zapłaci już taką sumę za prawa do sfilmowania życia Chico Mendesa, zamordowanego brazylijskiego obrońcy środowiska naturalnego: "Jeżeli jego życie warte jest milion, to moje też" — cytując wypowiedź Wałęsy TAGESSPIEGEL, z dn. 22.01.

PRZED WYBORAMI W SOWIETACH

12 nacjonalistyczno-konserwatywnych organizacji sowieckich utworzyło wspólny Blok Społeczno-Polityczny Ruchu Rosji. Opublikowany z tej okazji w LITERNATURNOJ ROSSII program, obok tematów takich jak: poprawa stanu środowiska naturalnego, pielęgnowanie kultueralnej spuścizny narodów, zadania prawa suwerenności dla republiki, zawiera też hasła bardziej agresywne: przede wszystkim — twierdzi się — że inicjatywę przejąć musi znowu partia komunistyczna; w interesie wewnętrznego i zewnętrznego bezpieczeństwa wojsko i bezpieka muszą odgrywać znowu rolę wodzącą; obecny kryzys Związku Radzieckiego jest skutkiem zgody na wprowadzenie gospodarki rynkowej, zaś do gwałtownego wzrostu przestępczości i korupcji doprowadziło wypuszczenie zachodniej kultury propagującej pornografię, przemoc i indywidualizm.

Spektrum "bloku" sięga od Związku pisarzy "Jedność", grupy posłów ludowych "Rossija", po Towarzystwo Sowieckich Artystów i Związek Duchowego Odrodzenia Ojczyzny. (FAZ, 24.01.)



fol. Aleksandra Bessert, CDF-Poznań

zięcia niewielkie, w których kapitał założyeli nie przekracza 100 tys. DM. Inwestorzy, zainteresowani budową dużych przedsiębiorstw, szczególnie tak potrzebnych Polsce gałęzi gospodarki jak przetwórstwo produktów rolnych, przemysł tekstylny czy usługi — przy obecnych warunkach będą trzymali się od niej z daleka. (TAZ, 24.01.)

KUROŃ — "MISTRZ AGITACJI"

Pod takim tytułem zachodniemiecki konserwatywny dziennik FAZ z dn. 31.01. przedstawia sylwetkę ministra pracy Jacka Kuronia z okazji jego wizyty w Bonn: "Minister Kuroń jest trybunem ludowym wysokiej klasy. Jego temperament, rozsądek, błazeński talent i polityczny instynkt w każdym demokratycznym kraju predysponowałyby go do roli, jaką odegrał w Niemczech Zachodnich Franz-Josef Strauß. W Polsce te przy-mioty przynioszą mu głównie szkody."

O europejski porządek

Leszek Szaruga

Czy istnieje polska polityka niemiecka?

W czasie lutowej wizyty w RFN minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej K. Skubiszewski stwierdził na konferencji prasowej, że konieczne jest prowadzenie suwerennej polityki polskiej wobec Niemiec i że polityka ta ma mieć w przyszłości wagę równą tej, jaką ma polityka polska wobec Sowietów. Nic dodać, nic ująć. Jest bowiem faktem, że Niemcy (praktycznie już zjednoczone, choć na ostateczną formułę polityczną przyjdzie zapewne jeszcze trochę poczekać) już od lat przestały być "olbrzymem gospodarczym i kartem politycznym". Przewyższenie podziału Niemiec, a tym samym może i Europy, powoduje, że kraj ten staje się najpotężniejszy na kontynencie — pomijając nawet to, że ani NRD, ani RFN nie dysponują własną bronią atomową (potencjalnie państwa niemieckie zdolne są taką broń uzyskać bez poważniejszych trudności). Zarazem, czy tego chcemy czy nie, pozostaną one naszym sąsiadem, który w ostatnich stuleciach był nam niezbyt przyjazny. Jednak pamiętając o tragicznej przeszłości, myśleć winniśmy o przyszłości. Byłoby tragedią, gdyby historia miała zdominować stosunki między naszymi krajami; przypomnijmy sens słynnego listu biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 roku: "przebaczamy i prosimy o przebaczenie".

W świetle doświadczeń ostatnich stuleci trudno jednak nie spytać o gwarancje bezpieczeństwa ze strony niemieckiej. Takie gwarancje nie istnieją, nie mogą istnieć w jakimkolwiek sąsiedztwie politycznym — nikt nie może przewidzieć, co stanie się w przyszłości, jakie czynniki wyznaczą postawy społeczeństw i rządów. Możemy co prawda przyjąć, że szansą dla dobrośąsiedzkich stosunków Polski i Niemiec jest demokratyczny system panujący po wojnie w RFN — choć kształtowany pod ścisłym nadzorem Zachodu — w połączeniu z

wciąż jeszcze żywą w społeczeństwie zachodniemieckim pamięcią o tragedii wojny pozwala żywić nadzieję, że nie przeżyjemy jeszcze jednej "powtórki z historii". Z drugiej jednak strony nie można nie zauważać obudzenia się niemieckiego nacjonalizmu widocznego w niedwuznacznych deklaracjach partii Republikańskich dążących zupełnie otwarcie do odbudowy Niemiec w granicach z 1937 roku.

Partia ta nie tylko urosła w siłę w samej RFN, lecz także zyskuje zwolenników w NRD, gdzie żywił nacjonalistyczny stanowi naturalny spadek po



komunizmie. (Na marginesie warto zauważyć, że wzrost nastrojów nacjonalistycznych obserwujemy w ostatnich latach w całej Europie — od szowinistów francuskich poczynając, na sowieckim transwyzwistwie "Pamięć" kończąc, nacjonalizm nieobcy jest i Polakom). W połączonej Niemiec fakt ten może bez wątpienia odegrać ważną rolę w kształtowaniu postaw całego społeczeństwa.

Zjednoczenie Niemiec było wpisane w porządek historii. Zdawali sobie z tego doskonale sprawę liczni polscy autorzy — czy to jeszcze w latach sześćdziesiątych Juliusz Mirowski, czy twórcy opracowań "kwestii niemiec-

kiej" z Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, czy wreszcie publicyści tacy jak Edmund Osmańczyk lub Krzysztof Woliński. Z tego punktu widzenia cała "realistyczna" polityka polskich komunistów bazująca na trwałości podziału Niemiec i nie przebiegająca w środkach w trakcie uprawiania antyniemieckiej propagandy nie tylko nie była warta funta kłaków, lecz w dodatku poczyniła szkody, które obecnie będzie dość trudno odrobić. Przy czym szkody powstały nie tylko w wymiarze międzynarodowym, lecz także wewnętrznym, polskim. Skutki straszenia

RFN-owskimi odwetami w połączeniu z żywą pamięcią historyczną spowodowały, że społeczeństwo polskie tylko w niewielkim stopniu jest psychicznie przygotowane do pojednania z Niemcami tak, jak to ma miejsce choćby w wypadku społeczeństwa francuskiego. Przełamanie tej psychologicznej bariery nie będzie łatwe. Jest też sprawą oczywistą, że w tej kwestii więcej mogą obecnie uczynić sami Niemcy niż polscy politycy i publicyści.

O ile jednak w niektórych grupach opozycyjnych w NRD (np. "Demokracji Teraz") istnieje pełne zrozumienie tego problemu, a nawet dały się zauważyć próby jego eksponowania, o tyle w RFN sprawa ta jakby nie jest dostrzegana jako

problem polityczny. Niemcy Zachodnie przenoszą automatycznie swą w zasadzie dobrą opinię na Zachodzie także na Wschód, co jest psychologicznie uzasadnione, jednakże dla Polaków wcale nie jest oczywiste. Tym bardziej, że niektóre wystąpienia polityków zachodniemieckich pozwalają się interpretować dość dwuznacznie. Do tych wystąpień należy choćby słowna ekwilibrystyka kanclerza Kohla, który jako polityk RFN uznaje granicę na Odrze i Nysie, jednakże jako polityk reprezentujący Niemcy (tu odwołanie do konstytucji RFN) pozostawia tę sprawę otwartą. Podobnych dwuznacz-

ności dałoby się znaleźć więcej.

Szczególnie istotna z polskiego punktu widzenia jest inicjatywa ministra spraw zagranicznych RFN Hansa Dietricha Genschera, który zaproponował spotkanie przedstawicieli "wielkich mocarstw" — zwycięzców II wojny światowej, by w tym gronie przedyskutowano problem niemiecki. Chodzi oczywiście o USA, Sowieci, Anglię i Francję. I tu zadziwia zupełny brak reakcji ze strony polskiej. Już raz — w Jaltie i później w Poczdamie — Polska została wyłączona z gry ustalającej polityczny porządek europejski. Więcej — stała się tych układów i traktatów ofiarą.

Obecny proces jednoczenia obu państw niemieckich jest w sposób oczywisty dalszym ciągiem II wojny światowej — być może doprowadzi wreszcie do zamknięcia tego ponurego rozdziału najnowszej historii. Z wielu powodów Polska powinna domagać się uczestnictwa we wszystkich ustaleniach dotyczących tego zagadnienia. Ma do tego pełne prawo zarówno jako ofiara paktu Hitler-Stalin, jako ofiara Jalty, jako najdłuższej toczącej walkę z hitlerowskimi Niemcami kraj aliancki, wreszcie jako sąsiad Niemiec, który w efekcie rozprętej przez nich wojny utracił połowę swojego terytorium, tj. tzw. ziem wschodnich.

W pół wieku po agresji niemiecko-sowieckiej mamy jako państwo nie tylko prawo ale wręcz obowiązek domagać się uznania wreszcie naszej podmiotowości na scenie europejskiej. Tym bardziej, że każda decyzja dotycząca przyszłości Niemiec w sposób oczywisty dotyczy także przyszłości naszego kraju. Wszelka pasywność w tej sprawie — a niestety, w "kwestii niemieckiej" pasywność polskiej polityki zagranicznej zaczyna przybierać wymiar dramatyczny — skazuje nas na pełne uzależnienie od innych. Dotyczy to zwłaszcza przyszłych stosunków z Sowieciami. Byłoby żałosnym paradoksem historii, gdyby o przyszłości Niemiec miał decydować ich wojenny sojusznik, zaś ofiara agresji pozostawała poza stołem obrad.

Sprawa ma jeszcze inny wymiar. Odkryszanie podmiotowości polskiej kraju na arenie europejskiej ma istotne znaczenie w układzie stosunków ze zjednoczonymi Niemcami, które są



Podczas coponiedziałkowych demonstracji w NRD pojawia się coraz więcej hasła żądających zjednoczenia Niemiec

podmiotowość przez sam fakt zjednoczenia uzyskają. Polska musi czuć się pełnoprawnym politycznie partnerem Niemiec — tylko wówczas możliwe stanie się przyjęcie przez polskie społeczeństwo perspektywy pojednania i poprawnego ułożenia sąsiedzkich stosunków we "wspólnym europejskim domu", jak to nazywają Sowieci, a za nimi powtarza cała Europa (osobiście wolę nieco starsze określenie — "Europa ojczyzn").

Berlin Zach. 10.02.1990

Leszek Szaruga

W świetle powyższych uwag inicjatywa podjęta 15 lutego przez premiera Tadeusza Mazowieckiego, a polegająca na zgłoszeniu żądania uczestnictwa Polski w konferencji wielkich mocarstw z oboma państwami niemieckimi, musi zostać uznana za najważniejszą po wojnie inicjatywę międzynarodową Polski. Stanowi też, miejmy nadzieję, zapowiedź przełamania pasywności polskiej polityki zagranicznej, zwłaszcza w stosunku do Niemiec.

Jakie są szanse tej inicjatywy? Na pewno nie jest ona z góry przegrana. Obecnie uzyskała poparcie nie tylko

Czechosłowacji i Holandii, lecz również NRD. Bez wątpienia konieczne jest podjęcie w tej kwestii inicjatywy dyplomatycznej we Francji i USA, i to możliwie szybko. Należałoby też spróbować doprowadzić do uzależnienia uczestnictwa samej NRD w planowanej konferencji od udziału także Polski — przynajmniej teoretycznie nie jest to niemożliwe. Niestety, zbyt słabe (praktycznie żadne) kontakty z opozycją wschodnioniemiecką, problemu tego nie ułatwiają, a szkoda.

Mazowiecki ma absolutną rację, gdy z naciskiem podkreśla, że Polska musi wziąć udział w tych obradach. Wszelkie decyzje dotyczące Niemiec są decyzjami dotyczącymi Polski i kraj nasz musi w ich kształtowaniu partycypować bezpośrednio. Tylko w ten sposób może doprowadzić do rzeczywistego wyjścia z sytuacji wytworzonej po 1 września 1939 roku.

Berlin Zach., 19.02.1990

DRUKARNIA POLSKA KONTRAST

Breitensteinstrasse 33
D - 8209 Schlossberg-Rosenheim
☎ 08031 7777

wykonuje:

książki, broszury, czasopisma, katalogi,
prospekty, odezwę, ulotki, blankiety,
karty świąteczne i wizytowe
oraz wszelkie inne
prywatne, społeczne, naukowe
i przemysłowe druki.

Skład elektroniczny we wszystkich
językach europejskich,
głównie w polskim i rosyjskim.

* Solidna wykonanie — ceny umiarkowane
Dla P.T. Autorów aktualny niemiennie
długoterminowy kredyt.

Marek Ciesielczyk

KGB

Z historii rosyjskiej
i sowieckiej policji
politycznej

Do nabycia w redakcji "Poglądu"

Cena DM 19.50 plus kosztą przesyłki

Zgromadzenie Narodowe

Tomasz Dobrzyński

Sejm kontra Senat

29 listopada 1989 r. Komisja Ustawodawcza Sejmu rozpatrzyła projekt ustawy o zmianie ustawy o Trybunale Konstytucyjnym. Proponowana przez posłów poprawka nie wnosiła w zasadzie nic istotnie nowego – zmieniała jedynie treść sformułowania składanego przez członków Trybunału – to też już następnego dnia została przez Wysoką Izbę przegłosowana. Zgodnie z porządkiem legislacyjnym każda ustawa musi być rozpatrzona przez Senat. Jeżeli izba wyższa nie wnosi zastrzeżeń, nowy, bądź zmieniony akt prawny przedkładać jest do podpisu prezy-

noszące się do Senatu. W ten sposób uprawnienia obu izb parlamentu względem Trybunału Konstytucyjnego zostały w senackiej wersji projektu ustawy zrównane.

Projekt wrócił do izby niższej. Sejm po raz pierwszy stanął przed takim problemem. Czy Senat miał prawo cokolwiek dopisywać do projektu poselskiego? Część posłów uważała, że senatorowie mieli jedynie prawo skreślić, bądź przyjąć poprawki Sejmu, dopisanie zaś własnych zwrotów oznacza wystąpienie z oddzielną inicjatywą ustawodawczą. Marszałek Sejmu Miko-

łajdasz Trybunał Konstytucyjny kwestii tej nie mógłby rozstrzygnąć, gdyż w sporze między obydwoma izbami chodziło właśnie o to, czy członkowie Senatu mają prawo występować z podobną inicjatywą. Nastąpiło coś, co w boksie nazywa się klinczem.

Szczególną rolę w tym sporze odegrał Obywatelski Klub Parlamentarny, mający swoich przedstawicieli o obu izbach. Czy posłowie z ramienia OKP nie mogli, czy też nie chcieli podjąć działań na rzecz przeformowania w Sejmie projektu senackiego? Wraz z postami koalicyjnymi mają przecież w izbie niż-

szej większość. A może i oni są zdania, że Senat nie powinien rozszerzać swoich kompetencji i powiększać uprawnień Sejmu? Wśród senatorów zaczęło się mówić, że OKP-owskie posłowie silniejsolidaryzują się ze swoją izbą, niż z klubem. Na porządku dziennym stała sprawa dyscypliny klubowej. Zaczęto nawet zgadywać, kiedy „okap” pęknie. Członkowie tego ugrupowania nie chcą nawet ukrywać, że spór o poprawki do ustawy o Trybunale Konstytucyjnym nie jest czymś samodzielnym – ujawnia on jedynie istnienie konfliktu znacznie głębszego, który prędkiej czy później da o sobie znać z większą siłą.

Sam spór zaś dało się załagodzić. 10 stycznia grupa posłów wystąpiła z kolejnym projektem zmiany ustawy, tym razem utrzymanym w duchu propozycji senackiej, to znaczy przyznającym senatorom prawo do występowania przed Trybunałem Konstytucyjnym. Po rozpatrzeniu go przez Komisję Ustawodawczą i poddaniu pod głosowanie na posiedzeniu plenarnym Sejmu, projekt ten stał się obowiązującym w Rzeczypospolitej Polskiej prawem.



Kto komu bije...

fol. Jarosław M. Goliszewski

dentowi senatorowie zostali zapoznani z tekstem ustawy tydzień później. Wydawało się, że ta drobna poprawka przejdzie całą procedurę w sposób rutynowy. Lecz „koła dobrze poinformowane” wiedziały o wiszącej w powietrzu burzy.

Senat, zgodnie z oczekiwaniami, zaakceptował proponowane przez Sejm zmiany, jednakże do poprawek poselskich dołożył swoje. Polegały one na tym, że wszędzie tam, gdzie w ustawie była mowa o Sejmie, jego marszałku, Prezydium, komisjach i posłach, dodane zostały analogiczne określenia od-

łaj Kozakiewicz nie poddał projektu senackiego pod głosowanie lecz po przedyskutowaniu go w sejmowej Komisji Ustawodawczej przesłał do prezydenta z prośbą, by głowa państwa zajęła stanowisko. Obowiązkiem prezydenta jest w takim wypadku podpisanie ustawy lub odmowa złożenia podpisu. Gen. Jaruzelski jednakże nie skorzystał z żadnej z tych możliwości. Wystosował natomiast do marszałka Sejmu list z prośbą o ustosunkowanie się do propozycji Senatu. Niektórzy senatorowie gotowi byli oskarżyć Sejm i jego marszałka o działanie niezgodne z konstytucją,

Na posiedzeniach Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego

RYSA NA „OKAPIE”

W połowie posiedzenia zaczęto omawiać wzajemne stosunki między Sejmem a Senatem. Wówczas natychmiast pojawiły się głosy, żeby dyskusję na ten temat przenieść w inne miejsce. Posiedzenie odbywa się w sali obrad Sejmu — czy wiadomo, kto przysłuchuje się wypowiedziom? Ale senator Henryk Wilk oświadcza, że Klub nie ma nic do ukrycia, a dyskusji na tak ważny temat odkładać nie można. Sala się z nim zgadza.

Rozpoczyna się debata przy drzwiach otwartych. Tymczasem kilku posłów ułatnia się, a wraz z nimi znika kworum i jak to zwykle bywa, klub nie jest w stanie podjąć żadnej uchwały.

Marszałek Andrzej Stelmachowski proponuje salomonowe wyjście z patu między izbami parlamentu na tle poprawek do ustawy o Trybunale Konstytucyjnym. Izba wyższa mianowicie nie wniesie zastrzeżeń do projektu poselskiego, za to do łaski marszałkowskiej wpłynie nowy projekt, uwzględniający poprawki Senatu. Na przyszłość zaś, aby uniknąć konfliktów — proponuje marszałek — warto by wprowadzić do regulaminów obydwu izb przepis, który by je zobowiązywał do tworzenia mieszanych komisji sejmowo-senackich, opracowujących — w razie różnicy zdań między izbami — zalecenia co do trybu dalszego postępowania.

Posłanka Józefa Hennelowa ma inny pomysł — aby Senat po prostu delegował swoich przedstawicieli do komisji sejmowych.

Dlaczego w ogóle dochodzi do konfliktów między izbami? Poseł Andrzej Kern ryzykuje twierdzenie, że senatorowie nie rozumieją specyfiki pracy w Sejmie. Nie rozumieją mianowicie, że działanie posłów jest uzależnione od zdania obecnych w komisjach sejmowych przedstawicieli innych ugrupowań. Na to oburza się senator Leszek Piotrowski. „Senat rozumie więcej, niż się posłowi wydaje!” — woła i otrzymuje brawa.

Dźwięk oklasków przemija, ale pretensje nie znikają. Senator Piotr Andrzej-

jewski zauważa, że konflikty wynikają z braku pełnej i jasnej informacji. „Bo chyba wszyscy uważają, że Senat musi mieć jak najszersze uprawnienia” — zgaduje, ale nie uzyskuje jednomyślnego poparcia. Senator Lech Koziół oświadcza wówczas, że Senat — instytucja wywalczona przy „okrągłym stole” — dziś staje się niewygodny, gdyż w Sejmie powstał klimat sprzyjający OKP, wobec czego postowie „okapu” utożsamiają się z Sejmem właśnie, choć powinni z Klubem.

Na drugi dzień zatarg senacko-sejmowy wraca na obrady jak złe zaadresowane przesyłka. Marszałek Andrzej Stelmachowski znowu proponuje, aby sprawy tej nie rozstrzygać podczas debaty publicznej, wątpliwości zaś załatwić na zebraniu między sobą, ale senator Lech Koziół o rzeka, że jednak należałoby publicznie wyjaśnić powody, dla których Senat zmienił swoje stanowisko wobec projektu ustawy o zmianie



Posiedzenie Senatu. W środku sen. E. Wende fot. Jarosław M. Goliśzewski

bunału Konstytucyjnym, godząc się na wycofanie swoich poprawek pod warunkiem, że wpłynie nowy projekt poselski.

I znowu na Sejm syją się gromy. Senator Edward Wende stwierdza, że Komisja Ustawodawcza Sejmu działała niezgodnie z Konstytucją. Proponuje, aby Senat podjął uchwałę, iż Sejm powi-

OKP — OD LEWEJ DO PRAWY

Obywatelski Klub Parlamentarny powstał po czerwcowych wyborach do Sejmu i Senatu jednocząc posłów i senatorów, którzy kandydowali z listy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” przy Lechu Wałęsie. Na początku liczył 260 członków — 161 posłów i 99 senatorów. Obecnie zmalał do 255 osób. Na jesieni wystąpiło z niego czterech działaczy Polskiego Stronnictwa Ludowego, by wraz z trzema posłami spoza OKP utworzyć klub tej partii. Jeden mandat senatora pozostaje w tej chwili nie obsadzony.

Opcje polityczne członków OKP są zróżnicowane — od lewicy (Jan Józef Lipski — przewodniczący Polskiej Partii Socjalistycznej), po prawicę (Marek Jurek — wiceprzewodniczący Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego). Na prawo od socjalistów sytuują się socjaldemokraci, wśród których wymienia się m.in. przewodniczącego Klubu Bronisława Gieremka, Jacka Kuronia, Adama Michnika, Ryszarda Bugaja, Henryka Wujca i ponad dwadzieścia innych osób. Mają oni w Klubie znaczne wpływy. Na lewo od etudek znajdują się liberałowie przybierający kilka odcieni. Wśród nich najczęściej wymienia się Jerzego Dietla, Andrzeja Macharskiego, Jana K. Bieleckiego, Andrzeja M. Zawislaka. W centrum znajdują się z jednej strony bliscy socjaldemokratom samorządowcy, z drugiej przynajmniej się do liberalizmu ludowy spod znaku PSL „Solidarność”, a także spora grupa działaczy chrześcijańskich, głównie wywodzących się z nurtu KIK-owskiego, odznaczających się od polityki, choć politycznie czynnych, takich jak marszałek Andrzej Stelmachowski czy wicemarszałek Andrzej Wielowiejski.

Mówi się, że najszybciej oderwać się może od OKP kolejna frakcja chłopska z Józefem Śliszem i Jackiem Szyman-derskim na czele. Jednakże obok „odrodników” działają w OKP także „integrzyści” stojący na stanowisku, że jakakolwiek działalność frakcyjna wewnątrz Klubu jest szkodliwa. Jak na razie obydwu tym siłom udaje się utrzymać stan chwilowej równowagi.



Sen. H. Wilk (w środku w okularach)

foto. Jarosław M. Goliszewski



Pos. Józefa Hennełowa (w środku)

foto. Jarosław M. Goliszewski

nien głosować tylko nad oryginalnymi poprawkami Senatu — Komisja Ustawodawcza nie ma prawa nic w nich zmieniać. Ale czy izba wyższa jest władna narzucić cokolwiek izbie niższej? Senatorowie uważają, że mają do tego prawo z racji usytuowania, ale posłowie są zdania, że to właśnie oni, a nie kto inny, stanowią prawo w Rzeczypospolitej. To z kolei ich samych obliżyło do postępowania zgodnego z ustawami. Tymczasem kolejni mówcy — senatorowie Lech Kozioł i Jerzy Madej zarzucają Komisji Ustawodawczej i marszałkowi Sejmu działania sprzeczne z Konstytucją. Wobec dużej rozbieżności opinii członków OKP na temat tego konfliktu senator Bartłomiej Kołodziej pyta, czy przynajmniej w Prezydium Klubu panuje jedność. Marszałek Stelmachowski wyjaśnia, że takiego jasnego i jednolitego stanowiska nie ma. Prezydium musi się starać o pozyskanie nawet własnych posłów.

Czy w tej sytuacji warto prowadzić frontalny atak i forsować zdecydowane stanowisko Senatu? Przewagę zdobywają zwolennicy kompromisu.

Senator Włodzimierz Bojarski podsumowuje fakty — część posłów OKP nie

podzieli stanowiska Senatu, większość Sejmu jest też prawdopodobnie przeciwko Senatowi, ale nie działa Trybunał Konstytucyjny, do którego można by się odwołać. Nastąpiła więc blokada i trzeba ją znieść. Najlepiej zrobić to przez przyjęcie uchwały. Senatorowie przyjmują tekst uchwały wyrażającej wolę kompromisu przy trzech głosach przeciwnych i siedmiu wstrzymujących się. Droga do odblokowania pracy Trybunału Konstytucyjnego staje otworem. Spór z Sejmem zostaje załagodzony. Przyczyny sporu pozostają.

Tomasz Dobrzyński

ARKADY

KSIĘGARNIA POLSKA

Alsterarkaden 10
2000 Hamburg 10
tel. 040/346047

Jedyna w północnych
Niemczech polska
księgarnia wysyłkowa

Katalogi wysyłamy na życzenie!

DUŹCZYCY O POLSKIEJ GOSPODARCE

Opublikowany niedawno raport Ambasady Duńskiej w Warszawie o stanie polskiej gospodarki nie potwierdza dotychczasowych oczekiwań znacznego wzrostu wymiany gospodarczej między Polską a krajami zachodnimi. Raport ten ostrzega duńskich eksporterów, wykazujących olbrzymie zainteresowanie handlem z Polską i konkludując, że Polskę, z powodu zadłużenia, nie stać na inwestycje, przepowiada, że setki przedsiębiorstw zbankrutuje tam w najbliższym czasie.

W porównaniu z 1988 r., w ub. r. duński eksport do Polski wzrósł o 80%. Raport stwierdza, że w br. nie da się tej tendencji utrzymać, gdyż możliwości eksportu do Polski w dużym stopniu zależą od gwarancji eksportowych, a sytuacja Polski, jako dłużnika, nie poprawia się. Siła nabywcza polskich konsumentów w br. spadnie o 25%. Nastąpi znaczny spadek stopy życiowej, spowodowany podwyżkami cen m.in. węgla o 600%, gazu i elektryczności o 400%, ogrzewania o 500%, biletów kolejowych o 250%, biletów komunikacji miejskiej oraz benzyny o 100%. Wzrost kosztów dotknie wszystkie gałęzie przemysłu. Niska koniunktura spowodować może problemy ze zbytem. Oczekuje się, że spadek produkcji przemysłowej wyniesie od 5 do 20%. Kolejnym problemem będzie bezrobocie — szacowane przez rząd Mazowieckiego na 400 tys. osób. Ponieważ mobilność siły roboczej jest z powodów mieszkaniowych bardzo niska, nie będzie dużych możliwości ponownego zatrudnienia bezrobotnych. Da się to szczególnie odczuć w wielkich ośrodkach przemysłowych.

Zdanie ambasady duńskiej podziela przedstawiciel Duńskiej Izby Handlowej Ole Christoffersen: "Oczekiwania robienia szybkich interesów z Polakami są nierealistyczne. W handlu z Polską importerzy w dalszym ciągu grają większą rolę niż eksporterzy. Handlowaj z Polską traci się zbyt dużo czasu na rozpracowanie rynku i trzeba być przygotowanym na udzielanie kredytów. Polacy potrzebują przede wszystkim pomocy w sprzedaży własnych produktów. Muszą przystosować się do zachodniej gospodarki rynkowej, gdzie zbyt nie jest automatyczny i nie polega na tym, że ciężarówka przejeżdża i odbiera całą miesięczną produkcję".

Duńska Izba Handlowa przygotowuje na jesień tego roku konferencję dla 30 polskich menadżerów, którzy uczyć się mają "reguł gry" społeczeństwa kapitalistycznego.

Roman Smigielski

NRD: PÓŁ WIEKU PÓŹNIEJ

Coraz otwarciej mówi się, także w NRD-owskich środkach przekazu, o nasilających się wśród wschodniemieckich młodocianych, tendencjach neofaszyistowskich, rasistowskich, wrogosci wobec obcookrajowców. Ankieta wschodnioberrlińskiego centralnego Instytutu Badań Młodzieży wykazała, że 2% młodzieży NRD zwraca się ku prawicowemu radykalizmowi, w Berlinie Wschodnim i Lipsku — 6%. Liczba skazanych za przestępstwa o charakterze prawicowo-ekstremistycznym wzrosła w pierwszych dziesięciu miesiącach 1989 roku do 144 — z 44 w 1988 roku. Liczbę tzw. "skinfo" szacuje się na 1 do 3 tysięcy. (TAGESSPIEGEL, 9.01.)

SOWIECKA ANTYKONCEPCJA

Od dwóch lat sowieckie prawo dopuszcza za przerywane ciąży do 7-go miesiąca. Według danych Światowej Organizacji Zdrowia na 30 mln sztucznych poronień dokonywanych rocznie w świecie 1/4 przypada na Związek Sowiecki, choć jego ludność stanowi tylko szóstą część mieszkańców naszego globu. 90% sowieckich kobiet usuwa pierwszą ciążę; rocznie jest to statystycznie co piąta nieletnia mieszkanka Związku Sowieckiego.

Podąża pigulek antykoncepcyjnych np. w styczniu ub.r. z Związkowej Republiki Rosji pokryła 1,2% popytu. (TAGESSPIEGEL, 15.01.)

SOWIECKIE DOSTAWY BRONI

Według doniesień amerykańskich, na podstawie zdjęć satelitarnych stwierdzono, iż Sowieci dostarczali Kuby 6 najnowocześniejszych myśliwców typu Mig-29. Samoloty zapakowane w skrzynie opuściły sowiecki port Mikołajew nad Morzem Czarnym już na początku stycznia br.

Amerykańska stacja telewizyjna ABC poinformowała ponadto o dostawie do Nikaragui jednego z czterech zbudowanych w ZSSR helikopterów bojowych. (FAZ, 1.02.)

OPTYMIZM MINISTRA BALCEROWICZA

Zapytany w wywiadzie udzielonym hamburskiemu tygodnikowi DER SPIEGEL, co stanie się z przewidywanym w Polsce milionem bezrobotnych, minister finansów Leszek Balcerowicz stwierdził, iż powinni oni szybko postarać się o znalezienie sobie innej pracy, np. jako kierowcy autobusowi lub tramwajowi; znaleźć sobie miejsce w sektorze usług lub wziąć kredyt i utworzyć własną firmę. Dla tych, którzy mimo tych szans pracy nie znajdują, istnieje program wsparcia fi-

nansowego i opieki socjalnej. (TAGESSPIEGEL, 29.01.)

POLITYKA I MORALNOŚĆ

Walentin Falin, doradca Michajła Gorbaczowa, o szansach nowej moralności w międzynarodowej polityce po zakończeniu zimnej wojny: "Nie możemy się już dłużej wzajemnie obwiniać. Musimy zjednoczyć nasze siły, by skonstruować lepszy świat dzisiaj, nie jutro. Jutro może być za późno. Potrzebna nam jest nowa polityka ze względów demograficznych i ekologicznych. W ekologii chodzi już dzisiaj o zagrożenie genetycznych własności ludzkości. Ale jeszcze gorsze byłoby zniszczenie ducha, jeżeli człowiek przestałby być człowiekiem. Byłoby to najgorsze ze wszystkiego. Istnieje przepaść między moralnością i polityką, moralnością i gospodarką, moralnością i codziennym życiem. Jeżeli tej przepaści nie przezwyciężymy, człowiek jest zgubiony." (TAZ, 5.02.)

ŻYDOWSKI EXODUS

Israel oczekuje w bieżącym roku ponad 100 tys. żydowskich imigrantów ze Związku Sowieckiego. Były sowiecki dysydent Anatolij Szczarański nazwał tę imigrancką falę naj-



Przyłot Żydów sowieckich do Izraela

większym exodusem żydowskiego narodu od czasu wypędzenia Żydów z Hiszpanii w 1492 roku. Wielu Żydów opuszcza Związek Sowiecki ze strachu przed antysemityzmem towarzyszącym wzrastającym tendencjom nacjonalistycznym. Mimo napływającej ze Stanów Zjednoczonych pomocy finansowej, izraelscy działacze związkowi obawiają się "eksplozji" problemów socjalnych. Przyjęcie każdego imigranta kosztuje Izrael 30 tys. dol. USA. Obaw tych nie podziela premier Izraela Szmir, który stwierdził: "Teraz wszystko stanie się lepsze, większe, silniejsze. Dla wielu imigrantów potrzebujemy wielkiego Izraela", a religijni fanatycy skupieni w Bloku Wiernych zadają osiedlenia 45 tys. sowiec-

kich Żydów na okupowanych terenach Zachodniej Jordanii. (TAGESSPIEGEL, 29.01.)

KOMUNISCI W AMERYCE PŁD.

"Polityczne przeobrażenia w Europie Wschodniej nie są powrotem do kapitalizmu tylko przystosowaniem do rzeczywistości. Kraje Europy Wschodniej zdecydowały się ostatecznie na zmiany, by pokonać swe technologiczne zacofanie i by polepszyć nadwyższą przez kult jednostki polityczną demokrację. Godząc się na konieczne adaptacje nie wolno jednak stracić wiary w socjalizm" — oświadczyli zebrani na spotkaniu w stolicy Ekwadoru Quito szefowie partii komunistycznych krajów Ameryki Południowej — Argentyny, Boliwii, Brazylii, Kolumbii, Chile, Ekwadoru, Peru, Urugwaju i Wenezueli. W "szczyście" w Quito uczestniczyli także jako obserwatorzy przedstawiciele partii komunistycznych Korei, Kuby, Salvadoru, Hiszpanii, Francji i Nikaragui. (FAZ, 6.02)

MIESZKANIE W EUROPIE

W porównaniu do krajów Europy Zachodniej NRD jest potentatem mieszkaniowym. Tylko Francja i Dania dysponują ilością mieszkań większą niż NRD. Na 1000 obywateli przypada: we Francji — 451, Danii — 446, w NRD — 437 mieszkań. W krajach EWG stosunek ten wynosi przeciętnie 410 mieszkań na 1000 mieszkańców, w tym: w RFN — 415, Belgii — 405, Wielkiej Brytanii — 399, Luxemburgu — 382 i w Holandii — 372.

Tyle, że co piąte mieszkanie w NRD nie nadaje się do zasiedlenia ani nawet do odnowienia. Dwie trzecie zasobów mieszkaniowych tego kraju pochodzą sprzed 1945 roku a tylko

60% wyposażone jest w centralne ogrzewanie, prysznic lub wannę i toaletę. Zwążywszy przy tym, że mieszkaniami nazywa się w NRD także "apartamenty" bez kuchni lub nawet kąpielni kuchennej, o powierzchni 6 m² i wysokości 2 m — ta imponująca statystyka znacznie błędnie. (FAZ, 30.01)

Libella

Polska Księgarnia w Paryżu

12, rue St.-Louis-en-l'Île
F-75004 Paris, France
tel. 43-26-51-09

Program Balcerowicza

Henryk Michalak

Przeciw inflacji

Rząd premiera Mazowieckiego od samego początku stanął przed bardzo trudnymi zadaniami politycznymi, gospodarczymi i społecznymi. Szczególnie skomplikowane okazało się zadanie przebudowy i uporządkowania gospodarki. Nazywany programem Balcerowicza – rządowy program odbudowy tego, co przez ponad 40 lat zniszczył komunistyczny reżim, został przyjęty przez parlament i od 1 stycznia wprowadzany jest w życie. Są trzy kierunki działań, które stanowią podstawę działań rządu. Po pierwsze – stabilizacja gospodarki poprzez stłumienie inflacji i przywrócenie równowagi gospodarczej. Po drugie – przejście do gospodarki rynkowej wraz z uruchomieniem procesu przekształceń w strukturze własnościowej. Po trzecie – działalność ochronna, mająca na celu złagodzenie dolegliwości społecznych spowodowanych działaniami antyinflacyjnymi.

Thumienie inflacji polegać ma przede wszystkim na ograniczeniu dynamiki przyrostu pieniądza i dostosowaniu jej do tempa wzrostu cen. Działaniami antyinflacyjnym sprzyjać będą także jednakowe warunki dostępu podmiotów gospodarczych do kredytów. Planuje się ograniczenie podaży kredytów, likwidację preferencyjnego oprocentowania oraz stosowanie stóp oprocentowania lokat i kredytów przewyższających stopę inflacji.

Uruchomieniu nowej polityki pieniężno-kredytowej w warunkach polskich niewątpliwie sprzyjać będą wysokie oprocentowania środków zgromadzonych na rachunkach bankowych przedsiębiorstw, wprowadzenie do obrotu weksła i stworzenie możliwości postawienia w stan upadłości jednostek gospodarczych nie regulujących w terminie swoich zobowiązań finansowych.

Nie podjęcie działań w tym kierunku, prowadziłyby do hiperinflacji i całkowitego załamania gos-



Gliwice 1990.

fol. Kazimierz Michalczyk

podarki. Oprócz działań antyinflacyjnych w pierwszej fazie realizacji programu zmierza się do zmiany struktury cen produktów, zmiany stopy oprocentowania i kursu walut, w taki sposób, aby uniknąć deformacji wzajemnych relacji między tymi wielkościami. W tym celu wprowadzone zostały rygorystyczne zasady dyscypliny finansowej w realizacji inwestycji jak i dostosowanie rozmiarów inwestycji do możliwości finansowych państwa. Restrykcyjna polityka państwa doprowadzi do znacznego spadku popy-

tu inwestycyjnego. Z tym, że nadmierne spadki będzie przeciwdziałać podwyższenie odpisów amortyzacyjnych, związane z przyszacowaniem wartości majątku. Efektem tych działań o charakterze korekcyjnym będzie przejściowy wzrost cen. Rząd ma nadzieję, że działania korekcyjne będą prowadzone bardzo szybko. Tylko takie po-

stępowanie, jak wskazują przykłady innych krajów, może doprowadzić do sukcesu.

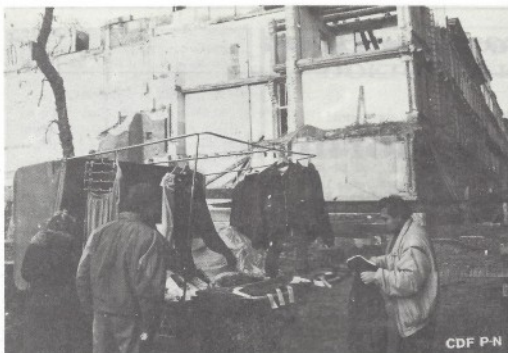
Zgodnie z założeniami programu zniesiono w roku 1990 możliwość zaciągania w NBP nisko oprocentowanych kredytów, pokrywających deficyt budżetu. Niedobór dochodu budżetu będzie pokrywany poprzez emisję obligacji Skarbu Państwa. Obligacje Skarbu Państwa będą mogły być zamieniane na akcje prywatyzowanych przedsiębiorstw. Jako dodatkowe źródło finansowania



Minister Balcerowicz



Zupki min. Kuronia dla potrzebujących



Prywatna inicjatywa

fot. Aleksandra Bessert, CFD-Poznań

niedoboru budżetu, program przewiduje emisję bonów skarbowych. Bardzo ważnym elementem polityki skarbowej będzie ograniczenie zakresu dotacji w roku 1990 w wydatkach budżetowych. Utrzymano jedynie dotacje – i to w ograniczonym zakresie – do węgla, nawozów sztucznych, mleka, chleba, gospodarki komunalnej i mieszkaniowej. Zaprzestano dotowania działalności statutowej organizacji polityczno-społecznych, ograniczono liczbę funduszy celowych. W okresie tłumienia procesów inflacyjnych polityka podatkowa będzie miała charakter przejściowy, poprzedzając wprowadzenie takich docelowych rozwiązań, jak podatek od wartości dodanej oraz powszechny podatek od dochodów osobistych. W istniejącym dotychczas systemie podatkowym wprowadzi się następujące zasady, których ce-

lem jest ujednolicenie zasad opodatkowania poszczególnych sektorów gospodarki: dostosowanie wielkości obciążeń do nominalnych wielkości osiąganych obrotów i dochodów, ograniczenie wszelkich ulg podatkowych. W związku z wprowadzeniem jednolitego kursu dewizowego kształtującego się na zasadzie popytu i podaży zlikwidowano ulgi eksportowe.

Cechą charakterystyczną polityki cenowej jest liberalizacja cen. Kontrolę cen utrzymuje się tylko w bardzo wąskim zakresie i dotyczy ona np. cen za ogrzewanie mieszkań, niektórych leków, środków komunikacji publicznej. Celem polityki dochodowej jest utrzymanie wzrostu płac i dochodów wyraźnie poniżej wzrostu cen. Oznacza to poważne obniżenie wzrostu płacy realnej, zarazem jednak powoduje tłumienie proce-

sów inflacyjnych. Działania antyinflacyjne, których ostatecznym celem jest względne ustabilizowanie gospodarki, będą zachodziły równolegle ze zmianami zmierzającymi do przekształceń własnościowych. Polegać będą one na prywatyzacji majątku narodowego, wyodrębnieniu własności komunalnej, reformie spółdzielczości i rozwoju przedsiębiorstw zagranicznych oraz przedsiębiorstw z udziałem inwestorów zagranicznych. Zakłada się ewolucyjną drogę przebudowy własności, co oznacza, że sektor państwowy jeszcze przez dłuższy czas będzie odgrywał znaczącą rolę w gospodarce. W związku z tym przewiduje się gwarancje utrzymania przez przedsiębiorstwa państwowe swojej samodzielności ekonomicznej i prawnej. W przypadku prywatyzacji dużych przedsiębiorstw stosować się będzie preferencje dla pracowników w nabywaniu niewielkiej ilości akcji.

Rząd będzie sprzyjał pojawianiu się uczestników i instytucji rynku kapitałowego. Podjęte będą także w ramach znolizowanej ustawy antymonopolowej działania rozbijające struktury, praktyki oraz zachowania monopolistyczne, zwłaszcza zwalczane będą porozumienia cenowe i inne zmierzające do ograniczenia konkurencji, ograniczenia produkcji, sprzedaży lub skupu towarów, dyktowania przez tę samą osobę funkcji dyrektora, członka zarządu, rady nadzorczej w konkurujących ze sobą podmiotach gospodarczych.

Wraz z przekształceniami własnościowymi prowadzone będą działania nad przebudową systemu bankowego. Popierane będą wszelkie inicjatywy do otwierania nowych banków, także z udziałem kapitału zagranicznego.

Wskazane cele i kierunki działania podstawę prawną zyskały w następujących uchwalonych już ustawach: prawo dewizowe, o uporządkowaniu stosunków kredytowych, o zmianie w organizacji i działalności spółdzielczości, prawo bankowe, o NBP, o zobowiązaniach podatkowych, o działalności gospodarczej, o przedsiębiorstwach państwowych, ustawa antymonopolistyczna, o przedsiębiorstwach z udziałem kapitału zagranicznego, etc.

Henryk Michalak

Od red.: dr Henryk Michalak jest posłem łódzkiego okręgu wyborczego do Sejmu X kadencji, członkiem OKP.

Polscy ministrowie w Bonn

Krystyna Grzybowska

Ludzie nowego formatu

Trudno wyobrazić sobie bardziej odmiennie osobowości niż Jacka Kuronia, ministra pracy i Krzysztofa Skubiszewskiego, ministra spraw zagranicznych, dwu polskich ministrów, którzy ostatnio odwiedzili Bonn.

Pierwszy – wieloletni więzień Polski Ludowej, owiany legendą walki i etosem Komitetu Obrony Robotników, jest ekstrawertykiem, rozmówcą często brutalnym ze skłonnością do szczerości nieprzejętej w dyplomatycznych kontaktach.

Drugi – spełnia wszystkie potoczne wyobrażenia o uniwersyteckim uczniu starej daty, z powściągliwością i kindersztubą, którą koniecznie wynieść trzeba z domu, której nauczyć się nie sposób.

Ci dwaj tak różni ludzie zrobili jednak w Bonn na swoich rozmówcach wielkie wrażenie. Każdy zresztą z odmiennych przyczyn. Jacek Kuroń – swoim brakiem rutyny i niekonwencjonalnością, Krzysztof Skubiszewski – głęboką wiedzą i kulturą osobistą.

Niemieccy dyplomaci, którzy z rąk swych obowiązków uczestniczyli w

plomatycznym. Z ministrem Kuroniem kanclerz rozmawiał trzy kwadranse dłużej niż zaplanowano, z ministrem Skubiszewskim prawie godzinę dłużej. Nigdy przedtem politycy Polski i Niemiec Zachodnich nie mieli sobie tak wiele do powiedzenia.

Zapewne, szczęśliwą okolicznością w przypadku ministra Kuronia było to, że gospodarzem jego wizyty był również niekonwencjonalny federalny minister pracy, Norbert Blüm. Mało też brakowało, aby obaj panowie, po uroczystym przekazaniu na bońskim rynku transportu zupy dla jadłodajni Kuronia – lepsza niż w więzieniu, powiedział minister – poszli po prostu do najbliższej knajpy na piwo. Propozycji Blüma ostro przeciwstawiła się jednak ochrona.

To przekazanie transportu zupy przez firmę Nestle było dla polskiego ministra dość delikatną sprawą. Kuroń wybrał znakomicie. – Jako dziecko w czasie okupacji bywałem bardzo głodny – powiedział – ale jedno wiedziałem, nie wolno mi przyjąć niczego od niemieckiego żołnierza. A dziś, od was, biorę chętnie tę zupę.

Konkretne rezultaty wizyty Kuronia to zwiększenie liczby polskich pracowników kontraktowych z 8,5 do 11 tysięcy osób oraz gwarancje legalnego zatrudnienia dla 1000 młodych Polaków, inicjatorów spółdzielni mieszkaniowych, na których konto będą przekazywane ich zarobki. Nie jest to wiele – ale nie należy lekceważyć małych kroków, zwłaszcza w obecnej sytuacji zachodniemieckiego rynku pracy.

Minister Skubiszewski natomiast zdołał zaskarbić sobie nie tylko sympatię, ale nawet i podziw gospodarzy. Jeden z niemieckich dyptomatów powiedział mi – to niesamowite, wasz minister przemawia po angielsku w Nowym Jorku, po francusku w Brukseli i po niemiecku w Bonn. Jakież to różnie od tego, co bywało wcześniej.

Inna była też reakcja ministra Skubiszewskiego na pytanie, jakie po wykładzie na forum Niemieckiego Towarzystwa Polityki Zagranicznej zadał Herbert Hupka – oczywiście chodziło

o wypędzonych. Dawniej polski minister spraw zagranicznych potraktowałby takie pytanie jako polityczną prowokację i na znak protestu opuściłby salę. Krzysztof Skubiszewski zaś odpowiedział Hupce rzeczowym, umotywowanym historycznie i podbudowanym prawnie wykładem.

– Trafila Hupka na kamień – stwierdzili obecni na sali Polacy.

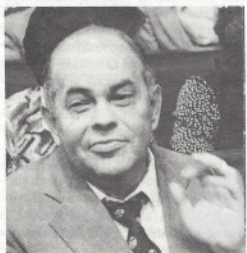
Zupełnie inny niż u poprzednich ministrów był stosunek ministra Skubiszewskiego do kwestii zagranicznych. Aczkolwiek poruszano ten temat w rozmowach, stanowił on – jak podkreślił minister – zaledwie margines.

– Granice z 1937 roku – powiedział Krzysztof Skubiszewski – występują w wewnętrznych dokumentach niemieckich, w wyrokach sądowych chociażby, zaś Polska nie ma zamiaru wtrącać się w wewnętrzne sprawy RFN. Dla Polski sprawa granicy zachodniej nie ma zasadniczego znaczenia. Jej zachodnie granice są częścią porządku europejskiego, a ten porządek będzie i musi zostać utrzymany. Ponadto przemówienie kanclerza Kohla w Paryżu i



Krzysztof Skubiszewski

for. Poglad



Jacek Kuroń

for. Jaroslaw M. Goliszewski

obu wizytach, zgoda niedyplomatycznie podkreślali, iż są mile zaskoczeni różnicą pomiędzy poziomem członków rządu Mazowieckiego, a ministrami poprzednich ekip, którzy odwiedzali Bonn. Dowodem dostrzeżenia tej różnicy może być choćby fakt dwukrotnego złamania przez kanclerza Kohla żelaznych zazwyczaj zasad protokołu dy-

W rozmowie z dziennikarzami polskimi minister ujawnił, że do wspólnej deklaracji kanclerza Kohla i premiera Mazowieckiego, podpisanej w Warszawie, dołączony jest list intencji kanclerza, napisany po powrocie z Krzyżowej.

Fragment przemówienia min. K. Skubiszewskiego

Niezależność Polski jest ważna dla Europy. Nieszczęściem niemieckiej polityki od końca XVIII wieku aż po drugą wojnę światową był brak zrozumienia, jak ważna była dla Europy Polska ze zdrowym organizmem państwowym, silna Polska między Niemcami i Rosją, dzisiejszym Związkiem Radzieckim. Bardzo nam na tym zależy, aby Republika Federalna — a w przyszłości zjednoczone Niemcy — umiała docenić rolę Polski w Europie i miała o tej roli takie samo wyobrażenie jak my. Przyszłość nie powinna nas obciążać i na szczęście traci ona dziś na znaczeniu. To znaczy, że w niemieckim myśleniu politycznym — mój kraj — Polska — nie pełni, jak bywało to często w przeszłości, tylko faktora w niemieckiej polityce rosyjskiej.

Minister Skubiszewski nie wyrażał także zaniepokojenia zjednoczeniem Niemiec. Jego zdaniem, Polska niczego na zjednoczeniu nie traci, a w pewnych sprawach Niemcy dostrzegają konieczność obecności polskiej w tym procesie. Za nieuzasadnione uznał także Krzysztof Skubiszewski obawy, iż pomoc RFN dla gospodarki wschodnioniemieckiej może ograniczyć jej zaangażowanie się w Polsce. Podpisane są bowiem konkretne umowy, które z całą pewnością będą realizowane.

Obserwowałam obie wizyty bardzo dokładnie i jedno mogę z całą stanowczością stwierdzić — dla jakości stosunków polsko-niemieckich nie jest bynajmniej bez znaczenia, jakiego kalibru ludzie Polskę reprezentują.

Krystyna Grzybowska

Stodiek's Buchhandlung Księgarnia Polska

Richard-Wagner-Str. 10
1000 Berlin 10
tel. 030/3411040

Polsche Versandbuchhandlung Polska Księgarnia Wysyłkowa

Bodenbacher Weg 9
6000 Frankfurt/M 70
tel. 069/6313977

PREMIER TADEUSZ MAZOWIECKI DOKTOREM HONORIS CAUSA

Honorowy tytuł doktorski nadały premierowi T. Mazowieckiemu podczas jego pobytu w Belgii w dn. 2.02.90 r. władze katolickiego uniwersytetu flamandzkiego w Louvain. W mowie laudacyjnej, którą wygłosił profesor tegoż uniwersytetu J. De Clercq podkreślił on zasługi T. Mazowieckiego w dziele obrony praw człowieka, dziele pokojowego wyzwalania narodu polskiego spod komunistycznej władzy, a także jego osiągnięcia jako katolickiego dziennikarza.

Liczne przybyli na uroczystość goście, w tym przedstawiciele belgijskiego rządu i władz kościelnych, z uznaniem przyjęli przemówienie premiera, w którym powiedział m.in.:

"Trzeba ostrożnie podejmować ryzyko wypowiadania się o tym, co nie jest chrześcijańskie w ludzkich postawach i działaniu. Zwłaszcza w działaniu politycznym. Jednakże przeprowadzenie ostrej linii granicznej wobec pewnych zjawisk jest koniecznym elementem samoświadomości chrześcijańskiej. Dotyczy to sprzeczności pomiędzy chrześcijaństwem, samą jego istotą, a wszelkim totalitarnym dążeniem do onnipotencji, które w ostatecznym sensie zwraca się przeciw samej zasadzie wewnętrznej wolności ludzkiej. Prawa człowieka zakreślają tę granicę. Chrześcijanin może walczyć o nie lub

służyć ich realizacji w różny sposób. Nie może tylko jednego: tam, gdzie istnieje przygniecenie wolności i godności ludzkiej i gdzie człowiek się przeciw temu buntuje — pozwala sobie na gest Piłata.

W moim przekonaniu — niezmierznie ważny jest styl, w jakim odbywa się tworzenie przyszłości na gruzach komunistycznego totalitaryzmu. Chodzi o to, czy jest to erupcja wzajemnych nienawiści, czy zaferowanie wszystkim sznami i miejscami w wolnym i pluralistycznym



nym społeczeństwie. Uważam, że nasza wielka wygrana nastąpi tylko wtedy, jeśli będziemy umieli iść tą drugą drogą. Wierzę, że jesteśmy na niej i tylko na tej drodze widzę swoje miejsce polityki i chrześcijaństwa."

Stanisław Grocholski, Belgia

POWTÓRKA Z HISTORII:

**Prezydent
Rzeczypospolitej
Polskiej
Bolesław
Bierut
odpowiada**

Naczelną Prokuraturę Wojskową
Wyd. IX
Nr. 1942-K/51

W-wa, dn. 9 XI 1951

Ob. Kamiński Władysław
zam. Hajnówka Białostocka
Kolejki Leśne

Zawiadomian, że prośba o ulaskawienie syna skierowanego do Ob. Prezydenta RP została dnia 9 XI 51 przesłana do Wojskowego Sądu Rejonowego w Gdańsku celem rozpatrzenia. O sposobie załatwienia zostanie ob. powiadomiony.

Szef Wyd. IX
NPW

BERLIŃSKI MUR

UNCJA WOLNOŚCI

Manhattan, Fifth Avenue, dwa tygodnie po otwarciu wewnątrzniemieckich granic. Na naprędcie skleconych stołach kolorowe okruszki betonu w foliowych woreczkach. "Berliński mur, właśnie sprowadzony!", "Tylko u mnie świeży mur!!!"

Towar, uwiarygodniony dużym zdjęciem młodego człowieka z długim i młotkiem dłubiącego przy berlińskim murze, sprzedaje się jak świeże bułki. Szef interesu, 27-letni nowojorczyk David i zaprzyjaźniony z nim student z Berlina Zachodniego — Mickey zarabiają na "brzemienionych w symbole okruskach" tysiące dolarów. "Teraz wiemy na pewno, że mur padł" — komentuje intratne przedsięwzięcie *New York Times*, zarazem pełen dumy, że "Yankesi zawsze wiedzą, jak z niczego zrobić dolara."

Fakt, że 166-kilometrowa "uzbrojona glista" (*Neue Zürcher Zeitung*), która przez 28 lat opasywała miasto, teraz w kawałkach wędruje w świat dopełniając historycznej paraleli do upadku innej legendarnej budowli: mur runął całkowicie w stylu paryskiej Bastylli, która prawie dokładnie dwieście lat temu kamień po kamieniu rozszła się między lud.

Jakby ponaglone 28-letnią opieszałością władze NRD tydzień po tygodniu otwierają coraz to nowe przejścia graniczne. Niemal niepowstrzymana

nie rośnie sterta kolorowych brył gromadzonych na sprzedaż przez wschodniobierlińskie przedsiębiorstwo handlowe VEB Limex. Betonowy interes zasilają ma finansowo wschodniobierlińską kulturę i cierpiącą na niedostatki tamtejszą służbę zdrowia, podobnie jak działo się to już w czasie Rewolucji Francuskiej: 15 lipca 1789 r., zaledwie dzień po zdobyciu Bastylli, przedsiębiorca budowlany Palloy rozpoczął rozbijanie wysokiego na 30 metrów muru więzienia i jego dystrybucję na cele dobroczynne.

Także Graf Honoré Mirabeau i Pierre de Beaumarchais chwycili spontanicznie za kilofy. Jesienią Zgromadzenie Narodowe zatwierdziło inicjatywę Palloy'a. Część pochodzących z Bastylli kamieni użyta została przy budowie mostu Concorde, by w ten sposób lud codziennie miał okazję "deptać po tyranii."

Kawałkiem Bastylli Palloy, nie tylko przedsiębiorca ale i rewolucyjny publicysta nazywany "Apostolem wolności", obdarował też Ludwika XVI. Zdetronizowany monarcha mógł jeszcze przed ścięciem przeczytać na symbolicznym okrusku swego panowania wygrawerowane na nim wyjątki z "Deklaracji praw człowieka i obywatela."

W Berlinie, 200 lat później, wielkich poprzedników przypomina rytualny sposób, w jaki mur, "uncja wolności za 7,50 dol." (*New York Post*) zamienił się w obiekt handlowy. Rewolucyjny



1961 r. — początek budowy berlińskiego muru
patos uskrzydlił biznesmenów. "Hyman Products" z Missouri rozprowadza zestaw: kawałek muru, certyfikat betonowego okruska i ulotka informacyjna; wszystko to ładnie zapakowane i opatrzone etykietką — "dumny atrybut wolności".

Choć naukowcy ostrzegają już przed rakotwórczym działaniem budulca, z jakiego powstał mur, kawałek historii dostał też na pamiątkę od ministra spraw zagranicznych RFN Hansa Dietricha Genschera prezydent USA George Bush. Zwariowane pomysły, jak oferta kalifornijskiego biznesmena Barry'ego Stupplera, zamierzającego kupić całą budowlę *en bloc* za 50 mln dol., nie



Szef "Limexu" Möbius: Cena jednego segmentu sięga 25-35 tys. DM.



Sprzedaż muru w Nowym Jorku: "Yankesi zawsze wiedzą, jak z niczego zrobić dolara."

brzmia już absurdalnie.

Menadżer "Limexu" H. Möbius odwiedził w połowie lutego USA, by uzgodnić i ewentualnie zatwierdzić najbardziej realne z około 300 ofert handlowych, z jakimi wystąpili przedsiębiorcy amerykańscy. Pogłoski o dochodzie rzędu 8 mld DM uzyskanym ze sprzedaży muru Möbius dementuje zdecydowanie: bzdury. Ale i urzędowe wyobrażenia o rzeczowej wartości żelbetowego monstrum są mocno przesadzone. Cena sprzedaży jednego segmentu (te, które przygotował sobie "Limex" tworzą prostokąty o wymiarach 1.20/3.60 m), równa się kosztowi wyposażenia gabinetu dentystrycznego — 25 do 35 tys. DM.

Przeciwnicy handlu betonowymi symbolami uważają, że jest to interes makabryczny i cyniczny. Ale H. Möbius pisał i o moralnym aspekcie: "Elementy muru, przy których zastrzeleni zostali ludzie, w żadnym wypadku nie będą sprzedawane."

Tymczasem pełne ręce roboty mają żołnierze służb granicznych wschodniej i policja zachodniej części Berlina. Dzień i noc przeganiają międzynarodowe towarzystwo, które z młotkami, kilofami, łomami od 9.11 ub. roku (dzień otwarcia granic — przyp. red.) 24 godziny na dobę wryzają się w mur, by tylko zdobyć namacalny kawałek historii.

"Lud rozbiera mur" — triumfuje Walter Momper, nadburmistrz Berlina Zachodniego a zrozpaczona policja apeluje:

"Droży łowcy pamiątek, zaprzestanie, prosimy, czynienia szkód na własności NRD."

Berliński mur lub raczej jego resztki to monument ku przestrodze, czy źródło dewiz? Na pewno jedno i drugie, choćby dla tego, że nawet we fragmentach będzie nadal jedną z głównych atrakcji turystycznych miasta. Pierwszy fragment muru można już oglądać — jako obiekt muzealny — wyeksponowany w okolicy stacji metra "Anhalter



Andrzej Beuermann fot. Pogląd

"Bahnhof", gdzie stoją już resztki innego monumentu historii — 15-kilometrowego, wysokiego na 4 metry "muru podatkowego" (Akzise Mauer) wybudowanego w 1734 r. przez pruskiego króla Fryderyka Wilhelma I dla obrony miasta przed przemysłnikami i dezerterami — 227 lat przed nastaniem dzieła budowniczego Waltera Ulbrichta.

(Opracowano na podstawie tygodnika "Der Spiegel")

BICENTENAIRE DE LA
REVOLUTION FRANCAISE
A BERLIN
1799 1999



BASTYLIA I BERLIŃSKI MUR NA PLAKACIE

Upadek paryskiej Bastylii i berlińskiego muru skojarzył już przed rokiem żyjący w Berlinie Zachodnim polski plastyk Andrzej Beuermann. Temat ten wybrał na motto swojej pracy przygotowanej na zorganizowany w listopadzie 1988 roku przez Instytut Francuski konkurs na plakat z okazji 200 rocznicy Rewolucji Francuskiej.

Plakat polskiego artysty okazał się najlepszy spośród ponad 100 nadesłanych na konkurs prac. Okazał się też proroczy. Kto w 1988 roku przypuszczał, że mur runie i że dwa symbole demokratycznych rewolucji staną się tak popularnym skojarzeniem?

E.St.



Dzień i noc... 24 godziny na dobę młotkami, kilofami, łomami od 9 listopada ub. roku wryzują się w mur.



Dziury w murze: Droży łowcy pamiątek, zaprzestanie, prosimy, czynienia szkód na własności NRD. fot. Aleksandra Bessert

Korespondencja z Kopenhagi

Roman Śmigiełski

Kto w EW jest najpracowitszy?

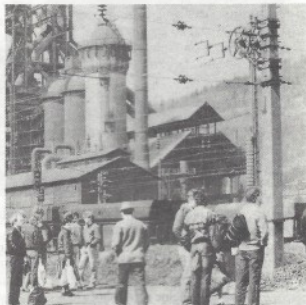
Według europejskiego urzędu statystycznego EuroStat w żadnym innym kraju Europejskiej Wspólnoty nie pracuje zawodowo tak duży procent ludności jak w Danii. Także inne dane EuroStatu wskazują, że Duńczycy są bardziej pracowici, niż inni mieszkańcy EW. Jest to tym bardziej zdumiewające, jako że Dania ma najkrótszy tydzień pracy — 33,8 godziny — w co wliczone są zarówno przerwy jak i urlopy chorobowe. Dla porównania tydzień pracy Portugalczków wynosi 40,8 godzin, a Niemców z RFN 38,7 godzin. Jednak nie ilość godzin pracy w tygodniu, lecz procent zatrudnienia decyduje o tak pozytywnej ocenie pracowitości Duńczyków. 56,7% wszystkich Duńczyków jest aktywnych na rynku pracy. Liczba ta w RFN wynosi 46,1%, a w Irlandii tylko 37%.

Młodociągni Duńczycy podejmują też pracę wcześniej niż ich rówieśnicy w innych krajach EW. Około 75% młodziaków duńskiej w wieku 15-25 lat pracuje zawodowo. W większości innych krajów ilość ich nie przekracza 50%. Tylko młodzi Anglijcy i Niemcy prawie

dorównują Duńczykom.

Wysoki procent zatrudnienia w Danii spowodowany jest przede wszystkim dużą, w porównaniu z innymi krajami EW, liczbą kobiet pracujących poza domem. Według EuroStatu wynosi ona w Danii 51%, w RFN 35%, a w Irlandii tylko 23%. 90% Dunek w wieku 25-50 lat pracuje zawodowo. W całym Wspólnym Rynku liczba ta wynosi 60%.

Dowodzi to, że równouprawnienie kobiet i zmiana ich dotychczasowej roli poszły w Danii, a także i w innych krajach skandynawskich, dalej niż w pozostałych krajach europejskich, gdzie kobiety w dalszym ciągu pozostają w domu i zachowują swą tradycyjną rolę — sformułowaną w swoim czasie przez Niemców jako 3 "K" (Kinder, Küche, Kirche — dzieci, kuchnia, kościół). Dunki na mocy prawodawstwa, zmieniły dyktando "dzieci czy kariera" na



Duńczycy pracują tylko 33,8 godz. tygodniowo.

"dzieci i kariera". W Danii płatny urlop macierzyński trwa od 8 tygodni przed urodzeniem do 24 tygodni po urodzeniu dziecka. W ostatnich 10 tygodniach zamiast matki, może być urlopowany ojciec dziecka. Możliwość ta jest przez Duńczyków skwapliwie wykorzystywana. Duża sieć żłobków i przedszkoli komunalnych lub prywatnych, dofinansowanych przez państwo, pozwala Dunkom na szybki powrót do pracy po porodzie.

Umożliwienie się kobiet w Danii ułatwił w latach 60-tych brak rąk do pracy oraz bardzo liberalne zapomogi dla bezrobotnych (90% minimalnego zarobku w danej branży przez dwa i pół roku, a potem obowiązek — spoczywający na państwie — znalezienia pracy na okres od 7 do 9 miesięcy, aby nie stracili oni kontaktu z rynkiem pracy, następnie kolejny dwu i półroczny okres zapomogi i przeszkolenie, na koszt państwa, do innego zawodu — czyli łącznie prawie 6 lat), a także liberalizacja życia rodzinnego, pociągająca za sobą dużą liczbę rozwodów i zmuszająca kobiety do podjęcia pracy zawodowej.



51% kobiet w Danii jest czynna zawodowo.

Roman Śmigiełski

Stany Zjednoczone

Cezary Stolarczyk

Bramy Mekki — imigracja po amerykańsku

Jedną ze specyficznych cech Stanów Zjednoczonych a jednocześnie źródłem wielu sukcesów i problemów Amerykanów jest to, że proveniencja i korzenie obywateli tego kraju nie mają nic wspólnego z jego terenem. Z wyjątkiem Indian przeszłe pokolenia dzisiejszych Amerykanów żyły gdzieś indziej — na wszystkich kontynentach globu. Zapewne coś podobnego można by odnieść do Australii czy Kanady; jednak ze względu na niewielką liczbę ludności obu tych krajów jak i ich marginalne prawie znaczenie z punktu widzenia pozycji na świecie, są to zagadnienia całkiem innego — mniejszego — formatu.

Ameryka — porównywana powszechnie do tygla, w którym miesza się heterogenne komponenty, by w końcu dać nową jakość — coraz częściej, coraz bardziej poważnie zaczyna zastanawiać się nad własnym składem etnicznym i społecznym, coraz bardziej świadomie stara się modelować reakcje zlewania się i wpływać na dobór składników, które do owego tygla trafiają. W obawie, że proces pozostawiony sam sobie, puszczony na żywioł, dałby w efekcie jakiś niebezpieczny konglomerat, który sprowokuje, że tygiel wykipi.

Do 1965 roku rodzinnymi kontynentami przodków mieszkańców Stanów Zjednoczonych były, z niewielkimi wyjątkami, Europa i Afryka. Zmiana przepisów prawnych spowodowała, że po tej dacie obraz w kalejdoskopie etnicznym USA zaczął się szybko zmieniać i komplikować. Rozpoczął się lawinowy napływ Latynosów; przede wszystkim Meksykanów, ale także obywateli Nikaragui, Salwadoru, Panamy, Kolumbii, Wenezueli, Peru i mieszkańców Karaibów. Dołączyli do nich mużlanie, których obecnie jest w USA tyłu co Żydów. Potem wielką falą zaczęli napływać Azjaci: z Indii, Chin, Wietnamu, Południowej Korei, Filipin.

Ostatnio co roku na terenie USA ląduje ok 600 tys. emigrantów z całego

świata; więcej, niż przyjmują wszystkie inne państwa razem wzięte. Do tego dochodzi ok. 120 tys. uchodźców politycznych. System selekcji emigrantów posługuje się niesłychanie skomplikowanym zestawem preferencji. Pochodzenie, wiek, stan zdrowia, wykształcenie, posiadanie krewnych w USA, znajomość angielskiego i szereg innych kryteriów stanowi o tym, czy i kiedy potencjalny emigrant dotrze do Mekki wolności i zasobności. Prócz wspomnianych preferencji, na szerokość i pochodzenie strumienia emigracyjnego mają wpływ czynniki czysto polityczne. Poszczególne grupy narodowościowe mają swoje — słabsze, silniejsze, czasem skromne — lobby w Kongresie, sposoby wywierania presji politycznej. Prym w tym względzie wiodą amerykańscy Żydzi, którzy nie dość że są w stanie skutecznie zwalczać wszelkie próby obcięcia 3-miliardowego, corocznego zasiłku dla Izraela, to bardzo aktywnie wpływają na politykę imigracyjną Stanów wobec przedstawicieli swej grupy etnicznej, rozszani po całym świecie. Podczas gdy Meksykanin czy Filipińczyk musi czekać 20 lat na połączenie się z rodzeństwem mającym obywatelstwo USA, a np. Haitajczycy, Afgańczycy, Nikaraguańczycy nie są na ogół brani pod uwagę jako uchodźcy polityczni, lobby żydowskie wymogło na prezydencie przyznanie Żydom rosyjskim statusu uchodźcy i zwiększenie ilości wiz dla nich przeznaczonych. Odkryło się to w ten sposób, że wizy odebrano Indochińczykom, wegetującym latami w okropnych obozach przejściowych w Tajlandii. Trzeba też dodać, że Żydzi opuszczający ZSSR jako cel emigracji podają Izrael, co było dotąd fikcją, bo



90% z nich trafiało do Stanów Zjednoczonych.

Liczbę uchodźców politycznych na świecie szacuje się na 14 mln. Tylko niewielkim z nich uda się dotrzeć do amerykańskiego raju. Co zaś się tyczy pozostałych przybyszów kwalifikowanych jako emigranci — szykują się pewne zmiany. Prawdopodobnie łączenie rodzin przestanie być jedną z ważniejszych preferencji; znaczenia nabiorą inne względy: wykształcenie, zdolności zawodowe,



Specyficzna grupa wśród legalnych emigrantów... są byli obywatele Południowego Wietnamu. Najczęściej poprzez Tajlandię docierają do USA.



Obóz internowania dla nielegalnych imigrantów. Większość składa podanie o azyl.

znajomość angielskiego i europejskie pochodzenie. Wylimnowano już na przykład prawo do sprowadzania zamężnych siostr i braci mieszkańców USA, którzy nie mają obywatelstwa tego kraju. Dotychczas corocznie prawo pobytu i pracy w USA otrzymywało 54 tys. osób poświadczonych przez amerykańskiego pracodawcę ze względu na wybitne bądź unikalne kwalifikacje zawodowe. Na podstawie ustawy pilotowanej przez senatorów Simpsona i Kennedy'ego, liczba takich osób ma zostać podniesiona do 120 tys. rocznie. Jest to pewna nadzieja dla Polaków, którym po ostatnich przemianach w kraju odmówiono prawa do ubiegania się o status uchodźcy lub o azyl polityczny. Obecnie o takie przywileje walczy spora grupa polskich rybaków, którzy zeszli ze statku na Alasce. Twierdzą, że są działaczami "Solidarności Walczącej", nie uznają rządu Mazowieckiego za demokratyczny i utrzymują, że po powrocie do kraju zostaną ponad wszelkie wątpliwości aresztowani (jeśli w ogóle uda im się ocalić życie). Mimo sympatii Amerykanów i przed-

siewzjętej akcji propagandowej — są raczej bez szans.

Specyficzną grupą wśród legalnych emigrantów zabiegających o pozwolenie osiedlenia się w USA są byli obywatele Południowego Wietnamu. Po wojnie, po ewakuacji Amerykanów z Sajgonu, część żołnierzy armii południowowietnamskiej zbiegła za granicę i — najczęściej poprzez Tajlandię — docierała do USA. Ludzie ci jako sojusznicy USA mieli specjalne przywileje, skracające procedurę imigracyjną i ułatwiające stawianie pierwszych kroków w USA. Nie wszyscy jednak zdolali uciec. Wszyscy wojskowi i urzędnicy państwowi, którym się to nie udało, spędzili minione 15 lat w obozach koncentracyjnych, zwanych oficjalnie "reeducacyjnymi". Dopiero teraz władzom amerykańskim udało się uwieńczyć sukcesem wieloletnie negocjacje, mające na celu uzyskanie zgody komunistycznego reżimu na emigrację funkcjonariuszy rządu południowowietnamskiego. W początkach stycznia br. pierwsza grupa z 7 tys. — tyle osób uzyskało zgodę na wyjazd w efekcie rokowań — przybyła do USA.

Osobną grupę Polacy dostrzegają w Indochinach, którym nie czyni się przeszkód emigracji do USA stanowiącą przedstawicieli laotańskiego plemienia Hmong. Podczas wojny wietnamskiej byli oni (zarówno pełnoletni jak młodzież) rekrutowani i przeszkalani przez CIA do walki z

Vietkongiem. Wykazali się ogromną odwagą i lojalnością wobec Amerykanów. Po objęciu władzy w Laosie przez komunistów Hmongowie stali się obiektem bezlitosnych prześladowań. Po prostu bezwzględnie ich wyżyłano. Ci, którym udało się uciec do Tajlandii, stale przybywają do Ameryki.

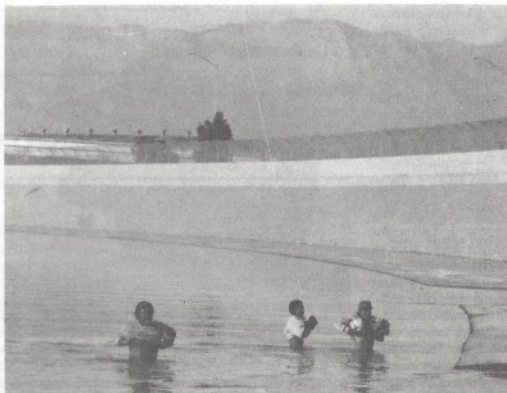
Legalna emigracja do USA — czy to w charakterze uchodźcy politycznego, czy w oparciu o którąś z preferencji — jest strumieniem w pełni uregulowanym, kontrolowanym przez Urząd Imigracji i Naturalizacji. Problemem, który naprawdę spędza sen z powiek amerykańskim politykom i antagonizuje społeczeństwo, stanowiąc czasem pozrywkę dla nacjonalistycznych nastrojów, jest emigracja nielegalna.

Północna, licząca niecałe 10 tys. kilometrów granica z Kanadą uchodzi za najdłuższą nieufortyfikowaną granicę na świecie; nie stwarza przy tym żadnych większych problemów. Południowa z Meksykiem — 3,320 km pustyń, gór, rzek i bezludzi, jest najbardziej niebezpieczną i najczęściej nielegalnie przekraczaną granicą — przez Polaków też. Jako taka stwarza problemy bardzo poważne i brzemienne w skutki. Władze graniczne USA (Border Patrol) szacują, że dwóch na trzech uśmiałych dostaje się nielegalnie z Południa do Stanów, więczy tę operację sukcesem. Jeśli ktoś, mimo złapania, nie zraża się i nie traci nadziei, ma szanse lepsze niż tzw. fifty-fifty. Szczytowym rokiem jeśli idzie o aresztowania za nielegalne przekraczanie granicy (nawiasem mówiąc, jest to przestępstwo zagrożone wyłącznie rygorem deportacji) był rok 1986. Złapano wtedy ponad 1 mln 600 tys. osób. W związku ze zmianą prawa imigracyjnego i amnestią dla znacznej części nielegalnych imigrantów (prawo legalnego pobytu dostało wtedy 3 mln) i jednocześnie



Nowy Jork: Większość rosyjskich Żydów miała w Izraelu "lądnię" w USA.

nym zaostrzeniem konsekwencji dla pracodawców zatrudniających nielegalnych przybyszy, liczba ich w następnych latach była stopniowo spadać. Gdy autorzy nowej ustawy imigracyjnej byli już dobrej myśli, sądząc, że znaleźli antidotum na niekontrolowany przypływ Latynosów — w 1989 roku ilość aresztowanych zaczęła się ponownie zwiększać. W maju było ich 17% więcej niż rok wcześniej, w czerwcu 19%, a w lipcu już 32% więcej. Jak wykazały badania, nowa polityka przestała spełniać swe zadania ze względu na gwałtowny przyrost wchodzących w tzw. wiek produkcyjny młodych ludzi w Meksyku, rozpowszechnienie i udoskonalenie procedury fałszowania dokumentów stałego pobytu ("zielona karta") oraz pogłębiające się niedobory kadrowe Border Patrol. Ten ostatni czynnik jest szczególnie niepokojący. W Kalifornii i w Teksasie niedobory personelu granicznego są bardzo poważne: funkcjonariuszy powinno być dwa do trzech razy więcej. Ze względu na brak funduszy na szkolenie adeptów i awansowanie aktualnie zatrudnionych, ludzi nie przybysza lecz ubywa. A przecież łapanie tłumów przekradających się dniem i nocą przez południową granicę nie jest jedynym zadaniem Border Patrol. Przez granicę meksykańsko-amerykańską przechodzą setki i tysiące ton narkotyków. Szmuglerzy przemykają setki milionów dolarów, pochodzących z handlu narkotykami do banków kanadyjskich, które ze względu na liberalne przepisy umożliwiają zalegalizowanie pochodzenia olbrzymich fortun. Niektóre kraje — Libia i Iran zwłaszcza — instalują siatki terrorystów w USA, którzy z bronią w ręku wślizgują się do tego kraju od południa. Nie inaczej przedostają się, a w każdym



W 1986 roku podczas nielegalnego przekraczania granicy złapano 1 mln 600 tysięcy osób.

razie przedostać bez trudu mogą, płatni mordercy, wysłannicy kolumbijskich magnatów narkotycznych, których marzeniem jest udany zamach na wysokiego rangą polityka USA — najlepiej prezydenta. W tym towarzystwie nie warto już nawet wspominać o zwykłych przemysłowikach...

Stany Zjednoczone, jak już wspomniano, są magnesem nieodparcie przyciągającym wielkie rzesze mieszkańców — zwłaszcza młodych — ubogich krajów Ameryki Łacińskiej. Chęć przedostania się do USA jest dla nich często celem życia, bazą, na której konstruują wszystkie swoje plany życiowe. Trend ów owocuje znaczącymi przemianami społeczno-demograficznymi. Centra życia miejskiego w Meksyku wyraźnie ciągną ku Północy: w ciągu kilkudziesięciu lat 16-tysięczna granica — na Tijuana (niedaleko San Diego w Kalifornii) rozrosła się w 1,2 mln mieszkańców licząc metropo-

lię, Laredo zwiększyło ludność z 29 tys. do 600 tys.; Mexicali — z 19 tys. do 1 mln.

Ze statystyk patroli granicznych wynika, że z Południa do USA ciągną obywatele kilkudziesięciu krajów; czasem droga do granicy amerykańskiej zajmuje im miesiące a wynagrodzenia dla płatnych przewodników pochłaniają oszczędności życia całej rodziny. O ile do niedawna nielegalni przybysze wślizgiwali się do Stanów na kilka miesięcy, by popracować, najczęściej sezonowo na rozległych plantacjach kalifornijskich, to teraz zakładanym celem większości jest zainstalowanie się w USA na stałe. Zastępują się w dużych, wielonarodowościowych miastach w pobliżu granicy jak np. Brownsville czy San Diego lub Houston (mieszka tam ponoć 300 tys. nielegalnych emigrantów), bądź też wędrują dalej w głąb: do Los Angeles, Denver, St. Louis.



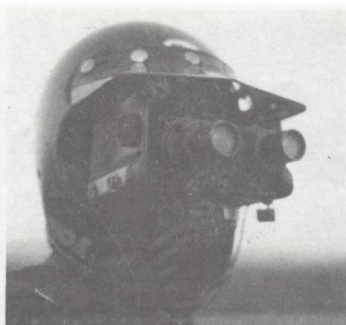
Na granicy amerykańsko-meksykańskiej...



Nielegalni pracownicy rolni w Kalifornii. "Nielegalni" akceptują wszelkie rodzaje pracy i stawki wynagrodzenia, odbierając w ten sposób szanse zatrudnienia milionom ubogich Amerykanów.

Eksperti ostrzegają, że rezultaty tolerowania takiego stanu rzeczy mogą być bardzo poważne i wielostronne. Nielegalni emigranci akceptują wszelkie rodzaje pracy i stawki wynagrodzenia, odbierając w ten sposób szanse zatrudnienia milionom ubogich Amerykanów, przede wszystkim Murzynów i Latynosów, których grupa stale się powiększa. Jednocześnie — nie będąc w stanie bronić się przed wysiłkiem pracodawców — nielegalni tworzą odrębną kastę "podobywateł". Pracując na czarno odbierają pracę nie tylko najuboższym: wcale nierzadko zatrudniani są za normalne stawki tj. 10-12 dol. na godzinę. Dwie z trzech okupowanych przez nich posesy mogłyby zostać obsadzone przez Amerykanów lub legalnych emigrantów. Coraz częściej mówi się o "meksykanizacji" USA. Nie więc dziwnego, że powstają organizacje, starające się doprowadzić do zahamowania imigracji — tak legalnej jak i nielegalnej — i wykorzystywania przez to funduszy federalnych na pomoc potrzebującym obywatelom USA. Komisarz Biura Imigracji i Naturalizacji, Alan Nelson, znany ze swych radykalnych poglądów, usiłuje uzyskać aplauz dla pomysłu budowy czołgów w rodzaju fosy na południowej granicy, która powstrzymałaby fale niechcianych przybyszów.

Nie należy się jednak spodziewać jakichś bardziej zasadniczych ograniczeń czy zmian w podejściu do zjawiska legalnej imigracji do USA. Nawet w przypadku niewykluczonej eskalacji resentmentów o nacjonalistycznym podłożu. Polityczny i naukowy establishment amerykański bardzo dobrze zdaje sobie sprawę z tego, że akceptacja polityki przyjmowania emigrantów jest warunkiem pomyślnego rozwoju kraju. Przyrost naturalny w USA systematycznie maleje i już niedługo państwo będzie potrzebowało zastrzyku młodej siły roboczej, która mogłaby płacić podatki na emerytury



Amerykański wopista wyposażony w urządzenie umożliwiające widzenie w nocy...dnem i nocą przechodzą przez granicę tysiące...

i świadczących dla starzejacej się populacji; gdyby nie emigranci, od 2030 roku liczba mieszkańców USA zaczęłaby spadać. W latach 1985-89 utworzono w Stanach 11 mln nowych stanowisk pracy. W tym czasie liczba Amerykanów w wieku produkcyjnym zwiększyła się tylko o 5 mln. Wszystko wskazuje na to, że prawdopodobnie właśnie emigranci już niedługo staną się "tajną bronią" USA; pozwolą temu państwu skutecznie konkurować na zagranicznych rynkach zbytu. Główni konkurenci Amerykanów, Japończycy i Europejczycy, zaczynają się borykać z problemem braku rąk do pracy. W USA problemy takie bez trudu uda się rozwiązać; poza tym utrzymanie zostają konkurencyjnie niskie koszty wytworzenia, bo świeżo przybyli pracują — statystycznie rzecz biorąc — za mniejsze pieniądze. Nie stwierdzono także, aby powiększali skalę bezrobocia.

Żeby wszystko funkcjonowało tak, jak przewidują to optymalne prognozy, trzeba wpiąć zlikwidować kilka poważnych mankamentów. Jednym z nich

jest bardzo kiepski stan działu oświaty, który zajmuje się nauczaniem obcokrajowców języka angielskiego. Brak możliwości porozumienia się sprawia, że nowi przybysze wegetują miesiącami bezczynnie, frustrując się i żyjąc z zaskórk. Zainwestowanie funduszy w przygotowanie ich do pracy zwraca się bardzo szybko, bo ludziom tym nie brakuje motywacji ani chęci do osiągnięcia samowystarczalności. Rząd wydaje się tego nie rozumieć; podobnie zresztą jak Kongres USA, na którego forum problemów imigracji, jednego z zasadniczych źródeł powodzenia Stanów w przeszłości i w przyszłości, nie traktuje się z odpowiednim zainteresowaniem. Dzieje się tak zapewne dlatego, że dotychczas władze, tak ustawodawcze jak wykonawcze, uznawały tę sprawę za samograj. Wszak i dzisiaj to nie Ameryka martwi się niedoborem emigrantów — wprost przeciwnie, może w ich masie dozwolnie wybierać i przebieierać.

Najlepszym tego dowodem są rezultaty tzw. "loterii wizowej". Jest to dość dziwna i niespotykana gdzie indziej forma selekcji emigrantów. Selekcji przede wszystkim losowej. W kraju zamieszkania można zgłosić w ambasadzie USA chęć emigracji do Ameryki. Po pewnym czasie odbywa się losowanie kandydatów i szczęśliwcy otrzymują wizę imigracyjną USA. Dotychczas zorganizowano dwie takie loterie; ostatnia miała miejsce w 1989 roku. Za każdym razem ilość chętnych do wyjazdu wielokrotnie przekraczała pulę wiz.

Większość ekspertów z dziedziny spraw imigracyjnych jest zdania, że chodź jednak nie o ilość lecz o jakość; o uzmysłowienie sobie komu, w jakim celu i z jakich pobudek wydaje się wize pobytową. Są i zwolennicy odmiennych teorii. Niedawno ekonomista Julian Simon wydał książkę pt. "Ekonomiczne konsekwencje imigracji", w której twierdzi, iż najlepiej wszystko pozostawić wolnej grze sił ekonomicznych. Zdaniem Simona, wspartym przekonującymi argumentami, nie należy stawiać tam imigracji, bo więcej ludzi w USA znaczy więcej funduszy z podatków, bardziej chłonny rynek, lepszą produktywność, pobudzenie inwestowania. Wprawdzie zniesienie wszelkich barier przyjazdowych jest z powodów politycznych raczej niemożliwe, to jednak Simon uważa, że dążenie do tego, a zwłaszcza prowadzenie polityki tzw. drenażu mózgów jest metodą dościsła do przyszłej prosperity USA. Wybór drogi postępowania i podejścia do zjawiska imigracji będzie miał blisko- i dalekosiężne konsekwencje; kulturowe, społeczne, językowe, polityczne.

Cezary Stolarczyk



Biuro pomocy nielegalnym emigrantom. Coraz powszechniej mówi się o "meksykanizacji" Stanów Zjednoczonych.

Maciej Radwan Rybiński

Prywatne rozmyślania

1.

Odznęgałem się od aktualności, które gdy ukażą się w druku nie będą już aktualne, ale w styczniowo-lutowym *Pogłdzie* poniosło mnie. Teraz dla odmiany coś o rzeczach wiecznych, trwałych i niezłomnych. O antysemityzmie. Sam termin antysemityzm użyty został po raz pierwszy przez dziennikarza Wilhelma Marra w roku 1879. Było to w Wiedniu, miejscu narodzin syjonizmu i wielu innych ruchów nacjonalistycznych. Ale samo zjawisko było naturalnie znane wcześniej. Nie mam zamiaru wracać tu do starożytności, ukrzyżowania Chrystusa, hiszpańskiej inkwizycji. Pouczające są dzieje nowożytnie. Francuska Deklaracja Praw Człowieka uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe w sierpniu 1789 roku pomijała dwie grupy – czarnych niewolników murzyńskich z Indii Zachodnich i Żydów. Naprawiono to później na raty – Żydom sefarydyjskim z Bordeaux nadano prawa w 1790 roku, Żydom w Alzacji-Lotaryngii w rok później. Mało kto zdaje sobie zresztą sprawę, że współczesny antysemityzm był dzieckiem Oświecenia. Dla wielu liberalnych filozofów tej epoki kościół był głównym wrogiem ludzkości, a Biblia – Żydowska Biblia była narzędziem Kościoła. Voltaire był najwybitniejszym przedstawicielem tego kierunku myślenia. Ale w XVIII-wiecznej Europie, nawet w krajach protestanckich atakowanie Biblii było wciąż ryzykowne, a nawet niemożliwe. Krytykowano więc raczej Stary Testament, jako twór judaizmu, a pozostawiono w spokoju Nowy, źródło chrześcijaństwa. Jeśli dla chrześcijan przestępstwem Żydów było to, że zabili Chrystusa, dla antychrześcijańców Żydów było to, że się od nich wywodził. Przez cały wiek XIX wrogowie Kościoła Katolickiego w Niemczech zarzucali mu, że jest penetrowany przez semityzm. To samo oskarżenie podnoszono w czasach Hitlera. Wracajmy do Oświecenia. Wielki Voltaire napisał w swoim notatniku: "Kiedy widzę chrześcijan prześladowanych Żydów, myślę że postrzegam dzieci bijące swych rodziców. Religia Żydowska jest matką chrześcijaństwa i babką mahometanizmu." O Voltaire'a da się równie dobrze powiedzieć, że był antyżydowski ponieważ był antyklerykalny, jak i to, że był antychrześcijański, gdyż był antysemitą. Sławny filozof był także antymurzyński i uważał, że jest gatunkowo wyższy od Murzyna, tak jak Murzyn jest wyższy od małpy a małpa od ostrygi. Tutaj jednak wy tłumaczenie jest raczej prozaiczne – Voltaire wdał się w parę ryzykownych interesów z handlarzami niewolników i poniósł poważne straty finansowe.

Dwaj inni wielcy myśliciele Oświecenia, Johann Gottfried Herder i Immanuel Kant pozostając pod wpływem nowej nauki – antropologii – przyznawali wielkie znaczenie do etnicznych a nawet rasowych elementów w kulturze i historii.

I wreszcie nowy rodzaj rasizmu, skierowany przeciw Żydom rozpoczął się z początkiem XIX wieku, jako element walki Niemiec z Napoleonem i ideami francuskiej rewolucji. W 1803 roku opublikowano w Niemczech pamflet, w którym pomieszczone były elementy antysemityzmu i antynapoleonizmu. Nie mogę się powstrzymać, aby nie zacytować tej perełki:

"Temu, że Żydzi są specjalną rasą nie mogą zaprzeczyć

ani historycy, ani antropologowie.

(...) Bóg pokarał Żydów obrzydliwym zapachem, wieloma ciężkimi zarazami, chorobami, albo innymi ułomnościami".

Piszę to wszystko, bo czytając o antysemickich wypowiedziach wychodzących z kół w Polsce, podających się za katolickie porażony jestem zupełnie wyjątkowym obskurantyzmem i oślepiącą ciemnotą. Ci ludzie najzwyczajniej w świecie nie zdają sobie sprawy, że głosząc dziś antysemickie poglądy, w gruncie rzeczy są antyklerykalcy i antychrześcijańscy, i podążają w ślady wielkiego obrazoburcy i osobistego wroga Pana Boga – Voltaire'a.

2.

Ale i do innych paranteli ideowych obskuranci nie chcieli się zapewne przyznać. Mianowicie do twórców utopijnego komunizmu, a potem naukowego socjalizmu. Dla Charlesa Fouriera Żydzi byli pasożytami, dla Pierre Josepha Proudhona byli inkarnacją diabła. Także Karol Marks, ochrzczony prawnik rabin, jest klasykiem antysemityzmu. W esejju "O kwestii żydowskiej" Marks stwierdził, że skonstruowanie systemu społecznego wykluczającego wyzysk jest niemożliwe bez pozbycia się Żydów. Marks utożsamiał Żydów z kapitalizmem. Potem utożsamiano ich ze stalinizmem i realnym socjalizmem. Zupełnie jakbyśmy nie mieli innych problemów.

3.

Jak będzie wyglądała Polska w roku 2000? Pewnie tak samo jak i w roku 1999, ale jest coś magicznego w takich okragłych datach i kiedy człowiek o nich myśli, wydaje mu się, że muszą być przełomowe. Zastanawiam się, który rok był w dotychczasowych, powojennych dziejach Polski, po prostu w dziejach nieistniejącej PRL, najbardziej przełomowy? Wszyst-



Polska 1999.

fol. Aleksandra Bessert, CDF-Poznań

ko zależy od punktu widzenia. Dla jednego będzie to '48, dla drugiego '65, a jeszcze dla innego rok, w którym dostał mieszkanie, albo kupił samochód. Zależy się, że rośnie teraz liczba osób, które za rok przełomowy uznają ten, w którym się będą mogły najęść do syta. Może to będzie dopiero w roku 2000, a może wcześniej. Problem ubóstwa sporej części ludności jest jedynie objawem cherlactwa całej gospodarki i całego systemu jej regulacji. Pisałem już kiedyś na ten temat, ale jestem uparty, więc się będę powtarzał. Zachodni – jeśli chodzi o rozmiary i jakość produkcji – model rozwoju jest niemożliwy przy istnieniu wschodniego prawa. Najmniejsze pozostałości stalinowskiego systemu będą skutecznie zakłócać wszelki rozwój. Obawy przed dzikim, rozpanoszeniem kapitalizmem, albo przed wyprowadzaniem majątku narodowego zachodnim przedsiębiorcom są w dzisiejszej sytuacji Polski humorystyczne. Zwłaszcza, że nikt się tak za bardzo nie pali do tego wykupywania. Przez nieskończenie ciągnące się miesiące najpierw rząd Rakowskiego a potem także przedstawiciele "Solidarności" rokowali z RFN kredyty dla państwa i państwowej gospodarki. Była wtedy szansa ulokowania przez Zachód sporych sum w kontrolowanym przez fachowców w Brukseli Banku Rozwojowym, który udzielałby konkretnym osobom pożyczek na konkretne cele i sumy zwracane znów przeznaczał na kredyty. Potrzebna była do tego częściowa przynajmniej wymienialność złotych i zmiana prawa bankowego. Złotówka jest wymienialna, ale prawo bankowe pozostaje niemieckie. Moment został przegapiony. Sytuacja w Polsce nie warunkuje już dużej zmiany sytuacji w NRD, jest przeciwnie. Zmiany w NRD powodują niezainteresowanie Bonn Warszawą i izolację Polski od tych płaszczyzn, na których rozgrywa się i rozstrzyga integracja europejska. Jest to zasługa Rakowskiego i spółki, którzy teraz zostali socjaldemokratami.

4.

Mamy ostatnio ogromny urodzaj na socjaldemokratów. Na ziemi spalonej komunizmem zieleni się świeżo wschodząca ruń demokracji. Interesujące jest, że wschodzą ona na nawozie, który sama z siebie przez dziesięciolecia wydalała. Jest to samowystarczalność niespotykana w przyrodzie, absolutny fenomen, godny najwyższego podziwu. Można teraz na nowo zinterpretować leninowski "nawóz historii" – to Jaruzelscy i Rakowsky, na których paru moich kolegów i znajomych wyrosło na socjaldemokratów. W Bonn bawił z wizytą wicemarszałek Sejmu Tadeusz Fiszbach, przewodniczący jednego z dwóch nowych ugrupowań socjaldemokratycznych. Nikt tego nie zauważył, tylko ja zwierzyłem – jak powiedział hetman Sapieha w "Potopie" – niecnotliwy zapach. Fiszbach jest po prostu uczciwym człowiekiem, co stanowi marną rekomendację, kłóż z nas bowiem jest nieuczciwy? Podobnie reklamowano kiedyś Jaruzelskiego, pisząc o nim, że jest człowiekiem czystych rąk. Miało to oznaczać, że nie kradnie. Marne były wymagania wobec komunistów, marne są wobec socjaldemokratów. Fiszbach był w Bonn na zaproszenie Bundestagu i spotykał się przede wszystkim z przedstawicielami zachodniemieckiego parlamentu i jego frakcji. Ale nie zaniedbywał także interesów swojej Unii, kultywując kontakty z SPD.



Wojciech Jaruzelski: ręk?

"Człowiek czystych fot. Krzysztof Miller

W sumie było to dość zabawne, w tym bowiem wyścigu do łask SPD i do poparcia Międzynarodówki Socjalistycznej, szybko okazało się, gdzie jest miejsce nowej polskiej socjaldemokracji, a może nawet miejsce Polski w Europie. Przewodniczącą Międzynarodówki, Willy Brandt w ostatniej chwili odwołał spotkanie z Fiszbachem, ponieważ w tym czasie spotykał się z premierem Modrowem, także socjaldemokratą, czy raczej demokratycznym socjalistą. Tuż przed Zjazdem, który rozwiązał PZPR i Kongresem, który założył SdRP Kwaśniewskiego, w Bonn z błyskawiczną wizytą bawił Mieczysław F. Rakowski i także odwiedził Brandta. W Berlinie z Brandtem rozmawiał Aleksander Kwaśniewski, sondując możliwości przystąpienia do Międzynarodówki. Ciekaw jestem, jakie wspólne tradycje mogą mieć ci świeżo upieczeni socjaldemokraci – ze wszystkich świeżo upieczonych najbardziej podobają mi się świeżo upieczeni oficerowie pożarnictwa – z socjalistycznymi z SPD, którzy sprzedali klasę robotniczą kapitalistom a Niemcy Zachodnie amerykańskim imperialistom, z rozbijaczami jedności ruchu robotniczego do Międzynarodówki? Interesujące byłoby też wiedzieć, do jakich tradycji odwołują się w Polsce? Może do Pużaka? Bo co do tego, co studiują socjaldemokraci po nocach, nie mam żadnych wątpliwości. Z pewnością broszurę socjalisty Edwarda Abramowskiego "Zmowa powszechna przeciwko państwu".

5.

Wśród dymów kadzidlanych i kornych modlitw całego niemal świata do – jak go nazwał Zinowiew – Chrystusa Rosji, Michała Siergiejewicza Gorbaczowa, odezwał się samotny głos rozsądku. Brytyjski historyk, sir Hugh Trevor-Roper, lord Dacre of Glanton stwierdził, że Gorbaczow nie jest żadnym fenomenem, a typowym produktem wypalonych, zmechanizowanej ideologii rewolucyjnej, poszukującej nowej, łatwiejszej do zaakceptowania formy. Gdyby Hitler wygrał wojnę – napisał TrevorRoper – także nasz straciłby swój pierwotny radykalizm. Powstałby faszyzm z ludzką twarzą i zaczęłoby wprowadzać narodowo-socjalistyczną "pierestrojkę", co zyskałoby poparcie i wsparcie na całym świecie. Zdaniem brytyjskiego historyka, niemieckie komponenty nazizmu nie były rozstrzygające. Przy innym przebiegu pierwszej wojny światowej trzeba by się było liczyć z rozwojem faszyzmu w Wielkiej Brytanii i we Francji. Artykuł lorda Dacre na łamach pisma *Encounter* potwierdza podobieństwo ideologii faszystowskiej z komunistyczną jak i wspólność linii rozwojowych wszystkich w ogóle ideologii, wszystkich systemów bazujących nie na politycznej praktyce, a na parafrazach. Nie mam zamiaru porównywać się z wybitnym historykiem brytyjskim, ale choć sobie pozwolić nea melancholijnie westchnięciem. Przed kilku laty pozwolił sobie na żart, porównując, czysto zresztą zewnętrzną, podobieństwa przemówień wygłaszanych za czasów hitlerowskich w Niemczech i za czasów jaruzelskich w Polsce. Wynikł z tego wielki skandal z udziałem Jerzego Urbana, profesora Ryszki i Departamentu Stanu, który był uprzejmy oświadczyć, że mnie nie popiera. Ciekaw jestem, czy teraz królowa odbierze Trevorowi tytuł i zakaże go wpuszczać do Westminsteru.

W polskiej prasie trwała dyskusja na temat wprowadzenia stanu wojennego. Dyskutowali ci, którzy stan wojenny wprowadzali i ci, przeciwko którym był on skierowany. Omówiono wszystko bardzo wyczerpująco, okazując wiele zrozumienia dla geopolityki, polityki, konieczności i imponderabliów. Trudno coś do tego dodać, może tylko przypomnienie — i to dla wszystkich — że w historii ludzkości nie został nigdy jeszcze popełniony jeden chociażby czyn hańbiący bez czynnego współudziału wielu takich, którzy pragnęli uniknąć gorszego. Czyli, żeby utrzymać się w poetyce ekonomii, uniknąć większego zła.

Zebrało mi się ostatnio na wspomnienia, co jest zawsze dobre i pożyteczne w czasach przełomowych. Zresztą, nie wspominam, żeby się chwalić, wspominać z melancholią. Mniej więcej od roku 1984 propagowałem gdzie mogłem następujący program dla stosunku ówczesnej opozycji wobec kwestii niemieckiej: popieranie zjednoczenia Niemiec, uznanie istnienia niemieckiej mniejszości etnicznej w Polsce, przyznanie, że akcja wypędzania była okrucieństwem i wreszcie okazanie zrozumienia dla stanowiska Bonn, iż ostateczne uznanie granicy na Odrze i Nysie nastąpi w traktacie pokojowym. Wydawało mi się dość oczywiste, że pomijając nacjonalistów czy szowinistów — dla każdego rozsądnego człowieka musi być jasne, iż byłaby to postawa korzystna. Po pierwsze, niemiecką reakcją byłoby powstanie propolskiego, czy też propolskoopozycyjnego lobby. Po drugie ówczesna opozycja stałaby w obliczu nieuniknionego, jak sądziłem — choć może nie w tej czasowej perspektywie — zjednoczenia przygotowana i uzbrojona politycznie. Wreszcie, nawet w polityce wewnętrznej był to program dość korzystny — choć dawał komunistycznej propagandzie dobrą pożywkę do zarzucania zdrady, to przecież propagandzie, której nikt nigdy nie wierzył i która była powszechnie znienawidzona. Zebrałem wtedy sporo ciekawych, także z dość nieoczekiwanej strony — mianowicie zachodniemieckich przesiedleńców. Ale w gruncie rzeczy było to zupełnie zrozumiałe — te cztery punkty, głoszone przez Polaków, odbierały ziomkom prawo bytu. I proszę popatrzeć, co się porobiło. Zjednoczenie Niemiec za progiem, okazało się, że w Polsce istnieje mniejszość niemiecka, polski minister mówi w Bonn o traktacie pokojowym, tylko o wysiedleniu mówi się jeszcze mało i niechętnie, jakby monopol na białe plamy historii mieli inni. Nie mam z tego żadnej satysfakcji, raczej z melancholią myślę o tym, jak nieprzegotowana jest Polska na zjednoczenie Niemiec, przez które wiedzie z niej jedyna droga do zjednoczonej Europy. W dyskusji na temat przyszłości Polski w Europie, w której znajdują się zjednoczone Niemcy padły ze strony rządowosolidarnościowej glosy, że polską odpowiedzią na niemieckie wyzwanie powinno być pozostawienie na terytorium kraju sowieckich czołgów. A więc sytuacja jest tak dramatyczna, że znów Armia Czerwona musi nas zastawiać własną pierśią? Anachronizm takiego sposobu myślenia stawia dęba włosy nie tylko na głowie. Przede wszystkim zakładą, że agresywny — także z założenia — charakter zjednoczonych Niemiec będzie się koniecznie przejawiał militarnie. Autorzy pomysłu pozostawienia czołgów sowieckich w Polsce nie zauważyli zupełnie, że to wszystko, co przeżyliśmy ostatnio to była właśnie klęska, absolutna klęska władzy czołgów i druzgocące zwycięstwo władzy kapitału i technologii. Myślenia w kategoriach przyróżków, transzei, forsowania przyszłości wodnych, które-

go odgłosy słysząc z kół zbliżonych do OKP nie rokuja dobrych nadziei dla reform gospodarczych. Gdyby przy pomocy czołgów dało się uzyskać jakąkolwiek stabilizację gdziekolwiek, to w Polsce mielibyśmy do dziś stan wojenny. No



...padły ze strony rządowosolidarnościowej glosy, że polską odpowiedzią na niemieckie wyzwanie powinno być pozostawienie na terytorium kraju sowieckich czołgów.

coż, można oczywiście podzielać poglądy Josifa Wissarionowicza i zastanawiać się, ile dywizji ma Papiież, ale wyprowadzać z takich rozmyślań długofalową politykę państwa, wydaje się nieco ryzykowne. Rozumiałbym, gdyby ktoś się zmarzwiał, że bogate Niemcy nas wykupią, ale nie rozumiem troski, że napadną zbrojnie na Zieloną Górę. Rozumiałbym też obawę przed zbyt blizim zbliżeniem sowiecko-niemieckim, mogącym nastąpić kosztem Polski. Ale co mają do tego dywizje stacjonujące w Legnicy? Drugim anachronizmem wspomnianego rozumowania jest głębokie przekonanie, że sojusz z silniejszym, przyjaźni, dobrośiądziejstwu stosunki czy jak tam brzmią, że wszystkie skompromitowane określenia minionego etapu, wiązać się muszą z koniecznością z rezygnacją z części przynajmniej suwerenności, z obecnością obcych wojsk i podporządkowaniem. Jak tak, no to lu! Zawiażmy Koło Polskie przy Radzie Najwyższej, przewodniczącym zróbmy godnego następcę Dmowskiego, prof. Giertycha, prymas Głemp da swoje błogosławieństwo i po pewnym czasie dochrapimy się idei panslawistycznych i w nowoczesnym świecie, w środku zjednoczonej Europy stawiać będziemy czoła odwiecznemu, germańskiemu niebezpieczeństwu. Polska liczy się dziś w świecie nie jako satelita ZSSR, a jako byt samoistny i samodzielny, z którego losem związane są nadzieje na przemiany w całej wschodniej części kontynentu. Jeśli ktoś mi mówi, że mamy z tej roli zrezygnować i w zamian wejść w koleinę "piersiostyki" i "głasnostii" — mogę odpowiedzieć jedno — proszę mnie nie rozśmieszać, bo mam zajady.

Lepiej być sławnym pijakiem, niż anonimowym alkoholiczkiem.

Maciej Radwan Rybiński

Polnische Buchhandlung Księgarnia Polska w Austrii

A-1070 Wien, Burggasse 22, tel. 0222/ 9387222

katologi wysyłamy na życzenie

Korespondencja z Paryża

Maria de Hernandez-Paluch

Europa Wschodnia: Rewolucja czy zamierzona mistyfikacja?

Alain Besançon — sowietolog — pisze 26 grudnia ub.r. w *Le Figaro*, iż przeczytał książkę Anatolija Golicyna, byłego rezydenta KGB w Helsinkach. Tenże, w 1961 roku uciekł ze sporą ilością dokumentów do Wielkiej Brytanii. A wyżej wspomnianą książkę napisał w Nowym Jorku w roku 1981. Wydana została drukiem w 1983 r. I w niej znajduje się mnóstwo więcej dokładny scenariusz tego, co obecnie dzieje się na wschód od Łaby. Oczywiście, jak się domyślamy, scenariusz jest KGB-owski. I przewiduje nawet to, że mur berliński i "geniusz karpacki" runą.

Z teje książki i z własnych obserwacji Besançon wyciąga wiele wniosków.

Sowietom chodzi przede wszystkim o to, żeby Amerykanie sobie z Europy poszli. Stąd gruntowna zmiana obrazu Związku Sowietckiego w świecie. A cel władców Kremla pozostaje niezmienny — oderwanie militarne Europy od Stanów Zjednoczonych i zajęcie w niej pozycji dominującej. W Europie stopniowo rozbijanej i pozbawianej broni nuklearnej. Dalej chodzi o zmuszenie całego Zachodu, by dostarczał Związkowi Sowietickiemu kredyty i technologii.

Besançon popiera swoje wnioski opowiedzianymi argumentami. Po pierwsze — całą "operacja polska" uwięzioną pewnym rodzajem rządu klerykalnego i narodowego, ale wiernego wobec okupanta — była opisana w liście z dn. 3 stycznia 1981 roku, skierowanym do ówczesnego I sekretarza KC Stanisława Kani.

Po drugie — ambasada Niemiec Zachodnich w Pradze została otwarta dla kandydatów na emigrację. A przeciw wiadomo, że np. w Paryżu minister spraw wewnętrznych, Pierre Joxe, może bardzo małym kosztem zamknąć dostęp do każdej ambasady. Tak jak to było w przypadku placówki dyplomatycznej Iranu, niedostępnej przez szereg miesięcy z powodów terrorystycznych.

Po trzecie — KGB-owska przesłuchała głównych osobistości rewolucji niemieckiej, np. Marcusa Wolfa.

Po czwarte — nagle pojawienie się

w Bułgarii, tak długo zanurzonej w ciemności pasywnego postulatystwa, tłumów manifestujących na cześć wolnych wyborów... Czyli czegoś niesłychanie awangardowego.

Po piąte — pojawienie się haseł "pieriestrojki" w strefie dokładnie strzeżonej przez armię sowiecką — czyli w Mongolii, Jemenie Południowym (bazie wojskowej Sovietów).

I teraz zadaje sobie Besançon pytanie: Czy jesteśmy ofiarami niesamowitej mistyfikacji, a za fasadą zmian nic naprawdę się nie kryje?

Nie — odpowiada — to dużo bardziej skomplikowane. Bez wątpienia jakiś wielki plan istnieje i jest realizowany. Dzisiaj kręci się on wokół tego, co Gorbaczow nazywał "wspólnym domem europejskim".

Ale realizacja planu Gorbaczowa to i liczne porażki. W polityce zagranicznej Gorbaczow odniósł wielkie sukcesy, chociaż nie decydujące. Niemcy nie odłączyły się od Europy. Sama Europa nie jest jeszcze rozbrojona i Amerykanie ciągle są na straży.

W polityce wewnętrznej natomiast poniósł klęskę całkowitą. Gospodarka nie może się odbić od dna, bo go nie ma. Partia nie odzyskała jednności, czystości leninowskiej ani autorytetu. Gorbaczow, który skupił "w sobie" całą władzę jest niepopularny i lekceważony. Ale najgroźniejszą rzeczą dla całości imperium jest — zdaniem Besançon — rozbudzenie się narodów wchodzących w skład Związku Sowietckiego.

Czy może zrobić Gorbaczow? — pyta Besançon: "W polityce wewnętrznej — odpowiada — oscyluje między dwoma rodzajami polityki. Między represją, która jest technicznie trudna, politycznie styrylna i skompromitowałaby politykę zagraniczną Gorbaczowa, która wszak nie osiągnęła jeszcze swych definitywnych rezultatów i między kontynuowaniem liberalizacji powierzchownej, z którą wiąże się ryzyko kompletnego wyparowania socjalizmu."

W polityce zagranicznej Gorbaczow dysponuje, zależnie od okoliczno-

ści, programem maksimum i programem minimum. Pierwszy, to konstrukcja "wspólnego domu europejskiego", czyli wchłonięcie struktur europejskich przez generalną infiltrację polityczną i ekonomiczną. Drugi, to wycofanie się, które pozostawiłoby część terytorium Europy pod kontrolą komunistyczną. Tą częścią byłby Związek Sowietów w jego obecnych granicach, które zagwarantować miałby Zachód. Pozostawiając oczywiście Sowietom los Bałtów, ludów Kaukazu, Turków i Ukraińców.



Wszystko jak w zegarku. "KGB-owski scenariusz przewidział, że mur berliński i "geniusz karpacki" runą."

Były szef francuskich służb tajnych Alexandre de Marenches (kierował nimi przez lat jedenaście, jest zatem znawcą problemów rozgrywających się "w cieniu i za kulisami"), na łamach *Le Figaro*

ro "rozprawia się" z Gorbaczowem analizując wydarzenia w Europie Wschodniej.

Na początek Rumunia — w opinii de Marenches — po odejściu Honeckera a przed zniknięciem ze sceny politycznej szefa francuskich komunistów George'a Marchaisa, ostatni bastion stalinizmu w Europie, była dla Gorbaczowa przeszkodą w realizacji globalnego planu "uwiedzenia całego świata". Ceausescu w listopadzie ubiegłego roku popełnił wobec Moskwy zbrodnie niewybaczalną. Sformułował implícite swoje rewizje terytorialne w stosunku do Besarabii (my nazywamy te tereny Mołdawia), naruszając tym samym świętość granic sowieckich. (Besarabia, przypomnę, została oddana Związkowi Sowieckiemu w 1947 roku na mocy Traktatu Paryskiego.) Wg opinii byłego szefa francuskich tajnych służb, Gorbaczow przeprowadził operację rumuńską z zimną krwią i niesłychanie umiejętnie.

Monsieur de Marenches zauważył dalej, że narody Europy Wschodniej to kilkaset milionów ludzi zaliczających się do najstarszych europejskich cywilizacji. Wszystkie mają jedną wspólną cechę: historycznie podbudowaną obawę i nienawiść wobec Rosji i komunizmu. "Jeżeli kraje wschodnioeuropejskie faktycznie



Sowieckie fabryki zbrojeniowe wciąż pracują. Związek Sowiecki nadal udziela pomocy zbrojnej Kuby, Wietnamowi, Syrii, Libii i Etiopii. Tysiące doradców sowieckich nadal działa w Iranie.

odzyskają wolność, wtedy wygramy drugą wojnę" — stwierdza de Marenches zastrzegając jednocześnie, że choć Zachód na pewno wygrał już bitwę, nie wygrał jeszcze zimnej wojny. Jego zdaniem są dwie przyczyny porażki komunizmu:

- absurdalna definicja, według której ideologia zarządza ekonomią,
- fakt, że komunizm jest jedyną religią, która popełniła śmiertelną nieostrożność obiecując raj na ziemi.

Główną jednak przyczynę nagłych zmian politycznych w Sowietach de Ma-

renches upatruje w

tym, że pewnego dnia Gorbaczow otrzymał od ekspertów wyliczenie sum koniecznych dla utrzymania Związku Sowieckiego na odpowiednim poziomie w światowym wyścigu zbrojeń. Minimum 60 mld dol., to suma niezbędna, by nie "stracić kontaktu" z Zachodem. A ponad 100 mld dol., by zachować zdobytą pozycję. Utrzymywanie pola Zachodowi oznaczałoby jednak dla kraju przejście od biedy do kompletnej nędzy. Związek Sowiecki jest bowiem kolosalną siłą militarną ale zbudowaną na kraju ogarniętym niesłychanych rozmiarów kryzysem ekonomicznym i społecznym. Kapitalizm — jeżeli posłużyć się tym ideologicznym określeniem — bez

wątpienia wygrał bitwę ekonomiczną ostatnich 40 lat. Komunizm z kolei daje Zachodowi prawdziwą demonstrację żywotności politycznej.

Nie należy wpadać w euforię — twierdzi de Marenches — trzeba poczekać na prawdziwe zmiany. Nie fasadowe, ale głębokie. I nie należy zapominać, że sowieckie fabryki zbrojeniowe wciąż pracują. Związek Sowiecki nadal udziela pomocy zbrojnej Kuby, Wietnamowi, Syrii, Libii i Etiopii. Tysiące doradców sowieckich nadal działa w Iranie.

Nienaruszone zostało KGB.

Pułapka zastawiona przez Gorbaczowa polega na prostej manipulacji zachodnią opinią publiczną, która ma uwierzyć, że Związek Sowiecki to kraj w rozumieniu zachodnim demokratyczny. Jest to właśnie to, co monsieur de Marenches nazywa dezinformacją strategiczną.

Aby nie dać się wymanipulować — twierdzi — kraje Zachodu powinny trzymać się razem a nie prezentować na Kremlu każde z osobna, z książeczką czekową w ręku. Wielka i mądra polityka narzuca bowiem jednego reprezentata Europy — Stanów Zjednoczonych — Japonii, zaopatrzonego w jeden tylko karton czekowy. Kraje Zachodu powinny utworzyć WSPÓLNE EUROPEJSKIE PRZYMIERZE. Bez niego dlaczego niby 245 milionów Amerykanów miałyby bronić 323 miliony Europejczyków przed 285 milionami Sowietów?

I żeby nie paść w pułapkę tego, co Aleksandre de Marenches nazywa SUPER NEP-em, trzeba być pewnym, że w krajach Europy Wschodniej i wewnątrz Imperium Sowieckiego po pierwsze — ministerstwa obrony i tajne służby nie są już w rękach komunistów. Po drugie, że demokratyzacja stała się nieodwracalna.

Maria de Hernandez-Paluch



Republika Federalna Niemiec

Elżbieta Stasik

Fiasko socjalnych programów

Problemy socjalne krajów Europy Zachodniej dalece odbiegają od trosk gniejących Polaków czy Rosjan. Inna jest ich płaszczyzna, inny wymiar. Polakowi borykającemu się z kryzysową rzeczywistością trudno wyobrazić sobie, by np. w Niem-

czech Zachodnich żyło się komuś gorzej, niż w Polsce. Jednak obywatel zachodnioniemiecki, rozpieszczony długoletnim dobrobytem, widząc objawy załamania się tegoż dobrobytu, zaczyna się buntować. I szuka winnych.

Europa Zachodnia patrzy na lata dziewięćdziesiąte z niemal bezgranicznym optymizmem. Fantazję przedsięwziętą uskrzydla wizja wewnętrznego rynku europejskiego, która ma być w pełni urzeczywistniona już za dwa lata, i możliwości, jakie wylaniają się na gruncie politycznych przełomów dokonujących się w środkowej i wschodniej części Europy. Dobre samopoczucie starego kontynentu podtrzymuje jeszcze porównanie ze Stanami Zjednoczonymi, wobec których Europa czuła się po wojnie nieco upośledzona. Teraz jednak występuje tam coraz więcej objawów wskazujących na tworząc się lądowanie po siedmiu latach gospodarczego boomu. Gospodarka Europy Zachodniej rozwija się szybciej niż gospodarka USA i już to chociażby upoważnia ekspertów do przekonania (lub przekonywania), że tym razem Europa ma szanse zdystansować się wobec amerykańskiej dyskonunktury.

W Republice Federalnej Niemiec ten jasny obraz przyciemnia niesłabnąca fala przesiedleńcza i związane z nią clou walki wyborczej 1990 roku — czy i o ile przewidywany na bieżący rok milion przesiedleńców (w 1989 roku było ich 720 tys.) i rzekome lub rzeczywiste ich faworyzowanie pogorszy i tak już napiętą sytuację socjalną?

Zagrożenie dla swego twardego wypracowanego dobrobytu obywatele kraju wytwarzającego czwartą część produkcji EWG dostrzegają we wszystkich dziedzinach życia — na rynku pracy, rynku mieszkaniowym, w systemie rent i emerytur i w systemie opieki zdrowotnej.

W latach 1987/88 niespodziewanie dla bońskich polityków zachwiał się rynek mieszkaniowy. Brak tanich mieszkań socjalnych (mieszkania z niższym komornym w znacznym stopniu finansowane z budżetu państwa) zaczęło odczuwać coraz silniej. Szybciej, niż się spodziewano, stan ten rejestrowany pierwotnie tylko w dużych miastach, rozszerzył się i na miasta małe.

Rynek pracy kuleje już od lat. Nieprzerwanie od 1983 roku Niemcy Zachodnie funkcjonować muszą z 2 mln zarejestrowanych bezrobotnych. Bezrobocie nie usunęła nawet superkonjunktura gospodarcza lat osiemdziesiątych.

Uzdrowienie — jak operację tę nazywano — systemu socjalnego było najistotniejszym zadaniem politycznym koalicji chrześcijańskich demokratów i liberałów i za-

gwarantować miało rozwiązanie kłopotów przynajmniej do następnego tysiąclecia.

Program finansowego wsparcia rodziny

— duma kanclerza Kohla — okazał się wielkim niewypałem. Wychwalają go tylko jego twórcy. Pani Ursula Lehr, federalny minister do spraw rodziny uznała, że zasiłek wychowawczy w wys. do 600 DM oraz urlop wychowawczy dla matek czasowo rezygnujących z pracy na okres niemowlęstwa dziecka, a także uznanie tegoż urlopu jako okresu pracy do renty, to "przełom w nowoczesnej polityce rodzinnej" przygotowujący niemieckiej rodzinie lepszą przyszłość. Pani Rita Süßmuth, prezydent Bundestagu stwierdziła, że "już można dostrzec sukcesy programu".

Nie podziela tych zachwytów Związek d/s Rodziny Niemieckich Katolików (Familienbund der Deutschen Katholiken), który pochwala co prawda wprowadzenie zasiłku i urlopu wychowawczego, ale zauważa przy tym, że o ile państwo nie wyręczy rodziny w pokryciu przynajmniej połowy kosztów wychowania dziecka, nie ma co liczyć na wzrost przyrostu naturalnego. Specjaliści Familienbundu wyliczyli, że:

— pracujący obywatel mający na utrzymaniu niepracującą żonę i jedno dziecko statystycznie zarabia miesięcznie 3.175



Przesiedleńcy z NRD...



Przesiedleńcy ze Związku Sowieckiego...



Urząd socjalny w Berlinie Zachodnim: „pracujący Niemiec krepuje się wyciągnąć rękę po „pieniądze dla ubogich”, często i dlatego, że nie wie, iż taka pomoc mu przysługuje.

DM brutto, tj. 2.252,34 DM netto. Jest to dokładnie o 59,89 DM za dużo, by mógł skorzystać z pomocy urzędu socjalnego. Mając dwoje dzieci i te same dochody, otrzymałby od urzędu socjalnego 58,22 DM więcej, niż zostaje mu z pensji po odciążeniu wszelkich podatków. Przy troju dzieci byłoby to już 190,47 DM, przy czworgu – 246,08 i przy pięciorgu – 279,06 DM.

— Otrzymywałby (!) — ale poważnie nie otrzymuje, ponieważ pracujący Niemiec do urzędu socjalnego po prostu nie idzie. Najczęściej dlatego, że krepuje się wciągając rękę po „pieniądze dla ubogich”, często i dlatego, że nie wie, iż taka pomoc mu przysługuje.

Familienbund obawia się jednak, że biorąc pod uwagę rosnące koszty utrzymania coraz więcej rodzin o przeciętnych dochodach stanie się klientami urzędów socjalnych. Rząd natomiast zamiast po prostu podwyższyć tzw. Kindergeld (wolny od podatku miesięczny zasiłek rodzinny w wysokości 50 DM na pierwsze dziecko, 100 DM na drugie, 220 DM na trzecie i 240 na każde następne — przyp. aut.), rozdrabnia środki finansowe wspomagające rodzinę dozuając je a to jako Kindergeld, a to jako dodatek do tego zasiłku (przy służy przy niskich dochodach i wynosi maksymalnie 46 DM miesięcznie), czy

Kinderfreibeträge, czyli część wynagrodzenia zwolniona od podatku ze względu na posiadanie dzieci. Przy niskich dochodach jest to 46 DM miesięcznie na jedno dziecko i 116 DM przy dochodach wysokich. Według niemieckich katolików z Familienbundu jest to szczególnie socjalny przepis, podobnie jak i inna reguła podatkowa, tzw. Ehegattensplitting polegająca na tym, że dochody małżonków są podsumowywane, potem dzielone i obydwe połowy oddzielnie opodatkowywane. Jeżeli jedno z małżonków nie pracuje, a w dodatku małżeństwo jest bezdzietne, zaś pracująca „połowa” ma wysokie zarobki, to z jej dochodów trafia do fiskusa dużo mniej, niż gdyby płaciła podatek od swoich dochodów rozliczanych całościowo.

Ponieważ przepis ten faworyzuje dobrze zarabiających, partia socjaldemokratów (SPD) w osobie eksperta d/s finansów pani Ingrid Matthäus-Maier zaproponowała, by ów małżeński podział dochodów stosować do maksymalnej granicy dochodu rocznego — 81 tys. DM. Obliczyła ona, że przyniosłoby to

państwu 6 miliardów marek czystego zysku. Następna propozycja socjaldemokratów, to zniesienie ulg podatkowych na dzieci, też faworyzujących finansowych bosów — przyniosłoby to kolejne 9 miliardów. Zyskane w ten sposób 15 mld marek SPD proponuje przeznaczyć na jednolity zasiłek rodzinny, który miałby wynosić 200 DM na każde dziecko i na 200 DM zasiłku dodatkowego przysługującego od czwartego dziecka.

Tyle żądałaby SPD, gdyby rządziła. Na razie jednak rządzi gerontolog, prof. Ursula Lehr (CDU), a jej odpowiedzią na argumenty socjaldemokratów jest podwyższenie od lipca br. zasiłku na drugie dziecko ze 100 do 130 DM oraz podniesienie granicy dochodów wolnych od podatków z 2.484 na 3.024 DM. I tak Bonn — jak stwierdza I. Matthäus-Maier — znowu dodaje pieniądze tym, którzy i tak mają już ich mało.

By zdobyć dach nad głową

też trzeba mieć wypchany portfel. Ponieważ wolnych mieszkań jest coraz mniej (już w 1988 roku brakowało w RFN 700 tys. mieszkań, w 1989 roku — 800 tys., w roku 1990 deficyt ten, jak się szacuje, wzrosło do 1-1,2 mln mieszkań), szansa, czasami jedyną, dla rodziny niemieckiej jest kupno mieszkania własnościowego albo kupno gruntu i budowa domu. Nie dotyczy to oczywiście odbiorców pomocy socjalnej i bezrobotnych. Jest to szansa dla nieco lepiej sytuowanej rodziny niemieckiej.

Organizacja maklerów (Ring Deutscher Makler) przeprowadziła analizę rynku w ponad 100 miastach i stwierdziła, że w miastach regionów przemysłowych — w Monachium, Düsseldorfie, Stuttgartu, Frankfurtu czy Heidelbergu, po pierwsze podaż działek budowlanych, nieruchomości i mieszkań własnościowych nie pokrywa już popytu, po drugie następuje wyraźny wzrost cen nieruchomości. Koszt działki budowlanej pod domek jedno- lub dwurodzinny wynosi obecnie przeciętnie 150 DM za metr kwadratowy gruntu i jest o 4% wyższy, niż w roku ubiegłym.

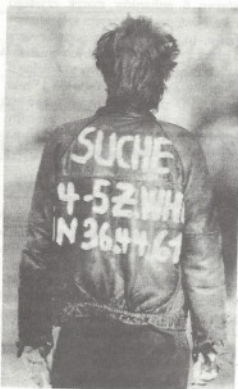
Mieszkanie własnościowe o przeciętnym standardzie kosztuje w stosunku do ub. roku o 3% więcej, mieszkanie o standardzie wyższym — o 6% więcej. Ceny domków wzrosły zależnie od regionu od 6 do 10%; typowy domek jednorodzinny kosztuje około



zwracając się wreszcie — Ursula Lehr, federalny min. od spraw rodzinnych



Rita Süßmuth, prezydent Bundestagu



Poszukujący mieszkania: Szukam 4-5-pokojowego mieszkania.

342 tys. DM (bez działości) i jest o 7% droższy, niż w 1988 roku. Według szacunków maklerów jest to dopiero początek cenowego szaleństwa – do 1995 roku ceny nieruchomości wzrosną o 60%.

Przy przeciętnym zarobku statystycznego obywatela Niemiec Zachodnich – 2.252,34 DM netto, marzenie o własnym domku staje się utopią.

Gdzie natomiast bōfski rząd zamierza ulokować przewidywany na bieżący rok milion przesiedleńców, skoro nie umiał poradzić sobie z dotychczas

sową "dawką"? Tylko w Berlinie Zachodnim w obozach i tzw. heimach, tj. kwaterach zbiorowych, mieszka 28 tys. przesiedleńców. "Autochtonicznych" bezdomnych, których w Berlinie Zachodnim jest 6 tysięcy, w RFN ok. 150.000, z racji statusu socjalnego i tak nie będzie nigdy stać na utrzymanie własnego kąta. Urząd socjalny powinien zaopatrywać ich więc w śpiwory, zwłaszcza zimą – doszli do wniosku pracownicy socjalni w Bremie odstępując bezdomnym część pomieszczeń swojego urzędu.

Wpadką bōfskiego rządu

stał się realizowany od lipca 1989 r. program dla bezrobotnych, pozostających bez pracy przez co najmniej kilka lat. W myśl założeń programu przedsiębiorca, który zatrudni takiego pracownika, otrzymuje od urzędu zatrudnienia częściowy zwrot wypłacanych mu miesięcznych poborów. Zwrot ten może sięgać nawet do 80% poborów. Jedynym warunkiem stawianym przedsiębiorcy jest długoterminowe zatrudnienie byłego bezrobotnego.

Programem tym, kosztującym 1,75 mld DM federalny minister pracy Norbert Blüm chce do końca 1991 roku za-



...Minister pracy RFN Norbert Blüm chce do końca 1991 roku zapewnić miejsce pracy 70 tys. bezrobotnych. Wobec 2 mln bezrobotnych nie zatrudnionych od wielu lat, ilość ta stanowi niewielki ułamek.

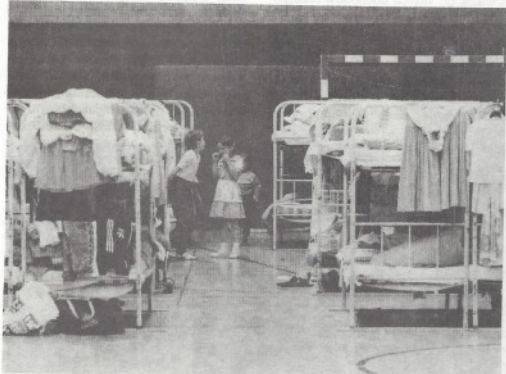
pełnić miejsce pracy 70 tys. bezrobotnych. Wobec 2 mln bezrobotnych nie zatrudnionych od wielu lat, ilość ta stanowi niewielki ułamek, a i ten okazał się za duży: w pierwszym półroczu obowiązywania programu udało się zatrudnić tylko 13 tys. osób.

Polityczne podłoże programu ministra Blüma to odciążenie bezrobotnych od skrajnie prawicowej partii tzw. Republikanów, na którą głosowali bezrobotni w ostatnich wyborach do landtagów w Berlinie, Hesji i Badenii-Wirtembergii.

Tymczasem ani wielkie, ani małe przedsiębiorstwa nie są tym pomysłem zachwycone. Mając tak duży wybór bezrobotnych, właściciele firm chcą zatrudniać najlepszych, niezależnie od tego, do jakiej kategorii bezrobotnych oni należą. Konkurencja dla "długoletnich" bezrobotnych są zwłaszcza młodzi, pełni zapału do pracy (i do pieniędzy) przesiedleńcy z NRD. Gros przedsiębiorców boi się wiązania z pracownikiem długoterminową umową, choć funkcjonują tu zwykłe reguły prawne – umowa o pracę może być w każdej chwili wypowiedziana. Reguły regulami – program min. Blüma jednak nie zadziała.

Jeszcze dalej idą propozycje SPD i DGB, tj. Niemieckiej Unii Związków Zawodowych. Socjaldemokraci i związkowcy chcą wydać na wyszkolenie i "resocjalizację" długoletnich bezrobotnych 12 mld marek. Część tych pieniędzy – argumentują – wróci w postaci podatków i pieniędzy zaoszczędzonych na zasiłkach.

Doradca min. Blüma Wolfgang Vogt widzi w tej "konkurencji" groźbę stworzenia niwiarygodnej bzdury – drugiego rynku pracy, na którym przedsiębiorcy tanio zyskują siłę roboczą. Ta-



...Tylko w Berlinie Zachodnim w obozach i tzw. heimach mieszka 28 tys. przesiedleńców. Na zdjęciu: sala sportowa przekształcona w obóz przejściowy dla przesiedleńców.



Kancelarz Helmut Kohl: Die Zukunft (Przyszłość). Na razie gabinet kanclerza Kohla próbuje zadowolić wszystkich obywateli RFN, "starych" i "nowych".

nio i kosztem państwa, czyli podatników.

Wzrost kosztów bezrobocia, również wśród przesiedleńców, co jest całkowicie nowym zjawiskiem społecznym, można na razie tylko szacować. W grudniu 1989 r. jako bezrobotnych notowano 130 tys. przesiedleńców. Nie oddaje to jednak rzeczywistego stanu, ponieważ część z nich, ucząca się języka, do bezrobotnych nie jest zaliczana. Trudności pogłębiają poważnie traktowane przez lekarzy tzw. syndromy przesiedleńcze lub adaptacyjne. 60% przesiedleńców z NRD, którzy trafili w pierwszym półroczu ubiegłego roku do Berlina Zachodniego, egzystowało jako "niezdolni do pracy ze względów zdrowotnych".

Przyczyna jest prosta — zasilek chorobowy jest wyraźnie wyższy od zasiłku dla bezrobotnych.

Pani prezydent Bundestagu Rita Süsmuth uważa, że jeden z najbogatych krajów świata znieśie ciężar kilku milionów nowych obywateli. Trzeba się będzie tylko trochę ograniczyć.

Obywatele jednego z najbogatych krajów świata nie mają ochoty się ograniczać. Przejście się problemami anonimowego tłumy nie jest szczególnie silnie rozwiniętą cechą sytego społeczeństwa. Właściwie, gdy tłum ten stał się znaczącą liczbą jego części.

Urządzący kanclerz i jego ministrowie robią co potrafią, by połatać stare dziury w siatce socjalnych zabezpieczeń i nie dopuścić do tworzenia się nowych.

Oskar Lafontaine, nieoficjalny kandydat SPD na przyszłego kanclerza, uważa, że z taką polityką, jaką proponuje obecny rząd "pograżamy jeszcze bardziej i tak już zrujnowaną gospodarkę NRD i przygotowujemy dobry grunt dla zwiększenia bezrobocia i kryzysu

mieszkaniowego w Republice Federalnej Niemiec".

Jeżeli Niemcy Zachodnie i Niemcy Wschodnie stworzą konfederację państw niemieckich, głównym problemem stanie się znalezienie odpowiedzi na pytanie, gdzie ma zasiąść rząd federalny — w Bonn czy w Berlinie? A kto w tym rządzie zasiądzie? Na razie gabinet kanclerza Kohla próbuje zadowolić wszystkich obywateli RFN, "starych" i "nowych". Zadowoleni nie są ani jedni, ani drudzy.

Elżbieta Stasiak

REKORDOWY ROK HANDLU ZAGRANICZNEGO RFN

Nadwyżki finansowe osiągnięte przez RFN w handlu zagranicznym w 1989 roku są najlepsze w historii tego kraju. Czysty zysk eksportowy wyniósł 134,7 mld DM. Dla porównania zysk, czyli tzw. nadwyżka eksportowa w 1980 r. wynosiła 8,9 mld DM.

Import RFN w 1989 r. wzrósł w porównaniu do 1988 r. o 15% i wynosił 506,6 mld DM. Eksport wzrósł o 13% i osiągnął wielkość 641,3 mld DM. Tylko 11,1% importu stanowiła żywność, 87,3% — import towarów dla potrzeb przemysłu. Jeszcze większy był udział przemysłu w eksporcie — 95%. Głównym partnerem handlowym Niemiec Zachodnich są kraje EWG, ale wyraźnie wzrósł w ub. roku import towarów z USA. Stany Zjednoczone sprzedały Republice Federalnej Niemiec w 1989 roku

ponad 30% towarów więcej niż w 1988 roku. Jednocześnie eksport towarów z RFN do USA obniżył się z 8% na 7,3%.

Struktura i obroty handlu zagranicznego RFN w minionym dziesięcioleciu zamknięte rekordowym rokiem 1989 są świadectwem doskonałej kondycji gospodarczej Republiki Federalnej. Tylko raz w latach 80-tych — w 1983 roku, zysk eksportowy RFN obniżył się w porównaniu do roku poprzedzającego: z 51,3 mld DM w 1982 r. spadł do 42,1 mld DM w 1983 r. Wszystkie pozostałe lata to już systematyczny, niezmiernie zakończony wzrost nadwyżki eksportowej. 1984 r. — 54 mld DM, 1985 r. — 73,4 mld DM, 1986 r. — 112,6 mld DM, 1987 r. — 117,7 mld DM, 1988 r. — 128 mld DM i rok 1989 — najlepszy w 40-letniej historii RFN. DIE ZEIT, 16.02.90

Terroryzm

Wiktor Grotowicz

Palestyńczycy cz. II

Pierwszego dnia roku 1965 trzech mężczyzn z twarzami zakrytymi charakterystycznymi arabskimi chustami *keffije* przekroczyło Jordan na granicy z państwem Izrael. Po drugiej stronie rzeki zeszli do doliny Bejt Netopha. Na zaporce wodnej jednego z kanałów umieścili ładunek wybuchowy złożony z dziesięciu lasek dynamitu. Po szczęśliwym powrocie na jordańską stronę zamiast wybuchu usłyszeli serię z pistoletów maszynowych. Patrol armii jordańskiej bez ostrzeżenia otworzył do nich ogień. Przywódca grupy Achmed Mushak zginął na miejscu. Dynamit nie eksplodował z powodu wadliwego podłączenia zapalnika.

Tak zakończyła się pierwsza zbrojna akcja palestyńskiej organizacji al-Fatah. Wynik tej akcji był charakterystyczny dla większości podejmowanych przez Palestyńczyków działań przeciwko państwu żydowskiemu: kompletne fiasko militarne, przywołane zabity z ręki Araba, ogromne propagandowe rozdumaczenie całej sprawy (Mushak został męczennikiem "Świętej Wojny z imperializmem izraelskim i pierwszym bohaterem al-Fatah").

Po klęskach wojen arabskich z Izraelem, po nikłych sukcesach walk partyzanckich w latach 30-tych i 40-tych, główna działalność militarna Palestyńczyków ograniczała się do terroryzmu. Druga (po powstaniu państwa Izrael w 1948 r.) generacja Palestyńczyków pokolenie ojców nazywała "pokoleniem nieszczęścia". Siebie natomiast określali "generacją zemsty". Skoncentrowanie całej działalności politycznej na terroryzmie wynikało z kilku powodów. Palestyńczycy, by zaistnieć na scenie politycznej, musieli podjąć działania militarne — w przypadku niewielkich grup narodowościowych bez tradycji walk politycznej jest to najprostszy sposób zwrócenia na siebie uwagi. Do wyboru mieli trzy drogi: organizację szybkich akcji partyzanckich i sabotażowych na terenie Izraela, zbudowanie regularnej armii walczącej przy boku któregoś z państw arabskich, bądź przejście do działalności czysto terrorystycznej.

Akcje wypadowe na terenie Izraela prawie nigdy nie odnosiły pożądanych skutków: uzbrojenie i wyszkolenie obu stron znacznie różniło się na korzyść Izraela. Tworzenie oddziałów regularnej armii przy pomocy państw graniczących z Izraelem prowadziło do całkowitego uzależnienia żołnierzy palestyńskich od władz kraju, który ich przyjął i uzbroił. Oddziały te traktowane były jako grupy tanich najemników i odpowiednio do tego wykorzystywane. Pozostał terror, w którym Palestyńczycy zdobyli mistrzostwo świata.

Akty terrorystyczne stały się pewnego rodzaju zadośćuczynieniem za klęskę "pokolenia nieszczęścia" w walkach partyzanckich. Dużą rolę w tym przejściu do czystego terroryzmu odgrywały też środki techniczne. Lata 60-te to początek szerokiego rozpowszechnienia (i łatwości dostępu) najnowszymi zdobyczami technologii. W tym też czasie doszło do wybuchowego wręcz rozwoju telekomunikacji — przede wszystkim telewizji umożliwiającej kontakt z całym światem oraz oddziaływanie na cały świat. Główne źródło sukcesów palestyńskich terrorystów leżało w niesłychanym zdecydowaniu i poświęceniu członków tych grup. Psychologowie badający ten fenomen wskazują na fakt rozpoznania i uznania przez "pokolenie zemsty" niemożności realizacji celów politycznych, tzn. zniszczenia Izraela i ustanowienia na jego gruzach państwa palestyńskiego. Rozpoznanie natomiast niemożności urzeczywistnienia celów **społecznych** przyniesiło ze sobą młodzi intelektualści palestyńscy z zachodnioeuropejskich uniwersytetów. Po powrocie ze strefy dobrobytu, technologicznej ekspansji i socjalnych udogodnień, młodzi Palestyńczycy stwierdzali zbyteczność własnej wiedzy i nabytych na Zachodzie kwa-

Ze wszystkich żywych istot na świecie człowiek jest istotą najbardziej odrażającą. Z całego tego towarzystwa jest on jedyny, naprawdę jedyny, który jest złośliwy. To jest najniższy z instynktów, najniższa ze wszystkich skłonności i najbardziej godna nienawiści ze wszystkich niegodziwości. Jest on jedyną żywą istotą, która z przyjemnością zadaje ból wiedząc, że to jest ból. Poza tym jest on jedynym stworzeniem, które posiada plugawą myśl.

Mark Twain



Jaśir Arafat, szef PLO

likacji. Owa niemożność przeniesienia tych zdobyczy do własnego — nieistniejącego przecież — kraju, wywarzała impuls do destrukcyjnego działania. A więc: wobec braku możliwości budowy czegoś nowego, należy zniszczyć stare, a przede wszystkim to, co ową niemożność powoduje: państwo Izrael i jego sojuszników. Tego typu motywacje obecne były najczęściej w skrajnie lewicowych ugrupowaniach palestyńskich.

Historia palestyńskich organizacji politycznych i militarnych jest jednym wielkim ciągiem nieporozumień, kłótni, personalnych nienawiści i walk bratobójczych. Wzajemne przenikanie się tych ugrupowań jest wynikiem bardzo arabskiej właściwości zawierania krótkotrwałych aliansów politycznych, sojuszy kończących się wzajemną wrogością, nieustających przetasowań organizacyjnych opartych o personalne animozje. Z tej bardzo zagmatwanej historii wyróżnić można cztery organizacje, które w mniejszym lub większym stopniu wpłynęły na obecny kształt ruchu palestyńskiego.



Obóz palestyński w Jordani. Palestyńczycy, by zaistnieć na scenie politycznej, musieli podjąć działania militarne. (...) Pozostał terror, w którym Palestyńczycy zdobyli mistrzostwo świata.

1. PLO (Palestine Liberation Organisation)

Organizacja Wyzwolenia Palestyny powołana została do życia na pierwszej konferencji państw arabskich w roku 1964 z inicjatywy ówczesnego prezydenta Egiptu Nasera. Motywy Nasera miały charakter wyłącznie polityczny i dalekie były od idealizowanych dzisiaj początków tej organizacji. Prezydent Egiptu w ugrupowaniach palestyńskich widział przede wszystkim zagrożenie dla (tradycyjnie już nie najlepszych) stosunków w świecie arabskim oraz dla własnych planów uczynienia z Egiptu państwa przywódczego na Bliskim Wschodzie. Krótko mówiąc: PLO powstała jako rodzaj instrumentu kontroli Palestyńczyków przez państwa arabskie.

W roku 1968 Palestyńska Rada Narodowa ("parlament" PLO) ogłasza w Kairze Palestyńską Kartę Narodową, w której zawarte są podstawowe cele organizacji: uwolnienie Palestyny spod izraelskiej okupacji, zniszczenie państwa Izrael, walka zbrojna jako jedyna droga prowadząca do niepodległości. Oficjalną organizacją militarną PLO jest PLA (Palestine Liberation Army) założona przy finansowej i organizacyjnej pomocy państw arabskich. Po klęsce w wojnie szesćdziobowej PLO próbowała (mniej więcej od roku 1968) zwiększyć własną samodzielność, a przede wszystkim samodzielność własnej armii. Pierwszym w miarę niezależnym ugrupowaniem w ramach PLO była organizacja al-Fatah.

2. Al-Fatah

Organizacja al Fatah ("zwycięski podbój") założona została w roku 1959 przez młodych Palestyńczyków w strefie Gazy. Pięć lat trwało budowanie organizacyjnych struktur zdolnych do podejmowania akcji zbrojnych. Dopiero w roku 1965 al-Fatah zdecydowała się na pierwszy – tak niefortunnie przeprowadzony – atak terrorystyczny w dolinie Bejt Netopha. Przywódca tego ugrupowania jest Jasir Arafat. Polityczne znaczenie al-Fatah wzrosło pod koniec lat 60-tych, szczególnie po "zwyćskim ataku na Karame". Jak większość tego typu palestyńskich sukcesów, było to główne zwycięstwo słownych deklaracji i politycznej propagandy. 21 marca 1968 roku oddział izraelski w trakcie akcji odwetowej w przygranicznym rejonie z Jordanią – w Karame – dostał się pod ogień komandosów armii jordańskiej. Izraelczycy wycofali się zabierając ze sobą kilku zabitych. Al-Fatah ogłosiła, iż zwycięstwa

Palestyńczycy nigdy nie mieli własnego państwa. Nigdy nie mieli tego, czego teraz chcą z powodu tego, czego chcieli Żydzi, którzy musieli to mieć: własne państwo; Palestyńczycy nie chcą tego, co teraz mają, jako że to, co mają jest niczym. Dążą do jednego: bycia tym, czym jest Izrael.

Friedrich Dürrenmatt

tego dokonali jej oddziały zbrojne należące do armii jordańskiej. Wieść o pierwszej "klęsce wojsk izraelskich" w walkach z organizacją Palestyńczyków rozniesiona została w błyskawicznym tempie po całym Bliskim i Dalekim Wschodzie. Al-Fatah z dnia na dzień stała się najważniejszym ugrupowaniem palestyńskim. Efektem tej kampanii było między innymi przejście przez Arafata całej PLO.

Polityczna ideologia, jaką kierowali się członkowie al-Fatah właściwie nie istniała. Główną (i jedyną) tezę wyznawaną przez al-Fatah był podział drogi do ostatecznego zwycięstwa na etapy. Najpierw nastąpić ma faza "walki wyzwolenczej" (w której Palestyńczycy znajdują się do dzisiaj), później wprowadzone zostanie "społeczne wyzwolenie" całego narodu zakończono ustanowieniem "sprawiedliwego reżimu i wyzwoleniem człowieka". Al-Fatah w latach 70-tych należała do najbardziej aktywnych palestyńskich organizacji terrorystycznych.

3. Al-Saika

Organizacja ta powstała w roku 1967 z batalionu Palestyńczyków należącego do armii syryjskiej. Początki tego ugrupowania sięgają jednak 10 lat wcześniej, kiedy to delegacja przyszłych założycieli al-Saika ("błyskawica") przebywała w ZSSR, by "pogłębić wzajemną przyjaźń i wymienić doświadczenia w walce z imperializmem". Dzieje tego ugrupowania doskonale ukazują polityczne powikłania, w jakich funkcjonowały palestyńskie organizacje. Na przykład szef al-Saika Palestyńczyk Mosein, jako były oficer armii syryjskiej i funkcjonariusz tamtejszej partii Baath należał do grona doradców prezydenta Asada. W wojnie domowej w Libanie (w której Asad usiłował osłabić wpływ PLO) w latach 1976/77 al-Saika brała udział w walkach przeciwko grupom Arafata. Jednocześnie Mosein był członkiem Komitetu Wykonawczego PLO i kierował PLO-wskim wydziałem spraw militarnych.

4. Organizacje skrajnej lewicy

Najbardziej znaną organizacją lewego skrzydła ruchu palestyńskiego jest "Popular Front for the Liberation of Palestine" – PFLP (Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny), wokół którego gromadzą się inne mniej znaczące ugrupowania lewicowe. Przywódcą PFLP jest drugi po Arafacie najbar-

dziej znany przywódca palestyński George Habash. Popierany jest on przez Libię, Syrię i Algierię. Habash zatem stał się marksistą-leninistą wyznawał ideę państwa ogólnoarabskiego na Bliskim Wschodzie, państwa jednoczącego wszystkich Arabów. Obecnie narodowa walka Palestyńczyków jest dla Habasha i jemu podobnych z lewego skrzydła, jedynie pierwszym krokiem do rzeczywistego wyzwolenia społeczeństwa. Głównym celem jest ustanowienie na wyzwolonych terenach systemu socjalistycznego z "proletariackim rządem" na czele. Po drodze zniszczone muszą zostać: "drobnomieszczańska świadomość" i "feudalne struktury". Przez długi czas Habash popierany był również przez Chiny.

Charakterystyczne dla wszystkich tych ugrupowań i organizacji były (i są nadal) dwa elementy: ogromne znaczenie propagandy oraz wewnętrzna (w sensie psychologicznym) zależność od Izraela. Ten ostatni paradoks znakomicie opisał w jednym z esejów szwajcarski dramaturg Friedrich Dürrenmatt. Stwierdził on mianowicie, iż Palestyńczycy do uzyskania własnego państwa potrzebują Izraela. "Ich (Palestyńczyków — przyp. W.G.) egzystencja możliwa jest poprzez egzystencję Izraela; jeżeli Izrael upadnie, oznaczać to będzie ich upadek. (...) Egzystencja państwa żydowskiego otrzymuje przez to polityczny sens: pomocy Palestyńczykom w uzyskaniu prawa do własnego państwa. Bez Izraela Palestyńczycy pozostaliby Jordańczykami albo Egipcjanami, tylko dzięki Izraelowi są oni Pale-

styńczykami." Pomimo tego, iż na Bliskim Wschodzie nikt tej sprawy w tak dramatyczny sposób nie odważył się sformułować, Palestyńczycy zdają sobie z tego paradoksu (choć zapewne nie wszyscy) sprawę. Stąd ich ukryty podziw dla Izraelczyków, którzy swoją wagą, zdecydowaniem, poświęceniem, a przede wszystkim **solidarnością** w budowie i obronie własnego państwa stanowią dla nich niedościgły wzór.

Narody arabskie należą według ekspertów do społeczeństw, w których wyobrażenie jakiejś rzeczy stać się może realniejsze od samej rzeczy. Owe "rządy fantazji", jak nazywają to niektórzy, siłą wyobraźni wykraczają daleko poza znaczenie jakie np. Europejczycy przywiązują do bzdur czy specjalnie konstruowanych kłamstw. Terrorysty palestyńscy większość własnych sukcesów zawdzięczali właśnie propagandzie, wykorzystującej ten fenomen. Słowo stawało się równie skuteczne, a czasami skuteczniejsze od czynu. Eksperti bliskowschodni w State University of New York w militarnych działaniach Palestyńczyków wyróżnili nawet pojęcie "strategii słownej" przydając jej równorzędne znaczenie ze strategią czysto militarną (oddzielili oni *verbal strategy* od *operational strategy*). Znany mechanizm konstruowania politycznych i moralnych usprawiedliwień dla własnej terrorystycznej działalności Palestyńczycy doprowadzili do perfekcji: deklaracje słowne nie tylko przysyłały przestępczą rzeczywistość umacniając dodatkowo nadawców apeli w słuszności ich poczynań, ale stawały się nową rzeczywistością.

Manipulacje te dokonywane były (i są nadal) świadomie przez przywódców poszczególnych ugrupowań. Tak było w przypadku określania własnych pozycji ideologicznych. Palestyńczycy w poszukiwaniu odpowiednich ram polityczno-moralnych dla własnych terrorystycznych poczynań przejęli slogany narodów walczących o niepodległość w byłych koloniach. "Przemoc oczyści jednostkę z truziny, niewolników z poczucia niższości, a tubyl-



Zamach na izraelską linię lotniczą El-Al w Rzymie

com przywróci odwagę" — przeczytać można w jednej z broszur politycznych P.L.O. Zdanie to (i wiele innych) jest dokładną kopią języka rewolucji antykolonialnych. Palestyńczycy własną "wyzwolenczą" ideologię stylizowali przede wszystkim na walki powstańców w Algierii przeciwko rządowi Francji. Jeden z przywódców palestyńskich powiedział kiedyś prasie amerykańskiej: "Oczywiście, że Izrael nie ma ani imperialistycznego, ani kolonialnego charakteru — nawet przy pomocy najbardziej fantazji nie da się tego udowodnić. Ale dzięki temu, że oskarżamy Izrael o imperializm, możemy twierdzić, że: »Fatah to Vietnam«, »Fatah to Kuba«, »Fatah to Boliwia«, »Fatah to Algieria«". Największej politycznej manipulacji Organizacja Wyzwolenia Palestyny dokonała jednak przy pomocy ugrupowania "Czarny Wrzesień".



Masakra w istambujskiej synagodze

Każda organizacja terrorystyczna stawiała sobie w miarę realne cele, w momencie kiedy odnosi sukcesy, zaczynała walczyć w sprzeczności natury politycznej. Terroryzm własną wiarygodność opiera na strachu, jaki w otoczeniu wywołuje stosowana przemoc. Organizacje terrorystyczne mające ambicje skutecznego oddziaływania na scenę polityczną popadają w konflikt między użytymi środkami a celem, do jakiego zdążają. Narzędzia terrorizmu przynależą do wojennego stanu stosunków społecznych, polityka posługuje się środkami pokojowymi. W przypadku zbliżania się do celu organizacje terrorystyczne zmuszone zostają do ograniczenia przemy. Na scenie politycznej nie można bowiem funkcjonować jedynie przy pomocy terroru. Z drugiej strony przemoc właśnie jest "najważniejszym" narzędziem terrorystów: dzięki niej w ogóle zaistnieli, dzięki niej mogli wstrząsnąć starymi strukturami politycznymi i uzyskać na nie wpływ. Przemoc pozostaje nadal rodzajem zabezpieczenia w przypadku niepomyślnego zwrotu na płaszczyźnie politycznej. Robienie jednak polityki z dymiącym pistoletem w rękę rzadko prowadzi do trwałych zmian; takim "reformatorowi" brak bowiem cechy zasadniczej — wiarygodności.

Palestyńczycy z al-Fatah problem ten rozwiązali przy pomocy organizacji "Czarny Wrzesień". Było to najlepiej zorganizowane ugrupowanie terrorystyczne Bliskiego Wschodu. Według specjalistów w skład tej grupy wchodziło około 200 dobrze wyszkolonych i gotowych na wszystko komandosów rekrutujących się z członków palestyńskiego wywiadu (kierowanego przez Egipcjańczyka Dżihaza al-Rasda). Jej struktura wewnętrzna znana jest tylko ściślemu gronu przywódców. "Czarny Wrzesień" nie posiada ani oficjalnych przedstawicieli, ani biur, ani sztabu, ani ideologii. Jedyne jej celem jest "zniszczenie Izraela i jego sojuszników". Jako że pod to miano podciągnąć można właściwie każdego (i tak też czyniono) polem walki "Czarnego Września" był zarówno Bliski Wschód jak i reszta świata (przede wszystkim kraje europejskie).

Grupa ta odpowiedzialna jest za najbardziej krwawe i okrutne zamachy na "przysiąci Izraela". Do tych ostatnich zaliczono również i Arabów, którzy mniej gorliwie przytakiwali "Świętej Wojnie z imperializmem izraelskim". W świecie arabskim "Czarny Wrzesień" uchodził z tego powodu za rodzaj kolektywnego sumienia Arabów, sumienia bardzo bezwzględne. Do najbar-

dziej znanych akcji tej grupy należy m.in. zamordowanie w listopadzie 1971 roku jordańskiego premiera Wasfi Tala, zamach na ambasadora Jordanii w Londynie w grudniu 1971, akty sabotażu w rafineriach Holandii, Włoch i RFN w roku 1973, zamordowanie sportowców izraelskich podczas olimpiady w Monachium we wrześniu 1972 roku oraz zamach na ambasadę Arabii Saudyjskiej w stolicy Sudanu, Chartumie w marcu 1974. "Czarny Wrzesień" pełnił funkcję terrorystycznego zabezpieczenia al-Fatah.

15 lutego 1973 roku policja jordańska zatrzymała na granicy z Syrią około 20 Palestyńczyków. Podczas przesłuchań aresztowani przyznali się, iż należą do organizacji "Czarny Wrzesień", a zadaniem ich było zamordowa-

niem całej organizacji potępił niedawne porwania samolotów, czyli akcje... które sam organizował i za które ponosił główną odpowiedzialność.

Metoda podpisywania jedną ręką pokojowych deklaracji i jednoczesnego trzymania za plecami nabitego pistoletu okazała się jak najbardziej skuteczna. Organizacja Arafata dokonała tego, co wydawałoby się niemożliwe do osiągnięcia w cywilizowanym świecie: uzyskała uznanie i mandat międzynarodowy. Według tradycji panującej w Organizacji Narodów Zjednoczonych głowy państwa przemawiają o godzinie 12 w południe. 13 listopada 1974 roku w siedzibie ONZ w Nowym Jorku w samo południe rozpoczął przemówienie przewodniczący Organizacji Wyzwolenia Palestyny, Jasir Arafat. Kiedy pod-



Zamach bombowy w Paryżu. "Czarny Wrzesień": jedynym celem jest zniszczenie Izraela...

ni władcy Jordanii, króla Husajna. Kilka dni później w telewizji brytyjskiej ukazał się wywiad z przywódcą tej grupy Abu Daoudem. Powiedział on m.in.: "Czarny Wrzesień" nie jest organizacją oddzielną od al-Fatah, jest on grupą złożoną z członków al-Fatah". Oświadczenie to potwierdziło podejrzenia o ścisłych związkach między organizacją Arafata, a zamachami terrorystycznymi. Okazało się również, iż szefem "Czarnego Września" był nie kto inny, jak główny doradca i oficjalny zastępca Arafata niejaki Abu Jihad (zamordowany — najprawdopodobniej przez wywiad izraelski — w roku 1988 w Tunisie). Podczas gdy Arafat wygłaszał przemówienia o konieczności ograniczenia przemy, stosowania metod bardziej politycznych i odżegnywał się od zamachów terrorystycznych, jego zastępca planował między innymi akcje w Chartumie i Monachium. Również Abu Jihad nie pochwalał zabijania cywilów w terrorystycznych zamachach. Na przykład w lipcu 1973 r. w

chodził do pulpitu dwie trzecie sali zgromadzenia mu minutową owację. W ten sposób terrorystyczna organizacja uzyskała po raz pierwszy we współczesnej historii międzynarodową aprobatę własnej działalności. Po raz pierwszy również organizacja posługująca się przestępczymi metodami otrzymała potwierdzenie prawa do własnej państwowości zanim przedstawić mogła dowody na istnienie chociażby zaczątków formowania struktur państwowych. Po raz pierwszy odwrócono tu międzynarodowy proces ustanawiania norm prawnych: potwierdzenie prawnego statusu quo postawiono przed zaistnieniem prawnych faktów. Tym samym zaakceptowano metody terrorizmu w walce politycznej i potwierdzono ich skuteczność. Na naśladowców tej drogi do międzynarodowej sceny politycznej nie trzeba było długo czekać.

Wiktor Grotowicz

(ciąg dalszy nastąpi)

Piotr Kowalczyk

Opowiedzcie o tym dalej (cz. II)

Pierwszą część opowieści o Oskarze Schindlerze, niemieckim przemysłowcu, który uratował życie 1200 Żydów opublikowaliśmy w numerze styczniowo-lutowym "Poglądu". Punktem wyjścia dla poniższego odcinka jest rok 1944: "Rosjanie byli już pod Warszawą. Na Płaszów i «Emalię» zapadł wyrok: miały ulec likwidacji. Więźniów postanowio-

no «relokować». Już we wrześniu zlikwidowano podobóz DEF-y, a więźniowie wrócili do potwornego Płaszowa, by tam oczekiwać wywózki do kamieniołomów Gross-Rosen (mężczyźni) i Auschwitz (kobiety). Ich los wydawał się być przesądzony — tym bardziej, że Schindler opuścił Kraków."

W tym samym czasie Oskar był w Berlinie i wytworną kolacją podejmował pułkownika Ericha Langego z Rady Ewakuacyjnej, by pozyskać go dla karłowatego przedsięwzięcia: ewakuacji DEF-y wraz z pracownikami na spokojne Morawy. Erich Lange okazał się nieocenionym sprzymierzeńcem: udostępnił własne kontakty, podjął się osobiście skorumpowania odpowiednich oficerów i poznał Oskara z wpływowym inżynierem Sussmuthem z Inspektoratu Uzbrojenia. W przypadku obu tych dżentelmenów pieniądze i brylanty okazały się niepotrzebne. Sussmuth wcześniej od Oskara wpadł na pomysł ewakuacji więźniów Gross-Rosen i Auschwitz na Morawy. Za kilka miesięcy, dzięki własnemu znajomościom i pieniądзом Schindlera uda mu się ulokować ponad 4000 Żydów w małych obozach przyfabrycznych na terenie dzisiejszej Czechosłowacji.

Tymczasem we wrześniu '44 dzięki bezinteresownemu i konsekwentnemu poparciu tych dwóch ludzi dobrej woli, brylantom, złotu, kilogramom kawy, litrom koniaku i hawańskim cygarom, Oskar uzyskał prawo do przeniesienia swojej fabryki na Morawy. Jednak najważniejsze było zezwolenie na ewakuację 1100 więźniów Płaszowa — przyszłych pracowników DEF-y w mieście Brünnlitz (dziś: Brnece). Liczba ta znacznie przewyższała ilość zatrudnianych w fabryce DEF-ie — Schindler obiecał podnieść produkcję łusek do pocisków przeciwzołowych. Wymagało to oczywiście przekupienia ekspertów z Inspektoratu Uzbrojenia. Natomiast w Krakowie rękę po złoto wyciągali urzędnicy z Rady Ewakuacyjnej, Wydziału Gospodarki, urzędnicy kolei i banków. Poza tym Oskar musiał jakoś zneutralizować skargi i protesty pisane masowo przez władze na Morawach. Chodziło o zagrożenie, jakie stanowiła

dla okolicy w przypadku alianckich nalotów, fabryka zbrojeniowa. Obawiano się też więźniów jako potencjalnych nośników wszelkich epidemii. W dodatku więźniowie mieli pecha być Żydami. O ile w Inspektoracie Uzbrojenia i Radzie Ewakuacyjnej skargi te nie miały szans, bowiem łądowały bezpośrednio na



biurkach płk. Langego i inż. Sussmutha, a następnie w koszu, o tyle poważnym zagrożeniem dla idei Oskara był szef policji na Morawach, Obersturmführer Otto Rasch. Zgodnie z sugestią Sussmutha, Schindler odwiedził Rascha, którego przypadkowo poznał na początku wojny w Katowicach i w imię starej przyjaźni sprezentował Frau Rasch pierścionek z brylantem.

W sumie Oskar wydał na łapówki 150 tys. RM (ok. 40 tys. dolarów wg kursu z '44 roku) i mógł przystąpić do ewakuacji.

Marcel Goldberg, urzędnik w biurze Schindlera, sporządzał znajdującą się dziś w instytucie Jad-waszem słynną listę — tzw. Schindlerlist — inaczej: przepustka do życia. Jako że ofiarowała dobro absolutne, w niektórych przypadkach dostanie się na nią kosztowało brylanty. W dniu zamknięcia, 15.10.1944 r. lista, podobnie jak zawartość kieszeni Goldberga, napęczniała — do 1200 metalowców, rzekomo wykwalifi-

fikowanych pracowników zbrojeniowych — w tym ok. 60 krawców i krawcowych z fabryki Madritscha, kilkadziesiąt dzieci i umierająca na raka kości Janka Feigenbaum. Walka o poszerzenie listy trwała do końca. Zamyka ją 70 nazwisk, które Schindlerowi i Titchowi udało się umieścić tam w ostatniej chwili — na chybił-trafił, z pamięci.

20 października, po pięciu dniach podróży (w tym trzy spędzone w obozie Gross-Rosen), wyładowano na dworcu w Brünnlitz 800 mężczyzn "z listy". Powitał ich napis: "Żydzi wynocha!!!". Oskar Schindler w tyrolskim kapelusiku. Obóz, który Oskar wybudował na własny koszt, gotów był na przyjęcie mieszkańców. W każdym razie za taki uznają go skorumpowane przez Schindlera inspekcje SS (w tym komendant KL Gross-Rosen, Sturmabführer Hassebrock) i Inspektorat Uzbrojenia. Z drugiej strony odpowiednio zachęcona Rada Ewakuacyjna potrafiła dokonać cudu i w chaosie końca 1944 roku, obsługując cofające się na wszystkich kierunkach armie Hitlera, ewakuując setki miast i fabryk, dostarczyła na czas 250(t?) wagonów majątku trwałego DEF-y.

Kobięca część załogi Emalii, wśród nich wiele matek, żon i córek pracowników, miała o wiele mniej szczęścia. Przewieziono je do Auschwitz. Tymczasem w Brünnlitz, tuż po przyjeździe mężczyzn, Schindler, obok uruchamiania produkcji, zajął się prawdziwym źródłem dochodu: handlem na czarnym rynku. Na podstawie donosu niechętnych Schindlerowi lokalnych władz, jak i w związku z aresztowaniem Götha, Oskar po raz trzeci wyładował w więzieniu gestapo w Krakowie. Mężczyźni w brünnlitzkim obozie popadli w popłoch i stracili wszelką nadzieję na ujrzenie swoich żon, znajdujących się od dwóch tygodni dosłownie o krok od

komór gazowych Oświęcimia.

Siódmego dnia aresztu, kiedy okazało się, że żaden z wysoko postawionych przyjaciół nie jest w stanie wydostać Oskara z rąk gestapo, sekretarka Klonowska chwyciła się ostatecznej, choć nieeleganckiej broni – szantażu. Były szef SD w Krakowie, Julian Schnerner, dowiedział się, że gestapo wywiera na Oskara tak silny nacisk, iż ten wkrótce nie będzie w stanie kryć ciemnych interesów łączących go dawniej z SD.

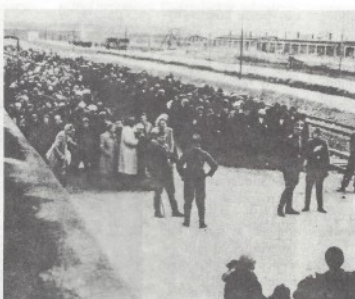
Następnego dnia Schindler był wolny.

Po przybyciu do Brünnlitz i stwierdzeniu, że kobiety jeszcze nie dotarły, Schindler postanowił działać dwutorowo. Zapakował do saszetki garść brylantów i wyruszył do Berlina, następnie do Oranienburga. Z podobnym pakunkiem wysłał do Auschwitz jedną ze swych młodych niemieckich sekretarek, obiecując jej po pozytywnym zakończeniu misji wielki złoty pierścionek z brylantem, który nosił na palcu. Podobno komendant Höss nie był odporny na wdzięki kobiet.

Misja się powiodła, choć Höss w telefonicznej rozmowie z Oskarem proponował mu 400 innych kobiet – nie wyniszczonych miesięcznym pobytom w kombinacie śmierci. Schindler powtórzył jednak starą historijkę o wysokich kwalifikacjach swoich pracownic. Kiedy zapytano go, co robią na liście kilkunastoletnie dziewczynki, Oskar na poczekaniu wymyślił, że ze względu na suchą skórę palce są niezbędne do polerowania fuszek.

W połowie listopada, krančowo wyczerpane kobiety zjawyły się w obozie w Brünnlitz. Na placu apelowym, pośród oficerów garnizonu SS, czekał na nie w tyrolskim kapelusiku Oskar Schindler. Po latach Milla Pfefferberg opowie o tej chwili zachodniemieckiej TV: "Zadana z nas siła nie uśmiechała. Była to chwila, w której wszystkie czułyśmy do Schindlera najszerszą, niewypowiedzianą wdzięczność. Przecież był naszą matką i ojcem, był naszą jedyną wiarą. I nas nie zawiodł. Nie mogliśmy wydobyć z siebie słowa."

Przemówił za to Oskar: "Wiedzieliśmy, że przyjeżdżacie. Dzwonili do nas z Zwittau. Wejdźcie do baraku. Tam czeka na was zupa i chleb. Teraz nie potrzebujecie się już o nic



Selekcja Żydów na stacji w Oświęcimiu: "Kobięca część załogi E-maili miała o wiele mniej szczęścia. Przewieziono je do Auschwitz."

martwić. Jesteście znów ze mną."

Brünnlitz — jedno wielkie oszustwo

Oskara przestała interesować produkcja. Poświęcił się całkowicie inwestycjom. W czasie swego 7-miesięcznego istnienia fabryka w Brünnlitz nie wyprodukowała dosłownie NIC. O ile załóżka Emalia dostarczyła na rynek towarów o łącznej wartości 17 mln RM, o tyle przemysłowa działalność Schindlera w Brünnlitz zamyka się śmieszna sumą 35 tys. RM, co jednak nie przeszkadzało mu wpłacać do kas SS ok. 18 tys. dolarów tygodniowo za wykwalifikowaną siłę roboczą.

Niedożywione kobiety przywożono do DEF-y z Auschwitz dezynferii i groźbą wybuchu epidemii tyfusu, równającej się bezapelacyjnemu wyrokowi śmierci na cały obóz. W Brünnlitz stały więc sfinansowane z kieszeni Oskara prysznicze, pralnia z gotownią, oddział dezynfekcji i klinika, gdzie w

pacie czoła praktykowali doktorzy Hilfstein, Handler, Lewkowicz i Biberstein. Najcięższe przypadki, w obawie przed inspekcją SS, umieszczono w zakonspirowanej piwnicy i pod czułą opieką Frau Emilie Schindler. Jedynym zajęciem pozostałych kobiet, nie przedstawiających wg oceny samego Oskara żadnych wartości produkcyjnych, było robienie na drutach z wełny dostarczonej przez zapobiegliwego pryncypała.

Jako że artykuły spożywcze, podobnie jak paliwo i leki, od dłuższego już czasu były racjonowane, Oskar stworzył skromny zakład poligraficzny.

Głównym faszlerzem był Mosze Bejski, obecnie sędzią Sądu Najwyższego w Jeruzolimie. Do spółki z kreslarzem, Józefem Bauem, podrabiali wszyskie kartki żywnościowe, kupony na benzynę, wyroby tytoniowe, odzież i tkaniny, listy frachtowe i przepustki. W arsenale nie zabrakło nawet pieczęci gubernatora GG Franka. Dzięki podrobionym dokumentom i dobremu sercu zarządcy pobliskiego młyna, Czecha Daubka, codzienne posiłki serwowane w Brünnlitz, nierzadko płaki owsiane i grysk, zawierały 2000 kalorii, a klinikę wyposażono w unikalne pod koniec wojny leki. Jak wynika z oświadczenia złożonego przez dr. Steinberga w 1963 roku w Tel Awiwie, Schindler polecił przekazywać zmagazynowane nadwyżki więźniom pobliskiego kacetu, podlegającego Luftwaffe.

O nieoceniej wartości zapasów Schindlera najlepiej jednak przekonało się ok. 100 więźniów Golezowa — pracowników kamieniołomu i fabryki cementu w kompleksie Auschwitz III. W chaosie likwidacji obozu w Oświęcimiu dwa bydlęce wagony z goleszowskimi więźniami, po 10 dniach podróży bez pożywienia i otwierania drzwi, w mrozie sięgającym 30°C, ...porzucono na stacji w Zwittau. Pracujący tam w dziale spedycji szwagier Schindlera zatelefonował do Brünnlitz i o paru godzinach żywy towar dotarł na rampę DEF-y (list frachtowy z dopisanym własnoręcznie przez Schindlera miejscem przeznaczenia ładunku znajduje się dziś w instytucie Jad-waszem w Jeruzolimie). Kiedy Leopold Pfefferberg otworzył drzwi palniskiem, wewnątrz, o-



Ofiary Oświęcimia. "Po latach jedna z uratowanych kobiet powie: ...był dla nas matka i ojcem, jedyną wiarą...I nas nie zawiodł."

bok kilkunastu zamrożonych trupów, znajdowała się setka żywych ludzkich szkieletów – żaden nie ważył więcej niż 34 kg. Otworzenie "sanatorium Brünnlitz" pod kierownictwem Frau Schindler stało się możliwe tylko dlatego, że Schindler zgodził się wpłacać za nich do kasy Untersturmführera SS Liepolda po 8 RM za każdy dzień pobytu. Przeżyli zaś (wszyscy!) dzięki maści przeciw odmrożeniom, sulfamidom i witaminom, zdobytych przez Emilie w szpitalu wojskowym w Ostrawie na drodze prostej wymiany – za ciężarówkę wódki i papierosów.

Oskar pamiętał nawet o zmarłych. Od Sterna dowiedział się, że doktryna judaizmu zabrania palenia zwłok. Sprzeciwiając się poleceniu przez komendanta Liepolda kremacji zamrożonych trupów nabył grunt przylegający do niemieckiego cmentarza paraafialnego w Bielau. Jak wspomina jeden ze świadków, proboszcz zaproponował odstąpienie miejsca przy murze cmentarnym, gdzie grzebię się samobójców, jednak Oskar wyjaśnił mu: "To nie są samobójcy, to ofiary strasznego mordu." W rezultacie Menasza Lewartow i dziecięciu mężczyźni stanowiących kworum, dzięki specjalnej przepustce, pod okiem strażników SS, mogli odmówić Kadysz nad grobami braci. Powie później jeden z uczestników pogrzebu: "Te zwłoki zastrygły w tak nieładnych, strasznych pozach. Ci zmarli mieli usta wykrzywione tak koszmarnym i przerażającym grymasem, że chyba tylko rytuałem można było im przywrócić ludzkość." Unikalnym cmentarzem, gdzie pogrzebano także zmarłą na raka księżkę Jankę Feigenbaum i starą p. Hofstatter, opiekował się...podoficer SS, któremu Oskar wręczył łapówkę.

Również dzięki łapówce w lutym '45 gestapo w Troppau przekazało DEF-ie 11 nowych pracowników – skazanych na śmierć żydowskich zbiegów z transportu (m.in. Beniamina Wrocławskiego i Romana Wilnera).

Trzeba pamiętać, że Schindler dokonał tego wszystkiego pod bokiem SS i gestapo, na przekór niechętnym mu i zazdrośnym władzom lokalnym, wbrew antysemicko nastawionej ludności, pod nieustannym naciskiem Inspektoratu Uzbrojenia na uruchomienie, a następnie zwiększenie produkcji. DEF-a wytwarzała półprodukt – łuski, na które bezskutecznie czekali również stanowczo naciskani przez Alberta Speera kooperanci. Dlatego też fabrykę i obóz w Brünnlitz nieustannie nękały najprzejrzejniejsze inspekcje. Inspektorów podejmował Schindler suto i serdecznie,

obsypując kosztownymi prezentami. Jednego jednak, zdecydowanego napisać nieprzychylny raport, korzystając z awarii światła Oskar zepchnął z wysokich, wąskich schodów, prowadzących z biura do hali fabrycznej. Sumienny urzędnik rozplątał sobie głowę i połamał nogi. Natomiast w samej hali fabrycznej, dzięki inwencji żydowskich techników DEF-y, inspektorzy mieli do czynienia ze wskazaniami mierników nie mającymi nic wspólnego z rzeczywistością. Kontrolerom jakoś zaś podsuwano pod nos łuski zakupione uprzednio u innego producenta.

Z czasem jednak sytuacja wyglądała bardzo dramatycznie. Na przykład w końcu 1944 roku Kreisleiter NSDAP Hoffmann wezwał Schindlera do swego biura, by mu oświadczyć: "Tym razem nie wywinie się pan. Wysłałmiś petycję do Berlina, by pana odwołali. Dołączyliśmy zaprzysiężone zeznania, z których niezbicie wynika, że prowadzi pan fabrykę w sposób będący wykrzywieniem przeciwko ustawie rasowej i gospodarce. Z moich informacji wynika, że zastąpi pana wojenny inwalida z Wehrmachtu." Odwołanie zapadłych już decyzji kosztowało Oskara majątek. By już zupełnie pogrzyżę adwersarzy, Oskar zdecydował się na maskaradę. Zaprosił na Morawy swoich wysoko postawionych kompanów do kieliszka, a wśród nich alkoholika i równocześnie Standartenführera SS, Ernsta Hahna, mającego słabość do paradnych mundurów. W przerwie libacji zapakował do "adlera kabrio" kompletnie pijanego dygnitarza, w pompatycznym uniformie, z wstęgami, niezliczoną ilością orderów i urządzili sobie pijacką defiladę ulicami Brünnlitz. Wśród oddających honory na chodnikach i placach był też Kreisleiter Hoffmann.

Tymczasem wojna zbliżała się do końca i stało się jasne, że do Brünnlitz jako pierwsi wkroczą Rosjanie. O wiele trudniejsze do przewidzenia było zachowanie się garnizonu SS w chwili ostatecznej klęski. Poza tym wśród wycofujących się na tym odcinku wojsk Hitlera była armia Własowa. Już w lutym '45 Oskar postanowił uzbroić swoich podopiecznych i za pierścionek z



Oskar Schindler z żoną w Argentynie, 1949/50. "Po wojnie Herr Direktor Schindler będzie żył z darów swoich żydowskich przyjaciół."

brylantem kupić broń od szefa policji i SS na Morawach, Rascha. Szefem wykształcenia piętnastoosobowej "armii Brünnlitz" był Uri Bejski, brat fałszerza, który w magazynie Emalii, tuż pod wieczyską strażnicą, zdradzał ochotnikom sekrety działania karabinu 41-S.

W miarę zbliżania się Rosjan rosną obawy więźniów, czy aby w ostatniej chwili, wzorem Oświęcimia i Gross-Rosen, SS nie wyprowadzi ich na ostatni marsz. Wśród oficerów garnizonu SS w Brünnlitz za najgroźniejszego uważano komendanta. Oskar podejrzewał, że w razie wydania rozkazu likwidacji więźniów Liepold nie będzie się wahał.

Rozkaz taki został rzeczywiście wydany w drugiej połowie kwietnia przez komendanta Gross-Rosen, Hassebröcka. Zgodnie z instrukcją więźniowie starsi i chorzy mieli być zlikwidowani na miejscu, innych należało przeprowadzić do Mauthausen. Na szczęście telegram z rozkazem został przechwycony przez pracującego w kancelarii Mieczysława Pempera. Schindler zareagował krótko: "W takim razie musimy się pożegnać z Untersturmführerem Liepoldem." Oskar po raz ostatni zmuszony był skorzystać ze swoich koneksji i w efekcie gorączkowych telefonów, na 10 dni przed końcem wojny, komendant obozu Brünnlitz został przeniesiony do batalionu piechoty SS w pobliżu Pragi.

Pożegnanie

7 maja nad ranem Oskar dowiedział się z serwisu informacyjnego BBC o bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. Zbudził żonę Emilie i zaprosił Itzhaka Sterna na skromną uroczystość. Pracującym w hali robotnikom puścił przez głośnik mowę zwycięską Churchilla.

Wielu z nich w ten sposób po raz pierwszy zetknęło się z mową swej przyszej ojczyzny. Następnie zwołał zebranie wszystkich pracowników i więźniów. Zaprosił też garnizon SS. Mowę połączoną Schindlera zanotowały stenotypistki, panna Waidmann i pani Berger. Oto nie wymagające komentarza fragmenty:

Po sześciu latach okrutnego morderstwa oplakujemy ofiary. Europa próbuje powrócić do pokoju i ładu. Proszę was o zachowanie bezwzględnej dyscypliny i porządku. Żołnierze na froncie, jak i szary człowiek, spełniający swój obowiązek nie powinni być obciążani odpowiedzialnością za to, co zrobiła grupa nazywająca siebie Niemcami. Monstrualną zbrodnię na waszych rodzicach, dzieciach i braciach popełniało wielu Niemców. Miliony z nich dopiero ostatnio – poprzez BBC – dowiedziały się o rozmiarach tej zbrodni. Jeśli chcecie kogoś oskarżyć, zbrońcie to we właściwym miejscu, ponieważ w nowej Europie słuchać będą nieprzekupni sędziowie. Kiedy za kilka dni drzwi na wolność staną przed wami otworem, nie rabujcie okolicznych domów. Okazicie się godni milionów ofiar pośród was – powstrzymajcie się od indywidualnej ze-

msty i przemocy. Podziękujcie mi narzeczonym Daubkowi, który dostarczał wam niemożliwego do zdobycia pożywienia. Nie dziękujcie mi za przetrwanie. Podziękujcie ludziom, którzy dniem i nocą starali się uchronić was przed eksterminacją. Podziękujcie Sternowi, Pemprowi i innym, którzy chronić was, stawiali nieustannie oko w oko ze śmiercią. Chciałbym też podziękować strażnikom SS, którzy nie pytani o zgodę, zostali tu odelegowani z oddziałów wojskowych. Jako głowy rodziny już dawno zrozumieli bezsens swoich tutejszych obowiązków. Zachowywali się w bardzo ludzki i uczciwy sposób. Kończąc chciałbym wszystkich was poprosić o zachowanie trzymiutowej ciszy dla uszanowania pamięci niezliczonych ofiar tych okrutnych lat.

Prośbę Schindlera uszanowali więźniowie i SS.

Następnego dnia Schindler spieścił się. Rosjanie byli o 20 km od Brünlnitz. Na podwórku więźniowie gorączkowo przygotowywali konwoj samochodów Oskara. Tymczasem delegacja więźniów wręczyła mu złoty pierścionek z wygrawerowaną po hebrajsku inskrypcją, będącą trawestacją tekstu z Talmudu: "Kto ratuje jedno życie, zbawia cały świat". Był to szczególnie podarunek –

prace jubilerskie wykonał jubiler Licht, materiał – złoto z własnej szczytki – ofiarował członek delegacji Jereth, właściciel podkrakowskiej fabryki skrzyń i kartonów. Ale słynący z poczucia humoru Oskar tym razem się nie śmiał, jakby przezuwając doniosłość i symbolikę tej sceny. Bowiemy w tym momencie więźniowie stali się sobą, a życie po 6 latach wróciło do normy. Z tą chwilą odwróciły się sytuacje – Herr Direktor Schindler będzie żył z darów swoich żydowskich przyjaciół.

W rewanżu Oskar wyciągnął z kieszeni klucz i wręczył go Abrahamowi Bankierowi. Kilka miesięcy wcześniej, dzięki łapówce, Schindlerowi udało się uzyskać kontrakt na składowanie w magazynach Brünlnitz zapasów Kriegsmarine. W środku znajdował się ładunek 18 ciężarówek: mundury, odzież, alkohol i papierosy. W maju 1945 roku była to fortuna.

Tego samego dnia wieczorem Oskar i Emilie przebrali się w obzowe pasiaki na wypadek natknięcia się na Rosjan lub czeski ruch oporu i konwoj samochodów pod eskortą ośmiu więźniów-ochotników wyruszył naprzeciw wojskom amerykańskim. cdn.

Piotr Kowalczyk



SENTYMENTY I RESENTYMENTY NA «MOŚCIE PRZYJAŹNI»

W 1972 r. Polacy ze Ślubic i Niemcy z Frankfurtu n/Odrą przechodzili przez łączący obydwie miasta most bez wiz, po okazaniu paszportu. W 1980 roku ze strachu przed "solidarnościowym wirusem" władze NRD zlikwidowały ów sąsiedzki przywilej wprowadzając dawny obowiązek posiadania wiz wystawianych wyłącznie posiadaczom zaproszeń. "Most przyjaźni" przekraczało bezproblemowo już tylko około 850 zatrudnionych w Frankfurcie Polaków.

W niedzielę, dn. 4 lutego br. – "most przyjaźni" tylko na kilka godzin stał się znów godny swej nazwy. Bez formalności paszportowych przeszło przezeń kilka tysięcy Polaków i Niemców, tworząc symboliczny "łańcuch ludzki". Był to rezultat inicjatywy powstałego we Frankfurcie komi-

tetu obywatelskiego, grupującego ludzi z najróżniejszych partii, organizacji i ruchów, a zmierzającego do – jak to podano w wychodzącej we Frankfurcie gazecie *Neuer Tag* (5.02.) – "odbudowania nadwyrężonego w przeszłości międzysąsiedzkiego zaufania". Niedzielną akcją przebiegała pod hasłem "Ludzki sygnał dla Europy" i wyrażać miała wolę życia w Europie bez granic.

– Mamy nadzieję, że spotkania ludzi po obu stronach Odry należeć będą w przyszłości do normalnej i powszedniej praktyki – powiedział nadburmistrz Frankfurtu n/Odrą Fritz Krause. Na pewno potwierdzenia tej nadziei chcieli ci z uczestników akcji, którzy wołali: "Dlaczego nie może być u nas tak jak 9 listopada w Berlinie?" lub: "Polacy do nas, my do Polaków". Wzywano do otwarcia granicy na Odrze, by zakończyć wre-

ście w ten sposób niemiecko-polskie i polsko-niemieckie animozje.

Ale byli i tacy, którzy wzywali również do kontynuowania, a nawet zaostrezenia dawnych przepisów paszportowych z całkowitym zamknięciem granicy włącznie. "Zostawcie Polaków tam, gdzie są, zaaden Niemiec ich teraz nie potrzebuje", w interesie wewnętrznego spokoju i naszego handlu: zamknąć granicę z Polską? Domagali się tego liczni mieszkańcy Frankfurtu w listach do "Nowego Forum". Ekstremiści odgryzają się, że na partię tę nie będą głosować – stwierdził komentator zachodniobermberskiego dziennika *Der Tagesspiegel* (6.02.) dodając – "Inicjatorzy «niedzieli przyjaźni» mają nadzieję, że zmiany dokonujące się w polityce polskiej i niemieckiej posłużą odnowieniu dobrosąsiedzkich stosunków. Wydaje się jednak, że trzeba jeszcze wiele trudu, by «braterskie miasta», Frankfurt n/Odrą i Ślubice, stały się kamieniem węgielnym «europejskiego domu»".

(Tagesspiegel, 6.02; Neuer Tag, 5.02)

Polski lobbying w USA

Intelektualna przygoda

z Tadeuszem Witkowskim, zastępcą redaktora naczelnego »Studium Papers«, rozmawia Tamara Sochacka

— Jakże są założenia ideologiczne pisma?

— Od początku celem *Studium Papers* było propagowanie uniwersalnej idei praw człowieka oraz walki o wolną, niepodległą Polskę. W tym sensie *Studium Papers* jest pismem o charakterze niepodległościowym: nie włączamy się w żadne spory pomiędzy ugrupowaniami opozycyjnymi w Polsce. Nie identyfikujemy się z żadną konkretną organizacją polityczną w kraju.

— Jak scharakteryzowałbyś w takim razie postawę pisma wobec kraju?

— Nie współpracujemy z żadnymi organizacjami w kraju. Współpracujemy z autorami. Jednym z celów *Studium* jako organizacji była zawsze pomoc opozycji demokratycznej w Polsce. Po porozumieniach w Magdalence i przy okragłym stole sytuacja się skomplikowała. Decydując się na uczestnictwo w rządzie koalicyjnym obejmującym również komunistów, część dawnej opozycji przestała być opozycją. Jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że niepodległość Polski nie została jeszcze wywalczona. *Studium* poparło co prawda rząd Mazowieckiego i próbuje pomóc przez wywieranie nacisku na administrację amerykańską i domaganie się zwiększonej pomocy gospodarczej dla Polski. Nasze poparcie nie jest jednak poparciem z zamkniętymi oczyma. Przeciwnie, uważnie obserwujemy, co dzieje się w Polsce i zwracamy uwagę zarówno na dobre jak i na złe strony obecnej sytuacji.

— Co decyduje o doborze tematów poruszanych na łamach »SP«?

— Przed wszystkim bieżąca sytuacja polityczna. Staramy się pisać o tym, co jest w danym momencie aktualne i co wymaga, naszym zdaniem, politycznego komentarza. Dla przykładu, w okresie nasilenia represji w Polsce temu właśnie tematowi poświęciliśmy najwięcej miejsca. Obecnie, na czoło wysuwają się sprawy ekonomiczne. Niezależnie od tego są tematy, których nie dyskutuje wyłącznie bieżąca chwila, tematy ciągle aktualne, takie np. jak stosunki między grupami etnicznymi w Polsce. Nie jest to temat ważny ze względu na liczbę Ukraińców,

Żydów czy Białorusinów mieszkających w Polsce. Jak wiemy, między Bugiem a Odrą pozostało ich stosunkowo niewiele. Bardziej istotna jest kwestia zdolności lub niezdolności Polaków do życia w społeczeństwie pluralistycznym, wielonarodowościowym, wielowyznaniowym, gwarantującym tolerancję różnych światopoglądów. Komunizm tego nie nauczył, a przecież trudno wyobrazić sobie, by społeczeństwo prosperowało dobrze bez umiejętności współżycia współmieszkających w nim narodowości czy grup wyznaniowych. Niezależnie od tego nierozwiązany problem pozostaje kwestia

stosunków z sąsiadami i dawnymi, historycznymi zaszłości. Nie jest przecież rzeczą obojętną, czy Polska będzie graniczyć od wschodu z zaprzyjaźnioną Ukrainą czy też z przerstającą nas liczbą obywateli państw, w którym nagromadzone zostaną antypolskie resentymenty. W tym punkcie nasza polityka wydawnicza zbiega się wyraźnie z formułowanymi przed laty koncepcjami Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, ze stanowiskiem Jerzego Giedroycia oraz takich pism jak *Nowa Koalicja* czy *Spotkania*.

— Tematowi stosunków polsko-

Studium Papers to wychodzący w USA anglojęzyczny kwartalnik społeczno-polityczny poświęcony sprawom polskim. W obecnej formie ukazuje się od 1982 roku, a wywodzi się ze *Studium News Abstract* — biuletynu Północno-Amerykańskiego Studium Spraw Polskich. Studium założone w 1976 roku przez przedstawicieli polskiej emigracji amerykańskiej pokoleń wojennego, z inicjatyw Andrzeja Ehrenkrenza, prof. historii Bliskiego Wschodu na Uniwersytecie Stanu Michigan w Ann Arbor, początkowo za cel działania stawiało sobie przybliżenie spraw polskich amerykańskiej opinii publicznej. Powstanie w sierpniu 1980 roku "Solidarności" i gwałtowny napływ informacji o Polsce na wydawniczy rynek Stanów Zjednoczonych zmusił autorów biuletynu do zmiany jego charakteru. Z pisma czysto informacyjnego przeszło ono w pismo analityczne.

Dzisiejsze *Studium Papers* jest produktem kilku polskich intelektualistów, którzy w godzinach wolnych od pracy zawodowej bezpłatnie oddają się idei propagowania spraw polskich wśród zainteresowanej elity intelektualnej USA. Redaktorem naczelnym pisma od 1987 roku jest Marian Krzyżanowski, używający pseudonimu Marek Nowak — urodzony w Niemczech, a wychowany w Stanach Zjednoczonych ekonomista, zatrudniony na Uniwersytecie Stanu Michigan. Jego zastępcę, również od 1987 roku, jest dr Tadeusz Witkowski, historyk literatury polskiej i rosyjskiej, od 1983 roku po jedenastomiesięcznym internowaniu w ławie i Kwidzynie przebywający w Stanach Zjednoczonych, obecnie wykładowca w Zakładzie Slawistyki na Uniwersytecie Stanu Michigan w Ann Arbor. Średnia wieku redaktorów nie przekracza czterdziestki, są to głównie Amerykanie polskiego pochodzenia, pracownicy uni-

wersytetów amerykańskich, ale także autorzy mieszkający w Europie. Od 1988 roku stałym korespondentem *SP* w Polsce jest Marek Zieliński, redaktor literacki miesięcznika *Więź* i tygodnika *Solidarność*. Zadziwiający fakt, że cała redakcja pracuje społecznie jest dla pisma powodem do chwały, ale i niemałej troski. Problemem jak w każdym piśmie są wysyłka, druk, prowadzenie rozliczeń finansowych — zajęcia żmudne i pracochłonne. Redakcja gwałtownie szuka środków umożliwiających zatrudnienie osoby, które prowadziłaby administrację.

Na nudę nie może natomiast narzekać czytelnik *Studium Papers*. Każdy numer kwartalnika zawiera ciekawy i rzetelny "ładunek" opiniotwórcy. Obok różnorodnych artykułów i wywiadów, stale rubryki to wstęp edytorski, kwartalny przegląd wydarzeń, rubryka historyczno-rozrachunkowa oraz dział "Profile" poświęcony osobom lub instytucjom, które wyróżniły się w danym kwartale godną zainteresowania działalnością. Stosunkom międzynarodowym w Polsce poświęcona jest rubryka "Różdroża". Oprócz tego w każdym numerze znajdują się felietony polityczne tytułowane "Stręła milczelna", dowcipne komentarze dotyczące kraju i zagranicy, a także recenzje i bibliografie publikacji o Polsce, jakie ukazały się w danym kwartale w prasie anglojęzycznej.

Studium Papers wychodzi w nakładzie 2200 egzemplarzy, przy czym numery monotelematyczne wydawane są zwykle w większych nakładach. Każdy członek *Studium Papers* Polskich otrzymuje kwartalnik w ramach opłaconych składek członkowskich.

Cena rocznej prenumeraty, która można zamówić pisząc na adres redakcji (P.O. Box 4391, Ann Arbor, MI 48106, USA), wynosi 25 dol.

ukraińskich poświęcić się w całości nr 2/1988, zaś nr 2/1989 – stosunkom polsko-żydowskim. Czy możesz powiedzieć coś więcej na drugi temat?

– Jest to może bardziej kwestia etnicznych stosunków polsko-żydowskich na emigracji, niż w kraju, gdzie mieszka już tylko około 5000 Żydów. Przede wszystkim chodzi jednak o problem spuszczony z dziejowej i spustoszeń, jakie w polskim etnosie narodowym spowodowało kilka faktów historycznych, wśród nich antysemityzm lat trzydziestych, zagłada Żydów na polskich ziemiach okupowanych przez hitlerowców i państwowy antysemityzm obowiązujący w PRL-u po roku 1968. Konflikt o Karmel pokazał dobitnie, iż większość Polaków do dziś nie rozumie, na czym polegała specyfika *Shoah*. Z drugiej strony, wielu amerykańskich Żydów do dziś nie uświadamia sobie istoty wielu konfliktów polsko-żydowskich i złożoności sytuacji, w jakiej żyło społeczeństwo polskie podczas okupacji niemieckiej i pod rządami komunistów. Chcielibyśmy uświadomić te sprawy bardziej znajomym. Z próbą o artykule na ten temat zwróciliśmy się do wielu specjalistów zajmujących się stosunkami polsko-żydowskimi. Przeprowadziliśmy również ankietę na temat dialogu polsko-żydowskiego – jego dzisiejszego stanu i perspektywy. Wzięli w niej udział przedstawiciele środowisk polskich i żydowskich, tak z kraju jak i z diaspory. Wśród respondentów, których wypowiedzi opublikowaliśmy, byli m.in. Władysław Bartoszewski, Jan Błosiński, Abraham Brumberg, Jan Karski, Michael T. Kaufman, Jerzy Lerski, Rabin Dow Marmur z Toronto, Czesław Witasz, Ojciec John T. Pawlikowski O.S.M. z Chicago, Antony Polonski, Michael C. Steinlauf, Piotr Świąciecki, ks. Józef Tischner, prof. Jerzy Tomaszewski, red. Jerzy Turowicz, Ruth Wisse. Jeden z artykułów napisał dla nas Rabin Leon Kleynicki, Dyrektor Departamentu Spraw Międzywyznaniowych przy Anti-Defamation League of B'nai B'rith, obecnie przedstawiciel ADL przy Watykanie. W numerze tym opublikowaliśmy też wywiad z doktorem Markiem Edelmannem.

– Z jaką reakcją wśród czytelników spotkało się to wydanie?

– Bardzo zróżnicowaną. Otrzymaaliśmy wiele listów, z których jedne prześlanknięte były słodczymi, inne żółciami; dominiowały jednak zyciowe opinie. Pewna ilość egzemplarzy została zakupiona przez jeden z kanadyjskich uniwersytetów, gdzie obecnie służy jako lektura obowiązkowa w kursach historii stosunków etnicznych w Europie Wschodniej. Również w środowisku *Polinu*, rocznika

wydawanego przez Instytut Studiów Polsko-Żydowskich w Oxfordzie numer ten spotkał się z pochlebną reakcją; w ostatniej swojej ulotce reklamowej *Polin* cytuje fragment naszej ankiety, konkretnie – wypowiedź Czesława Miłosa.

– Czy wydanie takiego numeru może coś zmienić w stosunkach polsko-żydowskich?

– Tego nigdy nie można przewidzieć. Warto w każdym bądź razie próbować.

– Jak określiłbyś pozycję *«Studium Papers»* wobec emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych? Czy utrzymujecie kontakty z instytucjami polonijnymi w Ameryce? Jak układają się stosunki między *«Studium»* a Kongresem Polonii Amerykańskiej?

– Północnoamerykańskie Studium Spraw Polskich jest organizacyjnym członkiem Kongresu Polonii Amerykańskiej. Jedną z idei przyświecających założeniu *«Studium»* było pełnienie przez tę organizację funkcji doradczej w KPA. Obecnie niewiele z tego zostało. Kongres interesuje się bowiem przede wszystkim lokalnymi sprawami Polonii. Nas interesują głównie sprawy Polski...

– Czy znaczy to, że oddziaływanie na kulturę polityczną środowiska polskiego w Ameryce leży poza sferą waszego zainteresowania?

– Powiedziałbym raczej, że leży ono poza sferą naszych obecnych możliwości. Mamy wprawdzie wielu odbiorców w kręgach działaczy Kongresu Polonii Amerykańskiej, stanowiącego najpoważniejszą siłę polityczną wśród środowisk polonijnych w Ameryce. Jednak, kiedy obserwuje się postępy niektórych przywódców KPA, to można poważnie powątpiewać, czy ktoś z nich miał kiedykolwiek w ręku nasze pismo.

– Co masz na myśli?

– Podam jeden przykład. Jeśli na Zjeździe Krajowym Kongresu Polonii Amerykańskiej prezes Wydziału Stanowego Południowej Kalifornii stwierdza w swym przemówieniu, iż obecna sytuacja w kraju (w której opozycja niepodległościowa zostaje odcięta od wpływu na przebieg bieżących wydarzeń) jest wynikiem tego, że Wałęsę otaczają ludzie etnicznie nie-polskie; jeśli na tym poziomie formułuje się oceny polityczne, to czegoś więcej można oczekiwać? Niestety, nie-szczęściem rzutującym na kulturę polityczną młodzieży emigracji polskiej jest to, że inteligencja albo rozpatpia się w amerykańskich środowiskach akademickich, które są na ogół lewicowe, albo też zamyka się w etnicznych gettach. Hasła niepodległościowe są formułowane wtedy często przez ludzi o mentalności szo-



Dr Tadeusz Witkowski

fol. Autor

winistycznej, przesiąkniętych ksenofobią. Brak jest silnego środowiska, które skupiałoby inteligencję polską myślącą kategoriami niezależnymi od tych podrzędnych. Do tego dochodzi wewnętrzne skłócenie odziedziczone po II Rzeczypospolitej. Spektrum życia politycznego na emigracji niewiele się zmieniło od 1939 roku. Wciąż na przykład istnieją waśnie między pilsudczykami a endejczykami. Znajdują one swe odzwierciedlenie w różnych publikacjach i listach do redakcji.

– Z tego co mówisz wynika, że *«Studium Papers»* – czy też środowisko skupiające się wokół pisma – różni się od innych środowisk polskich w Stanach Zjednoczonych. Na czym polega ta odrębność?

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Być może jest to zdolność interakcji ze społeczeństwem amerykańskim. Pokolenie starej przedwojennej emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych nie zna już polskiego i jest całkowicie zamerykanizowane. Synonimem polskości jest dla niego często polka, kiełbasa lub bigos. Z kolei najmłodsi emigranci nie istnieją właściwie kulturowo w języku angielskim. Nawet tzw. solidarnościowa emigracja z rzadka tylko podejmuje jakiś dialog ze światem zewnętrznym, tj. z amerykańskim środowiskiem, w którym żyje. Wydaje ona wprawdzie po polsku różne pisma, często pełne patriotycznej retoryki, ale czytane są one w jej własnym zamkniętym kręgu. Innymi słowy, nie ma żadnego współdziałania pomiędzy tym środowiskiem a społeczeństwem amerykańskim. Natomiast wśród czytelników i współpracowników *«Stu-*

dium Papers spotkać można synów i córki lepiej wykształconych emigrantów z pokolenia wojennego, takich którzy wyrosli w kulturze amerykańskiej, ale wynieśli z domów znajomości języka polskiego i wiedzę o kulturze polskiej. Na ogół potrafili oni znaleźć wspólny język z rówieśnikami z Polski i zarazem mają coś do powiedzenia Amerykanom.

— Na co liczyłeś rozpoczynając współpracę ze „Studium Papers”?

— Od początku traktowałem tę pra-

STUDIUM PAPERS

VOLUME III NUMBER 3 JULY 1993

cę jako swego rodzaju intelektualną przygodę. Choć zapewne wydawanie *Studium Papers* jest też w jakimś sensie formą politycznego działania. Szanse bezpośredniego wpływu na politykę Stanów Zjednoczonych wobec Polski są co prawda niewielkie; nie posiadamy przecież własnego lobby w Waszyngto-

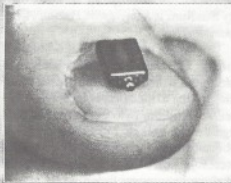
nie. Niemniej, zawsze pozostaje możliwość oddziaływania pośredniego, oddziaływania na opinię publiczną, którą muszą brać pod uwagę osoby podejmujące decyzje polityczne. Jeśli okaże się kiedyś, że nasza działalność w jakimś stopniu wpłynęła na kształt amerykańskiej opinii o Polsce, całkowicie zaspokoi to moją próżność.

Rozmawiała: Tamara Sochacka

Szpiegostwo

Racja bytu, tą najważniejszą, funkcjonowania szpiegostwa we współczesnym świecie było istnienie dwu antagonistycznych bloków militarnych i przeciwnych formacji ustrojowych. Konieczność zachowania czujności i śledzenia przeciwnika drugiej strony była uzasadnieniem obustronnego szpiegostwa wojskowego, a chęć przeciwyważenia degradacji technicznej skłaniała ZSSR i jego satelitów do aktywizacji w zakresie szpiegostwa technologicznego. Kierując się przesłankami logicznymi należałoby mniemać, że wydarzenia ostatnich miesięcy w „demofudach” i nawastrawiające się gwałtownie problemy wewnętrzne Rosjan, które składają ich przywódców do pojednawczej postawy wobec Zachodu powinny zaowocować zauważalnym przynajmniej, jeśli nie znacznym spadkiem aktywności wywiadowczej państw Układu Warszawskiego.

Tak się jednak nie dzieje. Jest to pogląd kilku wyższych urzędników rządu federalnego i niezależnych ekspertów amerykańskich. Nasilenie działalności wywiadowczej krajów Europy Wschodniej przeciwko USA nie odzwierciedla w żaden sposób doniosłych przełomów ustrojowych, które miały tam niedawno miejsce. Wcześniej badania wykazywały, że efektem przesilenia politycznych w Europie Wschodniej jest zwiększona liczba agentów tamtejszych wywiadów, przechodzących na drugą stronę. Tym razem jak dotychczas — niczego podobnego nie zarejestrowano. Dyrektor CIA, Wiliam Webster, pod koniec ubiegłego roku stwierdził, że mimo znacznego oziębnienia stosunków z byłymi satelitami ZSSR i z samym tym państwem nie tylko nie nastąpił spadek poczyną wywia-



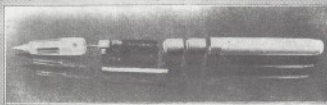
»Pluska« najpopularniejsza forma podsłuchu docowych przeciw USA, ale odwrótnie — zaobserwowano pewien wzrost. Jest to stwierdzenie ważne, bo ów „wzrost” następuje z pulapu wysokiej aktywności i skuteczności. W minionym dziesięcioleciu polscy i czeszy agenci odnieśli szereg poważnych sukcesów na polu tak szpiegostwa wojskowego jak i technologicznego; Węgrzy zakotwiczyli siatkę szpiegowską w kwatery armii USA w Europie i wykradli super tajne plany NATO na wypadek wojny.

Jak dotąd, tylko w Czechosłowacji i w Rumunii centrale wywiadu i kontrwywiadu znalazły się — do pewnego stopnia — pod kontrolą społeczną. We wszystkich pozostałych państwach ministerstwu spraw wewnętrznych zarządzają dalej komunisty. Być może jest to częściowym wyjaśnieniem istniejącej sytuacji; choć w odniesieniu do Czechosłowacji, w której wywiad znajduje się w gestii bezpartyjnego ministra, amerykańscy eksperci również nie dopatrzali się jakiegokolwiek pozytywnych objawów. Rząd USA ostrzegł władze węgierskie, że dalsze próby wykradania tajemnic technologicznych zaha-

którego ucieczka do Europy Wschodniej była dla Amerykanów niezwykle kłopotliwa i brzemenna w fatalne konsekwencje.

Dyrektor FBI, Wiliam Sessions, zauważył pod koniec 1989 roku, że wśród 2 tys. rosyjskich emigrantów, którzy co miesiąc przybywa do USA jest bez wątpienia wielu agentów. Także porozumienia dotyczące kontroli zbrojeń, przewidujące wizyty w bazach i fabrykach zbrojeniowych strony przeciwniej, są i zapewne będą wykorzystywane do celów szpiegowskich. W Stanach stale przebywają tysiące agentów wywiadów byłego Bloku Wschodniego, którzy pozują na dyplomatów, ekspertów gospodarczych albo dziennikarzy i którzy teraz obojętnie służą nowym rządowi.

Mimo wszystko, w zainteresowanych tą problematyką środowiskach w USA optymistycznie sądzi się, że czas przyniesie zmiany na lepsze. Że po pewnym okresie, gdy ślady inercji sprawy będą posuwać się dającym tokiem — nastąpi jednak odczuwalna zmiana. Nie może to naturalnie oznaczać całkowitego zawieszenia aktywności wywiadowczej. Były polski ambasador w Japonii, Zdzisław Ruraz, który po ogłoszeniu stanu wojennego poprosił o azyl w USA przytomnie zauważa na łamach *New York Times*, że przecież Ameryka nie zaprzestanie prowadzenia działalności wywiadowczej wobec rządu Mazowieckiego i nawiązania byłoby sądzić, że druga strona odwieści szpiegostwo na kolku; zwłaszcza szpiegostwo technologiczne. (CeS)



Mikrofon ukryty w piórze.

Konstanty Gebert (Dawid Warszawski)

Pinochecki u prezydenta Francji

Poniżej publikowany tekst jest fragmentem książki pod roboczym tytułem "Stosunki polsko-francuskie w latach '80-tych". Jej autorem jest Konstanty Gebert, któ-

ry jako Dawid Warszawski zdobył sobie w stanie wojennym rozgłos znakomitymi komentarzami w podziemnym dwutygodniku "KOS"

W wywiadzie udzielonym w czerwcu 1985 r. organowi Francuskiej Partii Komunistycznej *L'Humanité*, generał Jaruzelski stwierdził: "Powstaje pytanie: dlaczego właśnie teraz, gdy Polska, za cenę wielkich wysiłków, odchodzi od pomyłek i błędów przeszłości — po stronie francuskiej dokonuje się tylu nie pozabawionych wulgarności gestów." Trzeba było zaledwie kilku miesięcy, by generał mógł poczuć się wreszcie usatys-

fiak do Warszawy". Zarazem, wraz z wyborem Michała Gorbaczowa na sekretarza generalnego KPZS, pojawiły się nadzieje na zmianę sytuacji na Wschodzie. Paryska wizyta Gorbaczowa w październiku 1985 nadziei tych nie rozwiała, choć też nie dotyczyła sołidniejszego ich ugruntowania. Mitterrand najwyraźniej czuł, że nadszedł moment na dokonanie dramatycznego zwrotu. Gdy 20 listopada 1985 ambasador PRL w Paryżu, Janusz Stefanowicz, zaproponował złożenie przez Jaruzelskiego w Paryżu "wizyty roboczej" podczas mającej się właśnie rozpocząć podróży oficjalnej polskiej przywódcy do krajów Maghrebu, francuski prezydent przystał na to, jak się wydaje, bez wahania.

Dlaczego to zrobić?

W cztery lata po wzięciu francuscy obserwatorzy sceny politycznej sprawiali nadal wrażenie, że gubią się w domysłach. "Niewątpliwie pewną rolę odegrał fakt, że Polska nie była już gorącym tematem — ocenia Jean-François Noel, wieloletni organizator współpracy z "Solidarnością" w centrali związkowej CFDT. — Nie było z naszej strony zbyt silnej reakcji, nie byliśmy też oburzeni. Uważaliśmy, że prezydent musi mieć swoje powody."

"Głównym pomysłodawcą był Janusz Stefanowicz" — twierdzi pewien znany francuski dziennikarz. — "Przekonał ministra spraw zagranicznych Dumasa, że Zachód normalizuje stosunki z Polską, a Francja wchodzi w ogień. Sam Mitterrand zaś uważał, że Jaruzelski to nie agent sowiecki, że jest kolaborantem z konieczności, a w głębi serca pozostał patriotą." Rolę ministra Dumasa w zachęcaniu prezydenta do spotka-

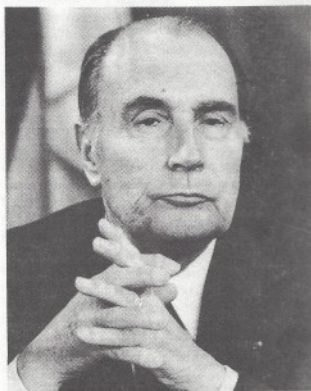
nia się z Jaruzelskim zgodnie podkreślali wszyscy moi rozmówcy: on sam zresztą z dumą — jak twierdzą poinformowani — przynajmniej się do autorstwa tego pomysłu. Stefanowicz natomiast wspomina, że polecenie wysondowania takiej możliwości otrzymał od szefa MSZ Olszowskiego, który wezwał go w tym celu z Paryża.

Pewien wieloletni ambasador Francji i człowiek bliski Mitterrandowi uważa, że prezydent "jest w gruncie rzeczy kadarystą. Szanuje tych starszych, którzy, jak Kadar, usiłowali jakoś działać w pułapce historii zniewalającej ich kraje."

Podobnie ocenia sytuację jeden z ówczesnych doradców Mitterranda. "Prezydent naprawdę chciał się spotkać z Jaruzelskim, osobiście sprawdzić, czy generał jest patriotą, poznać pobudki jego działań." Ale nie tylko osobista ciekawość powodowała francuskim prezydentem. Pewna wysoka osobistość rządowa tak oto przedstawiła mi strategię Mitterranda:

"Miał to być sprawdzian otwartości Gorbaczowa na możliwość zmian w zbroku. Czy dopuści do zróżnicowanych stosunków między poszczególnymi członkami Układu Warszawskiego a państwami Zachodu? Po drugie, Jaruzelski — skoro udało mu się umocnić swoją władzę — stał się czynnikiem stabilizacji. Mitterrand lęka się stale, że wypadki na wschód od Łaby mogą wyknąć się spod wszelkiej kontroli. Po trzecie, prezydent chciał powrócić do tradycyjnej roli Francji na Wschodzie, a zwłaszcza w Polsce. Po czwarte wreszcie Mitterrand i Dumas uważali, że Jaruzelski, o ile dostanie zielone światło z Moskwy, doprowadzi do powrotu "Solidarności" na polską scenę polityczną."

Ten ostatni element wielokrotnie powracał w wypowiedziach moich rozmówców. Były członek rządu powiedział mi: "Byłem zaszokowany tym pomysłem, okazało się jednak, że Mitterrand miał rację. Bieg wypadków po-



Prezydent François Mitterrand: Poprosił o spotkanie ze mną.

fakcjonowany: 4 grudnia 1985 roku po raz pierwszy gen. Jaruzelskiego przyjął w swej rezydencji zachodni mąż stanu. Był nim prezydent Mitterrand. Kończyła się pewna epoka.

Ale początku końca upatrywać należy wcześniej. Powoli odchodził w niepamięć bojkot dyplomatyczny PRL. Wizyty w Warszawie zaczęły składać wybitni zachodni politycy: Andreotti i Craxi, Genscher i Howe. Francja zaczynała się niepokoić, że "spóźni się na po-

* Tytuły pochodzą od redakcji "Poglądu"

twierdził konstruktywną rolę Jaruzelskiego." Najwyraźniej potwierdziło się to, co francuski prezydent miał jakoby powiedzieć, przewidując reakcje opinii publicznej na wizytę: "Niech sobie ujadają: przyszłość pokaże, że to ja miałem rację."

Być może głównym czynnikiem było po prostu przekonanie, że polityka bojkotu znalazła się w ślepej uliczce. "W 1985 roku sytuacja międzynarodowa wyraźnie się zmienia — mówi znany francuski politolog. — Amerykanie wznowiają więzi z nowym kierownictwem ZSSR, kryzys eurolakiet ma się ku końcowi. Od czasu wyjścia komunistów z rządu, Mitterrand nie musi już dawać gwarancji swej atlantyckiej solidarności. Ministerstwo Finansów niepokoiło się ekspansją RFN na polskich rynkach. Trzeba było coś zrobić."

2 grudnia Mitterrand przybywa do Luksemburga na szczyt EWG. Na lotnisku dziennikarz AFP zadaje mu nieoczekiwane pytanie: "Czy to prawda, że w tym tygodniu przybywa do Paryża generał Jaruzelski?" Mitterrand jest zaskoczony — przygotowanie do wizyty było otoczone taką tajemnicą, że nie był o nich poinformowany nawet premier Fabius, co wnet miało stać się zresztą przyczyną kłopotów. "Pan Jaruzelski w Paryżu? No... — przez chwilę prezydent zawiesza głos, rozgląda się wokół. — No więc tak, to prawda. Tak, czy inaczej, miał dokonać technicznego postoju (w Paryżu) wracając z Algieru. Poprosił o spotkanie ze mną. Polska prosić istnieje, co by o tym nie myśleć."

Tajemnica się wydała

Po południu tego samego dnia informacje o wizycie potwierdzają rzecznicy Pałacu Elizejskiego oraz Quai d'Orsay. Nie ma żadnej analogii — podkreślają — między tą wizytą a tak wyszydzonym przez Mitterranda przybyciem Giscarda d'Estainga do Warszawy w 1980 roku: tym razem to Polacy proszą. Argumentacja ta nie przekonuje opozycji: parodiując ówczesną wypowiedź Mitterranda, przywódca Partii Republikańskiej Madelin oświadczył, że "prezydent Republiki nie powinien odgrywać roli drobnego impresario komunistycznych dyktatorów".

Wątpliwości budzi też sprawa "postoju technicznego", przewidzianego na dziesięć dni z góry. Miałby on sens w drodze powrotnej z Algieru do Warszawy, ale datę taką Francuzi odrzucili. Jaruzelski zmienił więc swe plany podróży (także ze względu na komplikacje protokolarne związane z nie odbytą w koń-

cu wizytą w Maroku) i zatrzymał się w Paryżu... po drodze z Algieru do Tunisu.

Ostatecznie samolot wiozący generała wylądował na Orly 3 grudnia o godzinie 8 wieczór. Wbrew wcześniejszym zapowiedziom, Jaruzelskiego nie powitał minister spraw zagranicznych (obecność prezydenta była wykluczona, jako że wizyta nie miała charakteru oficjalnego), a jedynie szef protokołu: kompanii honorowej też nie było. Pojawiła się dopiero nazajutrz rano, gdy po nocy spędzonej w ambasadzie generał wjechał (bocznym wejściem, mimo że jego orszak skierowano zrazu pod wejście główne) do Pałacu Elizejskiego, gdzie powitał go na dziedzińcu jedynie minister Dumas. Mitterrand uniknął więc politycznie kłopotliwej fotografii z polskim generałem.

"Wszystko, co dotyczy się narodu polskiego, jest nam drogą — powiedział Mitterrand w opublikowanym w dniu wizyty wywiadzie. — Francja musi pomóc Polakom. Uznałem, że najlepszy sposób postępowania zasadza się na rozmowach, na wysuwaniu propozycji." Rozmowy trwały dłużej niż planowano: godzinę i dwadzieścia minut. "Dziękuję, że zgodził się pan mnie przyjąć mimo bardzo licznych zajęć — zagażał Jaruzelski. To dla mnie bardzo ważne." "Będziemy rozmawiać o sprawach polskich, przy poszanowaniu suwerenności pańskiego kraju" — powitał go Mitterrand. (...)

Tymczasem świat polityczny zareagował oburzeniem. Przewodniczący klubu parlamentarnego RPR, Labbe, mówił o "wyparciu się zasad", a Gaudin z UDF potępił "wolte" socjalistycznego rządu. Wreszcie Stasi z chadeckiego CDS uznał, że "naród polski odbierze tę wizytę jako policzek, a francuski — jako hańbę". Na znak protestu Senat przerwał obrady. Nawet z dystansu czterech lat, ocena polityków opozycyjnych pozostaje nie zmieniona: "Jaruzelski mniejszym złem? — pyta retorycznie poseł Delalande z RPR — Ładne mi mniejsze zło! Dla nas to ostateczne pogodzenie się było nie do przyjęcia. Zawsze uważaliśmy »Solidarność« za jedynego wiarygodnego rzecznika opozycji." Zaś poseł Mehaignerie z CDS



Wracając z Algieru dokonał technicznego postoju w Paryżu

dziś nadal podkreśla "hipokryzję" socjalistów, którzy potępiali reżimy w RPA i Chile, a przyjęli Jaruzelskiego. "Francja mogłaby sobie darować tę wizytę" — mówi Mehaignerie.

Reakcja opinii publicznej była widowiskowa, choć niezbyt masowa: około tysiąca osób manifestowało pod ambasadą PRL, strzeżoną przez bardzo liczne oddziały policji. Manifestanci, wśród których było wiele osóbistości związkowych i ze świata kultury, lecz mało działaczy politycznych, nosili karykaturalne czarne okulary, symbol znienawidzonego generała. Zakończył je też przed kamerami TV popularny spiker telewizyjny, Yves Mouroussi. Okulary takie przestano także Mitterrandowi. "Przydadzą się — pisali dziennikarze »Solidarność« — gdy przyjmie pan też Pinocheta."

Najcięższy cios

spotkał jednak Mitterranda od swoich. Przemawiając w Zgromadzeniu Narodowym, premier Fabius oznajmił, że jest

"zaniepokojony" (trouble) tą wizytą. Tak publicznie wyrażony przez premiera stosunek do inicjatywy prezydenta był, jak na stosunki francuskie, czymś bez precedensu. Socjaliści, po początkowym zamieszaniu, zareagowali na deklarację Fabiusa zwracaniem szeregow: posiedzenie Komitetu Wykonawczego Partii poświęcone było bardziej "sprawie Fabiusa" niż "sprawie Jaruzelskiego". Jedyne komunisty wyrazili aprobatę. Członek Biura Politycznego Roland Leroy oświadczył: "Nikt nie zaprzeczy, że generał Jaruzelski jest Polakiem, i że znalazł był polskie rozwiązanie polskiego kryzysu".

"O samej rozmowie powiem niewiele — oznajmił był Dumas prasie 4 grudnia — bo sądzę, że prezydent republiki znajdzie któregoś dnia sposobność, by ją skomentować." Sposobność ta nadarzyła się rychło. Występując 9 grudnia przed kamerami telewizji, Mitterrand wygłosił długie i emocjonalne uzasadnienie swej decyzji.

"Czy sądzicie — pytał — że system komunistyczny w Polsce przed generałem Jaruzelskim był łagodniejszy, zwłaszcza dla robotników? Przeciwnie, był gorszy. Gorszy, to trudno powiedzieć, nie umiem ocenić różnic w porównaniu z Gierkiem. W każdym razie nie był bardziej akceptowany przez klasę robotniczą... A przecież nikt nie rozkręcał kampanii przeciwko następującym po sobie spotkaniom kolejnych francuskich szefów państwa z kolejnymi polskimi przywódcami komunistycznymi..."

Prezydent wyjaśnił, że "przyjmując ich szefa państwa", kierował się chęcią dopomożenia Polakom, jak również interesem Francji i obroną "niewątpliwie w Polsce naruszanych" praw człowieka. Był jeszcze wzgląd czwarty: "Absolutnie należy wyznaczyć sobie perspektywę przyszłego pojednania obu części Europy... nie zrywać mostów. Trzeba, by te narody Europy Środkowej mogły odzyskać dialog z narodami Zachodu... Nie ma nic ważniejszego, skoro nie możemy fizycznie rozprawić się z Europą jałtańska."

Kończąc, Mitterrand oznajmił: "Przy-



Premier Fabius oznajmił, że jest "zaniepokojony" tą wizytą. Sprawa bez precedensu.

jąłem generała Jaruzelskiego, wyraziwszy zgodę na przyjęcie go na jego prośbę. Jestem całkowicie odpowiedzialny za tę zgodę, uważam ją za pożyteczną... To moja decyzja i powtórzyłbym ją... Moja rola jest niekomunikowalna. Zrobiłem to, bo sądzę, że leży to w interesie Francji, więc, żeby była jasność, nie zamierzam tego ukrywać... Wcale się nie wstydzę. Wcale nie muszę składać przeprosin za to, że przyjąłem generała Jaruzelskiego. Zrobiłem to w pełni świadomie. A co wy sobie wyobrażacie? Ze schowałem się pod stół, dlatego że tak zrobiłem?"

I wreszcie, żeby ośłodzić gorzką pigułkę: "Lech Wałęsa będzie bardzo mile widziany, jeśli przybędzie do Francji, i sądzę, że może być dla niego wielką podróż. Ale na razie nie mam wam w tej sprawie nic do powiedzenia." Od-



Jedyne komunisty wyrazili aprobatę: "Nikt nie zaprzeczy, że gen. Jaruzelski jest Polakiem, i że znalazł polskie rozwiązanie polskiego kryzysu".

latując z Orly, generał Jaruzelski powiedział jednak dziennikarzom, że nie jest to temat poruszany podczas "rozmów między głowami państw". W kilka dni później minister Urban oznajmił w Warszawie, że śledztwa toczące przeciwko Wałęsie "stanowią poważną przeszkodę" dla takiego wyjazdu. Jak wynika z relacji Stefanowicza, w tej kwestii Warszawa wahała się przez równy miesiąc.

"Nie mieliśmy złudzeń na temat bezpośrednich efektów tej wizyty" — mówi cytowany doradca prezydenta — nie spodziewaliśmy się cudów. Ale mimo wszystko powinien być rozczarowany: ryzyko, które podjął, nie zostało odważemnione."

Takie oceny przeważały bezpośrednio po zakończeniu wizyty, tym bardziej, że jej termin zbiegł się z kolejną fazą czystek w szkolnictwie wyższym w Polsce. Ale już w roku 1988, podczas wizyty Wałęsy w Paryżu, która wreszcie doszła do skutku, Fabius, odpowiadając na komplementy Wałęsy ("Pan dobrze rozumie Polskę"), odrzekł: "Trzeba umieć panować nad emocjami. Dziś bom pewnie tak nie zareagował (jak po wizycie Jaruzelskiego)". Zaś towarzysząca Mitterrandowi podczas jego wizyty w Warszawie w czerwcu 1989 wysoka francuska osobistość rządu twierdzi, że wszyscy jej rozmówcy podkreślali znaczenie tej wizyty dla procesu demokratyzacji w Polsce. Jaruzelski mówił o "decydującej roli", zaś Wałęsa stwierdził, że mogłoby nie dojść do procesu demokratyzacji w Polsce, gdyby nie aktywna polityka Francji, i wymieniał w tym kontekście wizytę Jaruzelskiego w 1985, i swoją własną w trzy lata później.

Zapewne wiele w tych opiniach jest rzutowania później nabytej wiedzy na wydarzenia z przeszłości. Nie wydaje się prawdopodobne, by Mitterrand i Dumas rzeczywiście mieli przesłanki, by sądzić, że tylko sprzeciw ZSSR powstrzyma Jaruzelskiego przed wznowieniem dialogu z "Solidarnością". Zapewne jednak spotkanie z Gorbaczowem przekonało francuskiego prezydenta — w czasie, gdy na Zachodzie postrzegano nowego gen. jako szczególnie groźnego aparatczyka — że w rzeczywistości jego polityka stanowi nową jakość. Pisał on o tym zresztą w liście do prezydenta Reagana. Nie mogąc jednak oddziaływać w skali planety, Mitterrand zadziałał w skali kontynentu: przyjął Jaruzelskiego. "Któż dziś mógłby mu z tego czynić zarzut?" — zapytaliśmy w artykule podsumowującym dotychczasowy przebieg drugiej kadencji prezydenta komentatorzy *Le Monde*.

Konstanty Gebert (Dawid Warszawski)

Andrzej Zwanecki

Batman, rasizm i taśma wideo

Wydarzenia w kinie amerykańskim w ubiegłym roku można wyliczyć na palcach jednej ręki: gigantyczne powodzenie "Batmana", wielka debata publiczna wokół "Do the Right Thing", Złota Palma w Cannes dla "Sex, lies and videotape". Na ekran wrócił Spielberg z "Indianą Jonesem", Michael Fox w "Z powrotem w przyszłość 2" i Al Pacino – po latach – w sensacyjnym "A Sea of Love". Z bergmanowskich głębin wynurzył się Woody Allen ("New York Stories", "Crimes and Misdemeanors"), na dno poszedł James Cameron z "Abbyss", jednym z najdroższych filmów roku.

Najlepszy film lat osiemdziesiątych co do jednego byli zgodni; że miniona dekada była jedną z najgorszych w historii kina. Pomysłowość i wyobraźnia zostały daleko w tyle za fantastycznym rozwojem technicznym w kinematografii. Kino w latach osiemdziesiątych, nie tylko amerykańskie, ma do odnotowania wspaniałe osiągnięcia w dziedzinie zdjęć filmowych i mizerne rezultaty w scenariopisarstwie. Częste odwoływanie się do filmów z lat trzydziestych i czterdziestych, albo wręcz naśladowanie ich może doводить, że cierpi ono na uwiad starczy. Potwierdzałoby to postępujące zmniejszanie filmu, dotyczące zarówno kina rozrywkowego, jak i artystycznego. Mimo wszystko to pierwsze wykazuje znaczenie większą żywotność

najlepiej i być może porażkę Scorsese'a można wytłumaczyć brakiem tradycji. Nie wykluczone jest jednak, że to rozwój środków technicznych powoduje atrofie pomysłowości, uwiad wyobraźni i głębszego widzenia rzeczy.

Infantylizację ambitnego kina amerykańskiego w ogólniejszych kategoriach można tłumaczyć zmianą, jaka zaszła w ostatniej dekadzie wśród amerykańskiej publiczności kinowej. Przeważającą większość stanowią mianowicie od pewnego czasu ludzie młodzi. To oni dyktują, co i jak chcą oglądać. A pewien wektor doświadczeń publiczności masowej określa pułap intelektualny nawet tych artystów, którzy nie adresują swych utworów bezpośrednio do niej ani nie nawiązują do jej doświadczeń.

Przykładem tego może być, moim zdaniem, Steven Soderbergh, twórca nagrodzonego w Cannes Złotą Palmą "Seksu, kłamstwa i taśmy wideo". Film ten obiecuje więcej niż daje, a dystansując się od bohaterów subtelnym, komediowym tonem stara się uprzedzić zarzuty psychologicznej powierzchowności i intelektualnej pustki. Dowodem talentu scenarzysty i reżysera jest, że buduje on napięcie psychologiczne opowiadając o czwórce bohaterów, których największym problemem zdaje się być nie kto z kim sypia, ale raczej kto i dlaczego z kim nie sypia. Z czwórki mało znanych aktorów wyszuka on tyle spontaniczności i chropowatej naturalności, że patrząc na nich ma się chwilami niepokojące poczucie podglądania czegoś zbyt prywatnego. W filmie "Seks, kłamstwa i taśma wideo" seks traktowany jest jako środek psychologicznej manipulacji. "Myślę, że seks się przecenia" – mówi bohaterka. "Jestem impotentem" – odpowiada jej bohater, który nagrywa zwierzenia erotyczne kobiet na taśmie wideo. Sądząc po tym dialogu – napisał Richard Corli w *Time magazine* – Ann i Graham mogliby być wzorową parą lat dziewięćdziesiątych – pierwszymi kochankami postseksualnymi.

Soderbergh nie bada jednak ciemnych stron intymności erotycznej – gadanie o seksie z całą naiwną prostolinijnością traktuje najwyraźniej jako formę

BATMAN



W Nowym Jorku weszło na ekrany 500 filmów (nie tylko amerykańskich), ale w tym morzu filmowym trudno się dostrzec jakichś charakterystycznych nurtów, fal czy głębi. Krytycy amerykańscy, którzy wzięli udział w plebiscycie miesięcznika *American Film* na

niż to drugie.

W latach osiemdziesiątych nieporozumieniami artystycznymi okazały się niemal wszystkie przedsięwzięcia filmowe wspaniałych swego czasu Roberta Altmana i Francisca Forda Coppola. Martin Scorsese, którego "Raging Bull" uznano we wspomnianym już plebiscycie za najlepszy film lat osiemdziesiątych, w 1988 roku nakręcił prawdopodobnie jeden z najgorszych filmów dekady – "Ostatnie kuszenie Chrystusa".

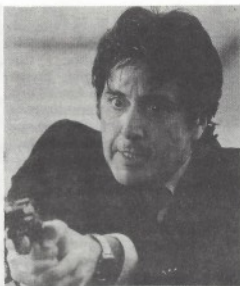
Przy wszystkich pretensjach do obrazoburstwa, prowokacji i demitologizacji ukazał on zmagania wewnętrzne Mesjasza środkami wyrazu zaczerpniętymi z filmów s-f i opowieści grozy. Wydawałoby się, że skoro postanowili zrewolucjonizować wzorunek Chrystusa, to biblijne figury stylizowane zastąpi na ekranie poetykami metaforami. Pokusa wynikająca z niezwykłych dziś możliwości kina amerykańskiego w dziedzinie efektów specjalnych okazała się jednak zbyt silna. Zamiast zmagać duchowych człowieka i boga w jednej osobie, na ekranie pojawiły się przygody faceta z "Gwiezdnych wojen" – lew gadał do niego ludzkim głosem, a wąż kuśił jak na odpustowych oleodrukach.

Kino poetyckie, oniryczne, apokryficzne, nigdy nie udawało się w Ameryce

bardziej autentycznego spełnienia erotycznego. Nieprzypadkowo film nosi tytuł "Seks, KŁAMSTWA i taśma wideo", a nie "Seks, MIŁOŚĆ i taśma wideo". Jego bohater Graham powiada, że w czasie gdy wyrażał uczucia w sposób niewerbalny, był patologicznym kłamcą.

Z filmu można więc wynioskować, że impotencja jest wyższą formą męskiego rozumienia kobiety. Przy wszystkich pozorach subtelności psychologicznej jest to równie zabawne, co idiotyczne. Rozważanie paradoksów tego typu normalnie mija jak trądzik młodzieńcy najpóźniej po pierwszym roku studiów, ale w kinie przy braku poważniejszej konkurencji zajmujący się nimi niedoświadczony filozof wyrasta na proroka.

Choć amerykańskie kino rozrywkowe ma się stosunkowo dobrze w porównaniu z tymi wykwitami kina artystycznego, to jednak w ostatnich latach trzyma się ono kupy głównie dzięki tzw. *sequels* czyli drugim, trzecim, czwartym, piątym i dziesiątym wersjom sprawdzonych wcześniej przebojów filmowych. Najwięcej, bo chyba osiem, wycielił dotychczas producent z "Nightmare on the Elm Street", czyli "Koszmaru przy ulicy Wiązowej". Ale popłuczyn filmowych było w roku ubiegłym dużo więcej. Pod wpływem inwazji techniki wideo, a w szczególności wideo-klipów muzycznych i reklamowych, kino to podlega znamiennej ewolucji. Warunkiem powodzenia filmu nie jest już dzięki legendarna w amerykańskim kinie "dobra historia". Film fabularny jest coraz mniej fabularny, a coraz bardziej przypomina składankę monotematycznych wideo-klipów. Poszczególne epizody są nieraz wizualnymi i widowiskowymi majstersztykami, ale w mniej lub bardziej spójną całość posklejane są byle jak, w oparciu o fabułę zgoła groteskową. Tak na przykład "Lethal Weapon 2" — "Śmiercionośna broń 2" jest cyrkiem kinowym utrzymanym w konwencji filmu policyjnego. Sekwencje pościgów samochodowych są tu dużo bardziej dynamiczne i zmysłniej skonstruowane niż wszystko, co dotychczas było na ekranie. Arcydziełem inscenizacji i montażu jest scena karambolu na górskiej drodze, w której po serii zderzeń kilku samochodów ścigany przestępca ginie od... deski surfingowej. Nie ma tu jednak żadnej zagadki do rozwikłania, żadnych zaskoczeń czy broń boże psychologicznych przeży. Porównanie z "Bulitem", jakby nie było filmem policyjnym, byłoby w tym przypadku równie niestosowne jak doszukiwanie się w "Śmiercionośnej broni 2" jakiegokolwiek sensu. Rzecz istnieje wyłącznie w



Al Pacino w filmie "Sea of Love"

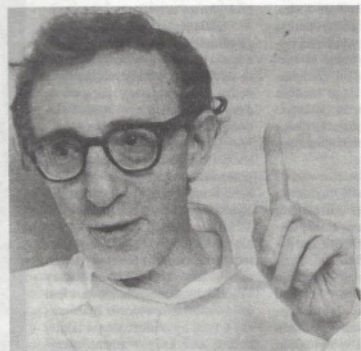
kategoriiach popisu, tricków filmowych i mocnych efektów. Jak napisał Michael Wilmington w *Los Angeles Times*: "Armata zastępuje atmosferę, przesada — napięcie, sadyzm — humor, a krew i bebeczy — ciało i duszę".

W "Z powrotem w przyszłość" zaciera się granica pomiędzy inscenizacją służącą celom fabularnym a wyrafinowaną reklamą. Początkowe sceny filmu wypełnia futurologiczna prezentacja wyrobów znanych amerykańskich korporacji — Pepsi, Nike, Texaco. Wrażenie, że chodzi o czystą reklamę i komercjalizm pogłębia fakt częstych występów Michaela Foxa w telewizyjnych reklamach Pepsi-Coli. Rita Kempley napisała w *Washington Post* wręcz, że film Spielberga i Zemeckisa jest formą "kapitalistycznego kanibalizmu". Publiczność płaci, by być manipulowana przez konglomeraty. Płaci nie tylko za film, który już widziała w pewnym sensie poprzednio, ale jest nie-

jako warunkowana, żeby zapłacić za niego jeszcze raz w przyszłości (w końcówce zapowiada się część trzecia). Sam film rozpada się w gruncie rzeczy na serię powiązanych sztucznie epizodów wideo-klipów.

Być może rok 1989 przejdzie do historii kina równie jako rok śmierci Jamesa Bonda. Wcale nie dlatego, że w najnowszym kawałku agent 007 ginie — jak zawsze wychodzi cało ze wszystkich opresji. Ale ostatnia z serii przygód komandora Bonda "License to Kill" wzbudziła zaledwie letnie zainteresowanie publiczności. Niektórzy przypisują winę za to Timothy Daltonowi, który w roli agenta 007 zastąpił Rogera Moora. Mnie wydaje się, że idzie o co innego — Bond nie ma dłużego godnego siebie wroga. W ostatnich filmach zwalcza on handlarzy narkotyków i narkotykami przy ścisłej współpracy z niedawnym przeciwnikiem — z KGB. Jest to niby próba nadążania za zmianami następującymi w stosunkach między Zachodem a komunizmem, ale w praktyce prowadzi ona Bonda do samozagłady. Agent 007 został wymyślony przez Fleminga w okresie zimnej wojny, a tem jego filmowych przygód były naprężające napięcia i odprężenia między blokami. Zawsze była to postać bardzo umowna i cokolwiek papierowa, ale zaangażowana w konflikt, który mógł za decydować o losach świata. W dobie "pierestrojki" i "jesieni ludów" w Europie Wschodniej, jego przeciwniki nie dorastają do zbrodniczych uszczęśliwiający ludzkości ze Spectry, za którymi mniej lub bardziej jawnie zawsze kryli się komuniści. Co więcej, komandor Bond reprezentował wszystko to, co w komunistycznych Chinach czy Rosji sowieckiej zostało zanegowane lub zgłaskiwalne — egalitaryzm — egalityzm — mowi przeciwstawiał elitaryzm, tandec socjalistycznej produkcji — dobrze skrojony garnitur, chamsztwo — dobre manieri, kultowi pracy — upodobanie do próżniaczego i rozpustnego trybu życia. Dziś, gdy Gorbini nosi dobrze skrojone garnitury, a Natalia Niedoga rozbiiera się w *Playboyu*, z czym ma się obnosić James Bond?

Ewolucja postaci wroga w amerykańskim kinie jest zresztą interesująca. Z ekra-



Woody Allen



Scena z filmu "The War of the Roses". Na zdjęciu: K. Turner i M. Douglas

nów zniknęli zupełnie demoniczni kagebishi. W "The Package" opowiadającym o przygotowywaniu zamachu na Gorbaczowa w czasie jego wizyty w Stanach, wrogami pokoju i ludzkości są niezadowolone z odprężenia koła wojskowe po obu stronach (sic!). W "Śmiercionośnej broni 2" role czarnych charakterów przypisano dyplomatom Republiki Południowej Afryki, którzy w filmie zajmują się głównie przemytem narkotyków i złotych krugierandów. Łatwo z tego wynioskować, że Pretoria nie miała ostatnio najlepszej prasy w Ameryce. Do roli głównych szwarczarakterów pretendują jednak coraz wyraźniej Japończycy. W "Z powrotem w przyszłość 2" głównego bohatera wylewa z pracy japoński boss, który zresztą podsułując swych pracowników za pośrednictwem nowoczesnych urządzeń telekomunikacyjnych. W nowym filmie Rodley'a Scotta "Black Rain" Japonia ukazana jest jako państwo rządzone przez wszechpotężne gangi, a japońscy policjanci jako tępi biurokraci, żywiący wrocie uczucia wobec Amerykanów. Osaka wygląda jak wielkomięska dzungla gorsza od Nowego Jorku. Przez owe wykrzywione portrety Japonii i Japończyków przebiega najwyraźniej poczucie zagrożenia. Amerykanie są niemal codziennie bombardowani doniesieniami o ekspansji japońskiego biznesu w Stanach. Zakupienie przez japoński koncern Sony wytwórni Columbia Pictures potwierdza tylko ich najgorsze obawy.

W minionym roku stosunkowo najbardziej oryginalnie wypadły chyba tylko filmy uświadczone zwracając się do schematów "szluzowych spraw" lub przewrotnie polemizować z tradycją amerykańskiego kina. Klasą dla siebie był "Batman" Tima Burtona, ekranizacja znanego komiksu o człowieku-nietoperzu. Krytycy przyjęli ten film z pewnymi oporami prawdopodobnie dlatego, że oczekiwali kolorowej, pop-artowskiej ekranizacji w stylu "Supermana". Tymczasem "Batman" to jest czarna filmowa opera, pełna przeryso-

wań i groteskowych gagów. Burton i scenograf brytyjski Anton Furst przedstawili wizję czarną, ponurą i odpychającą. Ten ostatni powiedział, że chciał, by miasto Gotham, w którym rozgrywa się akcja, było studium

brzydoty, ale studium fascynującym. Miał on na życzenie reżysera wyobrazić sobie, że piekło wdarło się przez chodniki Nowego Jorku i zaczęło rosnąć w górę. "Batman" jest rewizjonistyczną interpretacją komiksu. Dżoker, przeciwnik Batmana urasta w niej do roli głównego bohatera nie tylko dlatego, że Jack Nicholson gra go genialnie, ale dlatego również, że reżysera interesuje on bardziej niż bohater. Dżoker w interpretacji Nicholsona jest prawdziwym artystą zła — wysublimowaną wersją Nerona, Hitlera i Stalina razem wziętych. Dżoker jak przystało na prawdziwego artystę jest w swoich morderczych ambicjach bezinteresowny. Ludność Gotham City chce

wytrudzić nie z chęci zysku, lecz w imię wyższych celów — by wyzwolić ich z nędznej egzystencji. Dżoker jest reżyserem nieustannego anarchicznego happeningu, fanatycznym naprawiaczem świata widzianym w krzywym zwierciadle. W "Batmanie" pojawia się prowokujący motyw zbrodni jako zdziczałej formy artystycznej ekspresji.

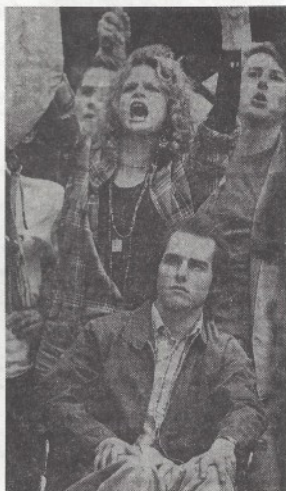
Nakręcone przez niezależnego filmowca Paula Bartela "Sceny z walki klasowej w Beverly Hills" są satyrą na styl bogatych i kpiną z nędzy duchowej (czy jak powiedziałby marksista — ze stanu świadomości) biednych.

W farsowym opisie życia bogaczy i ich służby w zdominowanej przez Hollywood dzielnicy Beverly Hills najbardziej przewrotną jest charakterystyka tak zwanej klasy uciśnionej. Łóżko jest bez wątpienia polem walki, ale wbrew ironicznemu tytułowi nie toczy się na nim walka klas. Kamerdynerzy Frank i Juan nie palą się bowiem do światowej rewolucji. Juan marzy o tym, by znaleźć się po tamtej stronie barykady i zostać utrzymaniem bogatej pracodawczyni kolegi. Frank, który już tam był,

twierdzi, że między jednym i drugim światem nie ma różnicy.

Danny De Vito w "The War of the Roses" wykręca ręce i skacze na plecy stereotypowi amerykańskiej idylli małżeńskiej. "Wojna Róż" czy raczej "...Różańskich" nawiązuje przekornie do romantycznych komedii z lat trzydziestych i czterdziestych w stylu czarnej groteski. De Vito pokpiwa sobie ze stereotypu małżeńskiego szczególnie ukstałowanego przez klasę średnią. W tym sensie historia wojny małżeńskiej spełnia podobnie rolę co "Blue velvet" Lynch, który pokazywał dzikie i wyuzdane ekstrawagancje za parawanem sielskiego życia w małym miasteczku. Narrator "Wojny róż" adwokat D'Amato oznajmia nam, że termin "cywilizowany rozwód" jest sprzecznością samą w sobie. Instytucja małżeństwa jest wytworem cywilizacji, a zatem klęska małżeńska — rozwód — grozi ześlizgnięciem się w świat uczuć atawistycznych. Na naszych oczach rozgrywa się więc walka płci w najdosłowniejszym sensie tego słowa. Świat racjonalnych pojęć przestaje istnieć. Gdy adwokat przestrzega Olivera, że tej wojny nikt nie wygra, Oliver odpowiada z uśmiechem triumfu: "Ale ja mam więcej metrów kwadratowych".

Najżywiej dyskutowanym filmem roku 1989 był "Do the Right Thing" Spi-



Oliver Stone w filmie "Born on the Fourth of July"

ke'a Lee – o konfliktach rasowych w Nowym Jorku. Nie ma w nim wyraźnie zarysowanego wątku fabularnego, a poszczególne sceny, skecze i impresje naniżane są na motyw wdrówek zabawnego snuja i abnegata Mookiego, roznoszącego pizze.

Spike Lee pokazuje w swoim filmie wyidealizowaną wersję życia na skrzyżowaniu ulic, na którym mieszkają głównie bezrobotni lub żyjący na koszt opieki społecznej Murzyni w Brooklynie. Na filmowej ulicy brak bowiem handlarzy narkotyków, narkomanów, młodocianych chuliganów i prostytutek, którzy są stałymi elementami miejskiego krajobrazu dzielnic murzyńskich. Idylla kończy się, gdy właściciel pizzerii Sal odmawia umieszczenia na ścianie lokalu zdjęć słynnych Murzynów obok portretów sławnych Amerykanów włoskiego pochodzenia. Groteskowy radykał murzyński w odpowiedzi prowokuje konflikt, w którym z całą siłą wybuchają hamowane międzyrasowe napięcia.

Na plus Spike'a Lee trzeba zapisać, że w analizie przyczyny rasizmu i napięć rasowych nie jest jednostronny. Jego film jest fabularyzowaną, psychospołeczną mozaiką przedstawiającą rasizm jako zjawisko niejednoznaczne i wielowarstwowe. Film nie sprawdził się jednak jako widowisko. Jak na film fabularny jest przez większą część czasu za mało dramatyczny, jako plakat filmowy jest nazbyt mity.

"Do the Right Thing" trafił jednak w czułe miejsce Ameryki, bo wywołał burzę. W jednym tylko numerze czasopisma nowojorskiego *Village Voice* ukazało się osiem artykułów na jego temat, skrajnie różnych w jego ocenie, a tygodnik *Newsweek* po raz pierwszy od niepamiętnych czasów zamieścił obok siebie zupełnie przeciwstawne recenzje swych dwóch etatowych krytyków. W całej Ameryce film spolaryzował opinie białych liberałów, dla których – jak napisał Richard Corliss w *Time* – "Bedford-Stuyvesant (część Brooklynu, w której rozgrywa się akcja filmu) jest równie egzotyczna jak Burkina Faso". Nie brakowało i takich, którzy obawiali się że "Do the Right Thing" może wywołać zamieszki na tle rasowym, podobne do tych przedstawianych w filmie.

Poza tym w roku ubiegłym weszły na ekrany filmy "Driving Miss Daisy" Bruce'a Beresforda i "Born on the Fourth of July" Olivera Stone'a, które otrzymały najwięcej nominacji do Oscara, w tym do tytułu najlepszego filmu roku.

Andrzej Zwanecki

Outsider

Po raz pierwszy od szesnastu lat sławny aktor amerykański Marlon Brando udzielił wywiadu. Dał się nał namówić dziennikarce amerykańskiej Connie Chung.

Poniżej zamieszczamy obszerny fragment tej niecodziennej rozmowy.

Tłumaczenia dokonano z języka niemieckiego.

– Jest to pierwszy Pański wywiad po 16 latach.

– Nie czuję upływu czasu. Kiedy miałem cztery lata, myślałem, że nigdy nie dorosnę. Ale kiedyś, w tzw. średnim wieku nagle przestraszyłem się, że życie mi ucieka, że nie zrobiłem czegoś, nie byłem tam, nie było mi dane to czy tamto doświadczenie lub że sam odebrałem sobie możliwość doświadczenia czegoś. Potem próbowałem wszędzie być i wszystko robić jednocześnie. I teraz mam wrażenie, że czas mija o wiele wolniej. Mija bardzo wolno.

– Przeskądza Panu bycie 65-latkim?

– W ogóle nie. Jestem szczęśliwy jak jeszcze nigdy.

– Dlaczego jest Pan szczęśliwy?

– Nie wiem. To jest jedna z zagadek, której nikt nigdy nie rozwiąże. Gdybym znał odpowiedź, byłbym naj-mądrzejszym człowiekiem na świecie, może nie? Dlaczego zostałem aktorem a nie naukowcem, czy ja wiem, badaczem insektów, albo dlaczego nie tresuję zwierząt? Dlaczego podjąłem taką decyzję? Nie wiem.

– Nie interesowało Pana robienie rok po roku jednego filmu za drugim?

– Nie. To jest czyste marnotrawstwo. Życia, czasu. Nie uważam tego ani za pobudzające, ani za interesujące. Chce Pani zagrać w jakimś filmie?

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Nie wiem, jak to robić, co robić.

– Więc niech Pani słucha. Każdy przecież gra tak, jak żyje. Nikt przecież nie robi czegoś naprawdę – budzi się człowiek rano i mówi: "Halo, jak leci?" (na stronie) "Ty gówniarzu". Ludzie też nie mówią przecież tego, co chcieliby powiedzieć. Jak często widzi Pani kobietę, która ma na sobie naprawdę koszmarną kieckę i mówi Pani: "Oh, jestem taka szczęśliwa, że mogła Pani przyjść. Meg, niechże Pani siada, proszę. O nieba, ależ ma Pani ohydny suknie. Skąd Pani to wzięła? To rzeczywiście obrzydliwość." Jak często tak się



Pani zachowała? Nigdy. Mówiła Pani: "Halo, Meg, jak leci? Niech Pani siada. Wspaniale, że Panią widzę!" To jest właśnie aktorstwo.

– To rozumiem, ale Pan – myślę, że Pan ma szczególnie talent do wcielania się w inne postaci.

– Nie, nie. Nikt nie jest w stanie wcielić się w kogoś, nie wierzę, żeby ktokolwiek to robił. Przede wszystkim trzeba być aktorem, jeżeli ma się rzeczywiście kimś lub czymś być.

– Kiedy w 1971 r. został nakręcony "Ojciec chrzestny" wyłoniło się nagle kilku prawdziwych PATE i zaczęło cisnąć bossów Paramountu.

– Tak, człowiekiem, który wkroczył do biura Charliego Bluhdorna i powiedział: "Nie chcemy słyszeć słowa mafia ani «cosa nostra», okay?", tym człowiekiem był Joe Columbo. Wszystkie te typy. A Charlie Bluhdorn powiedział: "Jasne, okay, jak Pan sobie życzy. Jesteśmy do usług."

– Paramount próbował potem pójść na rękę światu Columbów i Bufalinów i pozwolił im zagrać jako statystom w scenie ślubnej. Przy kręceniu tej sceny popełnił Pan najniebezpieczniejszy błąd w swoim życiu.

– Och, byłem kompletnie zapruty. To był długi dzień, śmierdząco nudny dzień. Wszyscy pili, a ja urzynałem się na amen. No i zaprezentowałem całej publiczności, a więc i całej rodzinie pana Bufalino mój goły tyłek. Tyle, że o tym, że oni przy tym byli nie miałem wtedy pojęcia. Gdybym wiedział, oczywiście bym tego nie zrobił. To nie miała być żadna zniewaga. Chciałem po prostu zrobić ludziom kawał, tyle, że byłem tak spity, że nie mogłem policzyć do trzech. Pochodzę od pary irlandzkich pijaków, oboje byli przeważnie urzędnicy. W każdym razie pochodzę z irlandzkiej rodziny i myślę, że jest to jedna z rzeczy, którą można ludziom wybaczyć, ludziom tak przekłębym jak Irlandczycy – życie jest zbyt twarde dla większości ludzi i jeżeli się się gołym do ostatniego centa, do ostatniej nadziei, można się już tylko śmiać.

— Kiedy kręcił Pan *"Ojca chrzestnego"* Al Pacino, James Caan i wszyscy inni widzieli w Panu wymienionego nauczyciela.

— Tak? Tak uważali? Skąd Pani to wie?

— Czytałam. I słyszałam.

— Nie powinna Pani wierzyć w to, co Pani opowiadają i też nigdy wierzyć temu, co Pani czyta.

— Nie wie Pan, że uważa się Pana za najlepszego aktora wszechczasów?

— Tim jest najlepszym aktorem wszechczasów (powołuje się na swojego psa). Postępuje tak, jakby mnie kochał, jeżeli chce coś do żarcia. Odwal się.

Widzi Pani, chorobą Ameryki jest mniemanie, że zawsze musi się myśleć tymi kategoriami, kto wygrywa, kto przegrywa, kto jest dobry, kto zły, kto jest najlepszy, kto najgorszy. Myślmy zawsze tymi ekstremalnymi kategoriami. Nie lubię tego. Każdy jest na swój sposób wartościowy i ważny, a ja nie chcę się zastanawiać, kto jest najlepszy w tej czy tamtej dziedzinie. Czemu to właściwie służą?

— Potrzebny był aż film o *apartheidzie*, *"White dry season"*, żeby Brando po 9 latach znowu pojawił się na ekranie. Nie był to szczęśliwy powrót. Wini Pan wytwórnię MGM za przykrości, jakie Pana spotkały. Twierdzi Pan, że obrzydliwością jest sposób, w jaki film ten został pojęty, w jaki wyrzucono z filmu napisane i wyreżyserowane przez Pana sceny.

— Muszę coś wyjaśnić. Normalnie wysnuwa się lekko wniosek — facet jest zainteresowany tylko tym, co zrobił, a teraz się głowie, bo mu coś wywalono z filmu. Głównie mnie to obchodzi. Nie wiem, jak często i ile filmów wyładowało na śmietniku. Wtedy zbieram manatki, otrzepuje się z kurzu, kupuję sobie hot-doga i patrzę sobie w parku na gołębie. Co mnie to ostatecznie obchodzi? Ale ten film był dla mnie rzeczywiście bardzo ważny i fatalne, że musiałem być przy tym, jak ten film okaleczono i w takiej formie pokazano publiczności. Uważam, że mógł on być daleko bardziej skuteczniejszy.

— Jakich umów nie dotrzymani produkcja?

— Po prostu nie dotrzymani słowa, mimo jasnej i precyzyjnie sformułowanej umowy, że film ten pokazywany będzie w innej wersji. A potem odwrócili się do mnie plecami — dostaliśmy list od Jeffa Barbico, który oddaje sens tego: "A zatem, przejrzelśmy Pańskie propozycje". To był bardzo wyglądzący, sprytny, po menadżersku wstrzymujący list a w gruncie rzeczy powiedzenie mi "pocałuj mnie w dupę". Myślę, że chodziło im o

pieniądze. Menadżerowie, zwłaszcza z branży filmowej, myślą wyłącznie o pieniądzu.

— W Pana sporze z MGM chodzi o umowę, że przeznaczy Pan swoją gażę na rzecz organizacji antyrasistowskiej, jeżeli towarzystwo filmowe zobowiąże się postawić do Pana dyspozycji odpowiednio wysoką sumę. Tej umowy wytwórnia nie dotrzymała. Jak Pan myśli, jak MGM zareaguje na Pana skargę?

— Ten typ twierdzi, że mu groziłem, że go zastrzelę, a jego rodzinę wysadzę w powietrze. Wezwał policję.

— Groził mu Pan?

— Oczywiście, że nie. Dlaczego miałbym to robić? Sam mam dziewięcioro dzieci. Dlaczego miałbym zagrazać ich życiu, to jest nie do pomyślenia. To jest absolutnie nie do pomyślenia. Ale myślę się ci, którzy myślą, że się



Scena z *"Ojca chrzestnego"* z Marlonem Brando

po prostu poddam. Tu chodzi o życie i śmierć. Chodzi o rzeczywiste życie. Mówimy tu o związkach między ludźmi i o prawach człowieka. Rozprawiamy się z rasizmem i dlatego ta sprawa jest dla mnie taka ważna. Nie chodzi mi o pieniądze. O nieba! To żadne —

— Ważniactwo.

— To żadne ważniactwo. Ja naprawdę zarobiłem dość pieniędzy. Zdobylem furę Oscarów, jeżeli o to chodzi. Nie wiem, ile razy byłem nominowany do Oscara. I chciałbym być w tym kraju respektowany jako aktor, który zna swoje rzemiosło. Nie można przeholować. Fakt, zrobiłem kilka prawdziwych chał, wyłącznie dla pieniędzy. Ale tu mnie to nie obchodzi.

— Dlaczego nie nakręci Pan sam filmu? Mógłby Pan wtedy robić, na co miałby Pan ochotę.

— Teraz to już mnie Pani rzeczywi-

ście denerwuje. Cały czas próbuję Pani ze szczegółami wyjaśnić, że próbowałem zrobić dla amerykańskiej publiczności i dla całego świata film o Indianach i o tym, w jaki sposób nasz kraj dopuścił się wobec tych ludzi zbrodni ludobójstwa. Powiedziałam mi, że mogę to sobie wsadzić gdzieś.

— To prawda?

— Absolutna prawda. Próbowałem 10 lat. Napisałem stos scenariuszy. Wędrowałem z tą historią do dziesiątków studiów filmowych i stacji telewizyjnych. Nie nie chcieli o tym wiedzieć. Nikt nie chce słyszeć, że Ameryka prowadzi politykę ludobójstwa. General Grant, jeden z naszych amerykańskich bohaterów rozkazał zniszczenie, wyłączenie tych ludzi.

— Dlaczego nie pracował Pan przez ostatnie dziewięć lat?

— Uważam, że jest to wstrętne, nieprzyjemne. Nie uważam, żeby bycie aktorem było zadowalające. Pisanie jest znacznie ciekawsze. Prowadziłem życie w pewien sposób kontemplacyjny, próbowałem dowiedzieć się, czego rzeczywiście chcę. Ciągłe jeszcze nie wiem. Ale pisanie i kilka innych rzeczy zadowala mnie bardziej. Chętniej koncentruję się na innych rzeczach.

— Na czym na przykład?

— Wszystkie mnie interesuje. Myślę, że nie ma rzeczy, która by mnie nie zainteresowała. Spędziłem całe godziny na podglądaniu mrówek, jak biegają w tę i w powrót po mojej umywalni, jak zbierają okruszki i próbowałem dowiedzieć się, dokąd one to wloką.

— I tym zajmował się Pan przez dziewięć lat? No, coś podobnego.

— Nie, zrobiłem dużo. Niech Pani nie zapomina, że mam dziewięcioro dzieci, a to wymaga niemałego zaangażowania.

— Znowu urodziło się Panu dziecko.

— Hm?

— Znowu urodziło się Panu dziecku?

— Tak. Mam małą dziewczynkę.

— Niech mi Pan o niej opowie.

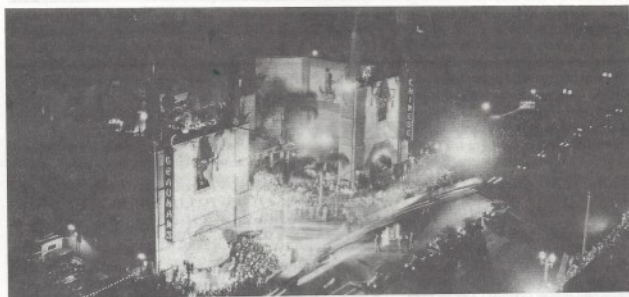
— Nie. Jeżeli mnie szlag trafia, to z powodu aktorów, którzy opowiadają w telewizji o swoim prywatnym życiu. Godzinami mówi się w pierwszej osobie i na końcu jesteś całkowicie zatłwiony.

— Myślał Pan kiedyś, żeby stworzyć teatr narodowy albo coś podobnego?

— Nie ma niczego takiego — nie mamy w tym kraju żadnych podstaw dla kultury. W tym kraju nie ma kultury.

— Dlaczego Pan to mówi?

— Prawie nigdzie na świecie nie ma



Premiera w Hollywood "...nie mamy w tym kraju żadnych podstaw do kultury. W tym kraju nie ma kultury."

czegoś takiego jak kultura. Kim byli ci ostatni — kim są artyści, malarze, myśliciele, filozofowie naszych czasów? Gdzie oni są? Niech Pani zrozumie, na przestrzeni 150 lat mieliśmy w Grecji Sofoklesa i Platona, kogo mamy jeszcze wymienić?

— A Pan nie może wnieść nowego na amerykańską scenę?

— To jest niesamowita zarozumiałość — kiedy ludzie szafują słowem "artysta", jakby to była piłka. Nie ma artystów. Są ludzie tacy jak Pani i ja, którzy zarabiają pieniądze.

— Nigdy nie przyszło Panu do głowy, że posiada Pan rzeczywisty wpływ na ludzi, że ludzie czują przed Panem respekt i że mógłby skorzystać z tego amerykański teatr?

— Nie, na to nie wpadłem.

— Dlaczego po "Stacji końcowej" nie wystąpił Pan już nigdy na Broadwayu?

— Dlaczego, chcę zapytać, przełożyła Pani lewą nogę na prawą, a nie odwrotnie? Wie Pani?

— To takie proste.

— Tak, to takie proste.

— Ja znam odpowiedź —

— Proszę

— Nie lubił Pan tego powtarzania, co wieczór to samo, nudziło to Pana i w jakikolwiek sposób chciał Pan od tego odejść.

— To nie tak, że ja tego nie lubiłem. Ja tego nienawidziłem.

(...)

— W ostatnim czasie nieco Pan schudł, prawda?

— Tak, musiałem schudnąć 25 kg.

— Jak Pan chudnie, jeżeli próbuje Pan schudnąć?

— Tańczę.

— Tańczy Pan?

— Tańczę. Byłem tancerzem. Stu-

diowałem w wymienionej szkole Katherine Dunhams. I byłem perkusistą. Węć tańczę, puszczam moją afrokubańską muzykę

— Nie, poważnie. Jak Pan chudnie, jeśli musi Pan schudnąć?

— Zabiera się Pani do tego i pozbywa kilogramów. Nie idzie Pani do kółka, nie siada, dużo się rusza, je ryby i jarzyny. Zaczyna Pani powoli, potem z tygodnia na tydzień coraz więcej, aż zauważa Pani, że jest Pani martwa.

— Lubi Pan samego siebie, takiego grubego?

— Wszystko mi jedno. Byłem gruby, potem znowu szczupły, będę znowu gruby, stanę się takim "Couch", jak to się mówi?

— "Couch-potato".

— "Couch-potato", taki gruby, żrący frytki konsument telewizyjny. Ale to nie odgrywa wielkiej roli w życiu, czy jest się grubym czy szczupłym. Liczy się tylko, czy jest się dobrym człowiekiem (śmieje się).

— Będzie Pan kręcił jeszcze filmy, jak Pan myśli?

— Oh, Connie. Pani się nie poddaje. Tim? Kręcimy jeszcze jakieś filmy? Co o tym myślisz? Masz jakieś scenariusze? Nie wiem tego. Kto do diabła to wie? Jak można na tym świecie wiedzieć coś takiego? W atmosferze jest dziura...

— Nie, przecież kieruje się własnym życiem.

— Skarbie,

ja nie mogę u-

sunąć dziury w atmosferze.

— Ale swo-

im życiem moż-

na pokierować.



"Młody" Marlon Brando

— Nie, nie można.

— Przecież to Pan rozstrzyga.

— To jest dzisiaj Pani najlepszy dowcip. Nikt nie kieruje swoim życiem. Nadajemy —

— To Pan przecież może decydować, co będzie Pan robił.

— Myli się Pani.

— Pan decyduje, czy chce Pan pracować...

— Myli się Pani.

— czy nie będzie Pan pracował.

— Wie Pani, możemy tak dni całe, je-

żeli chce Pani rozmawiać o wolności woli, to fascynujący temat. Zrobiono niezwykle doświadczenie z bliźniakami, które od urodzenia były rozdzielone. Stwierdzono, że nigdy się nie widziały, jedno nie wiedziało nawet o istnieniu drugiego. I stwierdzono zaskakujące podobieństwo. Bliźniaki miały takie same psy, samochody tego samego koloru, te same... (Connie odchyła się z fotelem jakby miała zaraz upaść) — co? W porządku, zostawmy to. Okay.

— Niektórzy ludzie uważają, że z biegiem lat sprzeniewierzył Pan swoją genialną pracę, bo nakręcił Pan kilka filmów...

— No proszę.

— Ciekaw na początku zrobił Pan kilka wspaniałych filmów.

— Nie zrobiłem żadnego wspaniałego filmu. Nie ma czegoś takiego jak wspaniały film. Wie Pani co jest wspaniałe? Obraz Rembrandta, muzyka kameralna Mozarta. To — to jest wspaniałe.

— Dlaczego chce Pan zniewalać fantastyczne sztuki, w których Pan grał?

— Jednooki król w królestwie ślepców (...). Nie wiem, co definiuje Pani jako wielkość, ale jest to okropnie nadużywane słowo, używane dla wszystkiego i dla każdego, aż stało się całkowicie bez znaczenia. Wielkość, więc wielki był Szekspir, Racine był wielki, moze wielkim pisarzem był Montaigne.

— Pan sam nie uważa się za wspaniałego?

— Naturalnie, nie. Nie. Może Pani się za taką uważa?

— Nie.

— No to daj grabe, dziewczyno.

thum. i oprac. E. St.

(Na podstawie programu emitowanego w dn. 8.02.90 przez II program (ZDF) zachodnio-niemieckiej telewizji)

Leszek Szaruga

Lektury obowiązkowe

Maria Janion. *Wobec zła. Verba, Chotomów 1989, s. 210.*

We wstępie do tej książki czytamy: "W polskim patriotyzmie istnieje ciemna strefa granicząca z sacrum, obłędem i śmiercią samobójczą. W momencie zagrożenia bytu ojczyzny przed przemoc i zło pojawiają się »szaleni« polscy patrioci. (...) I Gombrowicz, i Miłosz zarzucali kulturze polskiej, że chyłkiem wymija problem zła, że nie chce się do niego wprost ustosunkować, a jeżeli to czyni, to bardzo jednostronnie, że nie dostrzega jego wymiarów metafizycznych."

Temu właśnie problemowi, postawie wobec zła w kulturze polskiej — ściślej: w literaturze — poświęcony jest najnowszy tom autorki znanej jako największy autorytet w sprawach polskiego romantyzmu. Takie jej zbiory jak "Romantyzm, rewolucja, marksizm" czy "Czas formy otwartej" oraz napisany wraz z Marią Żmigrodzką fundamentalny tom "Romantyzm i historia" stanowią ważne etapy przewartościowywania dorobku naszego romantyzmu.

Do tych właśnie książek dotyczących należy obecnie zbiór szkiców "Wobec zła", w którym Maria Janion tropi obecność zła i podłości życia w zniewoleniu, zarazem też sięga ku metafizycznym korzeniom tych zjawisk — przede wszystkim ku fatalizmowi, który objawia się zarówno w twórczości Henryka Rzewuskiego, jak w postawach reprezentowanych przez ludzi typu "Antyrejtana", do których zaliczyć należy Jana Suchożewskiego, postać opisaną przez Mariana Brandysa w wydanym w drugim obiegu tomie "Z dwóch stron drzwi". Fatalizm też obecny jest w analizowanej przez autorkę twórczości jednego z najwybitniejszych współczesnych prozaików, Włodzimierza Odojewskiego, zwłaszcza w jego trylogii ukraińskiej.

Przed kilku laty Czesław Miłosz ogłosił na łamach *Kultury* szkic "Szlachetność, niestety", w którym poddawał krytyce uwielbienie naszej literatury w oparach szlachetności. Przeciw podobnej postawie zwracali się też Adam Zagajewski w tomie esejów "Solidarność i samotność" oraz Adam Michnik w esej poświęconym "Rudinowi" Iwana Turgeniewa. Dramatyczny zaplot dobra i zła nie był jednak i nie jest nieznany polskiej literaturze: odnajdziemy go zarówno w twórczości romantyków — tu na uwagę zasługuje błyskotliwa analiza "Nie-boskiej komedii" dokonana przez Janion — jak w pisarstwie Jerzego Andrzejewskiego. Szkic poświęcony temu ostatniemu ("Krucjata niewiniątek?") nie przypadkiem odwołuje się do słów św. Pawła: "nie czynię dobra, którego chcę, jeno zło, którego nie chcę".

Sprawa ma, co oczywiste, wymiar dużo szerszy niż tylko literacki. Janion w swych analizach wskazuje "ciemną stronę" wszelkich utopii wskazując jednocześnie, że zło, niechciane, stanowi nieodłączny element naszej egzystencji — zarówno w planie osobistym, jak społecznym. Wielka literatura — i to jest, jak się zdaje, podstawowa myśl tego tomu — musi umieć odsłonić jego obecność po to, by zdać sprawę z pełni naszego życia.

Michał Jagiello: *»Tygodnik Powszechny« i komunizm (1945-1953). Biblioteka »Krytyki«, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1988, s. 172.*

Lata tuż powojenne właściwie dopiero w ostatnim okresie stają się przedmiotem poważniejszych badań. Upřednio były one niemożliwe tak ze względu na ograniczenia cenzury, jak na obawy przed represjami.

Wśród najważniejszych prac dotychczas opublikowanych wymienić trzeba "Narodziny systemu władzy" Krystyny Kersten oraz monografię Marka Łatyńskiego "Nie paść na kolana".

Szereg ważnych publikacji na ten temat ukazało się na łamach *Krytyki* i ostatnio także *Res Publiki*.

Książka Michała Jagielly jest niezwykle interesującym przyczynkiem do tych badań. Jak pisze autor: "Bliższe poznanie »TP« z jego pionierskiego okresu można uznać za przyczynek do wciąż za mało znanych dziejów polskiej inteligencji, wchodzącej po zakończeniu wojny w życie społeczne i polityczne zdominowane przez komunistów; również ważna jest tu analiza związków z ideologią marksistowsko-leninowską, jak i przypomnienie tych, którzy nie ulegli systemu komunistycznego." Do tych ostatnich właśnie należy zespół *Tygodnika Powszechnego*, swego rodzaju fenomenem w całym bloku moskiewskim.

Analiz poświęconych *Tygodnikowi* jest coraz więcej — począwszy od wydanej przed laty w paryskiej Libelli książki Andrzeja Micewskiego "Współrządzić czy nie kłamać", w której autor analizuje postawy kręgu *Tygodnika Powszechnego* i PAX-u, po obszerny wywiad-rzekę, przeprowadzony ostatnio z Jerzym Turowiczem przez Jacka Żakowskiego, Książka Jagielly wyróżnia się tu rzetelnością i profesjonalizmem.

Fenomen tego pisma, uparcie trwającego przy obronie podstawowych wartości, a jednocześnie od początku niemal postulującego przemianę Kościół, które podjęto w czasie soboru watykańskiego, najdobitniej określony został chyba przez Adama Zagajewskiego, który pisał, że jeszcze w końcu lat 60-tych był *Tygodnik* dla przedstawicieli młodej inteligencji jedynie czymś w rodzaju Muzeum Uczciwości, by niedługo potem stać się jednym z najważniejszych punktów odniesienia w polskim życiu intelektualnym.

Jak wiadomo, pismo zostało w 1953 roku odebrane dotychczasowemu zespołowi i przekazane w ręce PAX-u — Turowicz odzyskał je dopiero po przemianach roku 1956. Ale właśnie ten pierwszy okres działalności, we wrogim otoczeniu, w klimacie nieustannych szantaży i nacisków, stał się decydujący w kształtowaniu ważnej w naszym życiu społecznym i politycznym formacji intelektualnej. Przyciągnęła ona nie tylko niedawnych przeciwników z PAX-u, jak Tadeusz Mazowiecki, lecz także ludzi z odleglejszych rejonów, jak Antoni Stoniński czy później Andrzej Kijowski.

Krzysztof Wolicki (Zey). *Przeciw lamen-
towi i realizmowi na kacu.* Biblioteka
»Krytyki«, Wydawnictwo »Krag«, Warsza-
wa 1989, s. 132.

Książka stanowi zbiór szkiców politycznych publikowa-
nych przez autora przede wszystkim na łamach kwartalnika
politycznego *Krytyka* w latach 1982-1989, początkowo pod-
pisywanych kryptonimem Zey, a dotyczących aktualnych pro-
blemów tego czasu. Uderza w tym zbiorze aktualność doko-
nywanych przez autora analiz i stawianych prognoz. W otwie-
rającym książkę szkicu "Pod swoją okupacją" z 1982 roku
czytamy:

"Solidarność jest wielkim współczesnym mitem narodo-
wym Polaków, jedynym zapewne zrodzonym w Europie u
schyłku XX wieku. I trzeba sobie powiedzieć z całą jasnością:
jeśli ten mit upadnie, to zagrożona będzie sama substancja
narodu. Mity wszakże nie upadają od przemocy. Mity niszc-
czą wskutek niewydolności, gdy przestają orientować w
świecie i wskazywać zachowania uważane za słuszne i owoc-
ne zarazem. W nowej sytuacji stworzonej 13 grudnia mitowi
Solidarności grozi właśnie niewydolność. Kluczowa jest tutaj
bowiem sprawa państwa. (...) Tak jak przed kilku laty opozycji
demokratycznej udało się, mimo wątpliwości środków, przygo-
tować przebudzenie sierpniowe, odebrać reżimowi życie spo-
łeczne, tak teraz należy przygotować przejęcie państwa."

Cytuję akurat ten fragment — a cytować z tej książki
można i należy wiele — by wskazać na logikę realizmu, który
można by było, za Herlingiem-Grudzińskim, określić jako
realizm wartości przeciwstawiany realizmowi sytuacji, w któ-

ry dała się upłatać część polskiej inteligencji po wprowadze-
niu stanu wojennego dążąc do "ratowania substancji" w ugo-
dzie z reżimem i zaniżając pułap politycznych aspiracji: to jest
ten tytułowy "realizm na kacu".

Ten typ realizmu na kacu wydaje się reprezentatywny
dla części przynajmniej środowisk neoprawicowych. W publi-
kowanym w 13 numerze *Wznowienia* szkicu o nowej prawicy pi-
sał Wolicki, iż w swych inicjatywach politycznych z schyłku lat
80-tych przedstawiciele tych ugrupowań zrywali, w myśl sku-
teczności gry z komunistycznym reżimem, z mitem Solidar-
ności. Pisze, podsumowując sprawę:

"Nie chodzi w tym wywodzie o losy Solidarności. Co
więcej, nawet gdyby opinia o końcu Związku, z którego nie
pozostało nic poza mitem (podobnie jak było z AK — według
słów nowego dyrektora Wolnej Europy, pana Łatyńskiego)
okazała się słuszna, nie naruszałoby to w niczym zasadnicze-
go stwierdzenia, że już określając się nasza neoprawica dopu-
ściła się wyrzeczenia pewnej sprawy, której wyrzekać się nie
było wolno. Nie było wolno moralnie, ale nie było wolno rów-
nież politycznie, jeśli polityka nie ma cierpieć na zadyskę.
Mutatis mutandis, aktualna neoprawica polska powtarza
wielki błąd Romana Dmowskiego wobec rewolucji 1905 ro-
ku."

Nie miejsce tu na pełną analizę książki Wolickiego. Wy-
daje się jednak, iż można ją określić, jako jedną z najważnie-
jszych propozycji polskiej myśli politycznej ostatnich lat, łą-
czącej rzeczowość i brak sentymentalizmu z szacunkiem dla
wartości moralnych i wizji wykraczającej poza podyktowane
realia.

Leszek Szaruga

POLSKIE KSIĄŻKI NA ZACHODZIE

Zachodniobrzeński dziennik *Die Tageszeitung* odno-
tował w swoim wydaniu z dn. 02.02.90 ukazanie się wybo-
ru wierszy Tomasza Jastruna nakładem polskiego wydaw-
nictwa emigracyjnego Veto-Verlag.

Tomasz Jastrun, ur. w 1950 r. w Warszawie, syn Mie-
czysława Buczkówny i Mieczysława Jastruna. Po ukończe-
niu studiów filologii polskiej pracował jako dziennikarz.
Od połowy lat siedemdziesiątych należał do demokratycznej
opozycji. W 1978 r. ukazał się pierwszy zbiór jego wierszy
"Bez wybaczenia". W 1980 roku opublikował w prasie
podziemnej reportaże o strajkach Sierpnia '80. W 1982
roku internowany. Od 1988 roku pracuje w prywatnym
miesięczniku *Res Publica*.

"Fast zweihundert Jahre schon", T. Jastrun, Veto-Ver-
lag Berlin, 1989.

Anglojęzycznego wydania doczekała się trzykrotnie
wznawiana w Polsce książka Jerzego Lerskiego "Emi-
sariusz Jur".

Jerzy Lerski, urodzony w 1917 r. we Lwowie, uhono-
rowany Medalem Sprawiedliwych za ratowanie Żydów
podczas II wojny światowej, w latach 1954-1964 był wy-
kładowcą historii na uniwersytecie w San Francisco, z ra-
mienia Asia Foundation wykładał na uniwersytetach w Ja-
ponii, Pakistanie i Sri Lance. Jest działaczem Północno-
amerykańskiego Studium Spraw Polskich i wiceprezsem
Kongresu Polonii Amerykańskiej.

"Poland's Secret Envoy 1939-1945", George "Jur"-
Lerski, Bicentennial Publishing Corporation, New York,
1988.

GDAŃSK: NOWY TYGODNIK

W Gdańsku pojawił się tygodnik katolicki *Młoda Pol-
ska*, z którym jak podaje redakcja współpracują m.in.: Ja-
nusz Korwin-Mikke, Stefan Kisielewski, Dominik Moraw-
ski. W Radzie Programowej są m.in.: senator Władysław
Findeisen, biskupi Tadeusz Gocławski i Alojzy Orszulik
oraz marszałek senatu Andrzej Stelmachowski.

Adres redakcji: 80-307 Gdańsk, ul. Doroszewskie-
go 1.

WE WŁASNEJ SPRAWIE

Redakcja *Poglądu* poszukuje kolporterów na terenie
całego kraju. Zgłoszenia prosimy kierować na adres w
Warszawie: ul. Hoża 37 m. 31, tel. 22/218881.

FUNDUSZ POMOCY

Los niezależnego dziennikarstwa w Polsce zależy
również od Czytelników »Poglądu«. Każda, nawet naj-
mniejsza wpłata na Fundusz Pomocy pozwoli zwiększyć
nakład naszego miesięcznika w kraju.

Wpłaty prosimy kierować na konto: »Gesellschaft So-
lidarität« e.V., Sparkasse Berlin (West), Konto-Nr. 122
0012382, BLZ 10050000

WPŁATY: 1. Krystyna i Tadeusz Rybak, Münster DM 15,-
2. S. Mikołaj, Berlin DM 5000,-

Oflarodawcom serdecznie dziękujemy!

Polacy w diasporze

Szanse zamieszczenia w tej rubryce mają nadesłane od organizacji polskich czy też osób prywatnych informacje o znaczących dla środowisk polskich wydarzeniach, imprezach polonijnych lub też dokonaniach Polaków na całym świecie.

PYTANIA DO MINISTRA KURONIA

Działający od kilku lat w Kolonii Klub Dyskusyjny im. Józefa Mackiewicza, prowadzony przez p. Tadeusza Folka rozesłał przed przyjazdem min. Kuronia do Bonn ulotkę z programem spotkań Klubu oraz z ośmioma pytaniami do Kuronia, m.in. Kiedy Armia Czerwona opuści Polskę?

Czy nie lepiej takie pytanie wysłać na adres Kremia?

»ARKADY« ISTNIEJĄ NADAL...!

Niewiele brakowało, aby istniejąca od 4 lat w Hamburgu i jedynie w północnych Niemczech księgarnia i galeria polska zakończyła swój żywot. W Sylwestra, 31.12.1989, w godzinach rannych, w zabytkowych Arkadach nad jeziorem Alster, wybuchł jeden z najgroźniejszych pożarów w historii Hamburga. W ciągu 3 godzin płomienie zniszczyły całkowicie 2 budynki a w nich kilkanaście sklepów, biur i pracowni mody. Straty oszacowano na kilkadziesiąt milionów marek. Policja podejrzewa podpalenie.



Polska księgarnia znajdowała się w bezpośrednim zagrożeniu. Tylko

jedna ściana odgradzała tę emigracyjną placówkę od centrum ognia. Obawiano się, że ściany nie wytrzymają wysokich temperatur i runą, pod nawalem setek ton wody z pomp strażackich. Szczęśliwie dla "Arkad" ściany wytrzymały. Dzisiaj "Arkady" działają już normalnie i serdecznie zapraszają.

WDZIĘCZNOŚĆ AMERYCE

Z inicjatywy detroitkiego lekarza dr. Stanisława Jaszczaka i powstałego w ubiegłym roku na jego apel Komitetu Odbudowy Amerykańskich Zabytków w Polsce, a także dzięki poparciu finansowego amerykańskiej Polonii, zrekonstruowany zostanie pomnik Edwarda M. House'a — osobistego doradcy 28-go prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona, jak twierdzą historycy, człowieka, który miał niebagatelną rolę w postawie prezydenta Wilsona wobec

przyszłego ładu w Europie, czego przejawem było pamiętne orędzie prezydenta do Senatu z 22 stycznia 1917 r. i ujęcie kwestii Polski niepodległej z dostępem do morza w słynnych 14-tu punktach przyszłego pokoju ogłoszonych 8 stycznia 1918 r.

Rekonstrukcji pomnika, który stanął w warszawskim parku im. Paderewskiego w 1932 r. a zniszczony został w latach 50-tych, dokona rzeźbiarz, profesor krakowskiej ASP Roman Konieczny.



M. House, doradca prezydenta Wilsona, 1919

»ZMIANY W KONSTYTUCJI — CZEKAMI BEZ POKRYCIA«

W oświadczeniu z dnia 8 stycznia 1990 roku, Rząd RP na Uchodźstwie w Londynie stwierdził, że zmiany w konstytucji: przywrócenie korony godu państwowemu, usunięcie zapisu o przewodniej roli partii komunistycznej oraz wprowadzenie poprawki o socjalistycznym systemie gospodarczym poprzez zapis "Polska będzie państwem demokratycznym", są czekami bez pokrycia. Według Rządu RP na Uchodźstwie "struktura państwa nadal opiera się na komunistycznych przesłankach" a komuniści "za plecami "Solidarności" nadal sprawują władzę". W oświadczeniu mówi się, że "prezydent państwa jest wszechwładnym dyktatorem" i ma w swoich rękach wojsko, milicję, wymiar sprawiedliwości, administrację terenową i służbę dyplomatyczną oraz "haniebną przeszłość polityczną".

Rząd RP domaga się usunięcia "sowiecko-polskiego militarne-go aparatu zastraszania", przeprowadzenia wolnych wyborów, wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej i powołania nowego rządu.

Na podstawie komunikatu Polskiej Agencji Telegraficznej, Londyn, 22.01.1990.

O WYCHOWANIU W POLSCE

W dniu 5 lutego 1990 roku odbyła się w Berlinie Zachodnim w Akademii Ewangelickiej (Haus der Kirche, Goethestrasse 27-30) prelekcja mgr. Marka Rzeszotarskiego z Instytutu Zachodniego w Poznaniu: "Wychowanie obywatelskie w Polsce — czy nowe wartości w wychowaniu?"

czytaj i zaprenumeruj Pogląd



Min. Krzysztof Skubiszewski na spotkaniu z przedstawicielami grup pro-solidarnościowych. Na zdjęciu: minister w rozmowie z Edwardem Klimczakiem ("Tow. Solidarność") i Andrzejem Wirgą (Komitet Pomocy "Solidarności" w Moguncji).



Józef Klasa: "«Polonia» nie spełnia oczekiwań". Od lewej siedzą przedstawiciele acien régime'u: konsul Granat oraz tzw. minister pełnomocny, gen. Zieliński, kierownik polskiej Misji Wojskowej w Berlinie Zachodnim fot. Poglad

POLSKIE SPOTKANIA W RFN

Nowy "solidarnościowy" rząd wydaje się mieć również nową koncepcję stosunków kraj — emigracja. Ministrowie rządu Mazowieckiego oficjalnie odwiedzający Bonn znajdują — w przeciwieństwie do swoich komunistycznych poprzedników — czas na spotkania z Polakami.

W dn. 31 stycznia minister pracy Jacek Kuroń odpowiadał przez dwie godziny na pytania emigrantów, zebranych w liczbie kilkuset osób w bońskiej hali im. Beethovena; w dn. 6 lutego minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski odbył w Bonn aż dwa spotkania z emigrantami — najpierw spotkał się z działaczami tzw. "starych" związków Polaków w Niemczech, w tym rzekomo apolitycznymi (czytaj: prokomunistycznymi) grupami, takimi jak "Zgoda" czy "Lechia", a potem z przedstawicielami powstałymi na początku lat 80tych grup prosolidarnościowych z Berlina Zachodniego ("Towarzystwo Solidarność"), Moguncji, Kolonii i Eschweiler; w dn. 11 lutego minister kultury, p. Izabela Cywińska, na pokojach zachodniobermberskiej Misji Wojskowej (nadal wyłącznie w rękach przedstawicieli ancien régime'u) przyjmowała winem, kanapkami i nieformalnymi rozmowami crème de la crème polskiej społeczności tego miasta.

Min. Kuroń okazał się apologetą ministra finansów — w długich monologach brutalną retoryką wykładał treści tzw. "planu Balcerowicza", a zasugerowaną z sal ideę wcześniejszych wyborów do Sejmu odrzucił, bo "przeszkodziłoby mu to w pracy", tj. spełnieniu swoich misji.



Izabela Cywińska "przyjmowała crème de la crème winem, kanapkami i nieformalnymi rozmowami". fot. Poglad

Min. Skubiszewski przedstawił się jako rzeczywisty dyplomata: odpowiadał na pytania, przyjmował wiadomości, informował, mówił, że "podjęto inicjatywę", i niczego nie obiecywał. Istotną dla wielu informacją była wiadomość o podjęciu inicjatywy ustawodawczej w sprawie podwójnego obywatelstwa i ujednolicenia paszportów. Już obecnie

byli obywatel polscy — powiedział min. Skubiszewski — niezależnie od posiadanego obywatelstwa innego kraju mogą w polskich placówkach zagranicznych wnioskować o wydanie im paszportu RP, tj. o nadanie im obywatelstwa polskiego, jako że podjęte w przeszłości przez władze PRL decyzje o odebraniu polskiego obywatelstwa uznaje się za bezpodstawne. Planuje się — stwierdził K. Skubiszewski — likwidację paszportów konsularnych czy służbowych, m.in. po to, aby doprowadzić do jednolitego traktowania obywateli polskich niezależnie od ich miejsca zamieszkania, np. przy pobieraniu opłat w hotelach. Jak wiadomo, Polacy mieszkający w tzw. "strefie dewizowej" traktowani są podczas pobytu w Polsce jako "dewizowi cudzoziemcy".

Innym tematem spotkania z grupami prosolidarnościowymi była kwestia współpracy emigracyjnych organizacji z krajem. Przedstawiciele grup prosolidarnościowych podkreśliли potrzebę utworzenia dachowej organizacji Polaków w RFN, która mogłaby wiarygodnie reprezentować polską społeczność w Niemczech, zarówno wobec władz niemieckich jak i rządu RP.

Na kolejnym polskim spotkaniu w zachodniobermberskiej Misji Wojskowej w dn. 10 lutego Józef Klasa, przewodniczący rozwiązane-go pod koniec lutego Towarzystwa "Polonia" informował o inicjatywie Senatu RP powołania nowej organizacja d/s kontaktów z Polakami za granicą. Będzie nią "Wspólnota Polaków w Świecie", która zastąpi "Polonię", jako że ta "nie spełnia oczekiwań". Nowa organizacja — jak podał Klasa, który jako jedyny przedstawiciel "Polonii" został członkiem-założycielem nowej "Wspólnoty", jest zainteresowana współpracą z dachowymi organizacjami polonijnymi, zorganizowanymi na wzór Kongresu Polaków w Stanach Zjednoczonych.

Tej samej sprawie poświęcone było kolejne spotkanie w zachodniobermberskiej Misji Wojskowej w dn. 25 lutego, na które przybyli z Warszawy posłowie do Sejmu, pp. Barańczak i Kawecki, członkowie sejmowej komisji d/s emigracji.

Przedstawione tu inicjatywy i spotkania świadczą niewątpliwie o tym, że "solidarnościowy" rząd dostrzega ogromną rzeszę Polaków i osób polskiego pochodzenia w Niemczech. Nie trzeba dodawać, że w zjednoczonym państwie niemieckim Berlin stanie się najwaz-



Min. Jacek Kuroń: "brutalna retoryka" fot. Krzysztof Hyla

nijszym emigracyjnym ośrodkiem polskim w Europie — tak jak to było w okresie międzywojennym. Ilość Polaków w Berlinie Zachodnim szacuje się obecnie na kilkadziesiąt tysięcy, w tym ponad 20 tys. osób z zalegalizowanym pobytem. Wg danych szacunkowych w Niemczech Zachodnich mieszka około 1,5 mln osób, które opuścili Polskę w ostatnich 15 latach.

st.gat.

LEKARSTWA Z BERLINA ZACH. DLA POLSKI

Kolejny transport medykamentów "wyeksedował" do Polski w styczniu br. Kazimierz Michalczyk, członek zachodniobermberskiego "Towarzystwa Solidarność". W stertach paczek, przez czas oczekiwania na wysyłkę zgromadzonych w pomieszczeniach "Towarzystwa Solidarność", które pokryło również koszty transportu, znalazły się lekarstwa, środki chemiczne niezbędne do badań laboratoryjnych i równie cenne "drobiazgi", takie jak rekwizyty chirurgiczne czy instrumenty medyczne.

Dary, zgromadzone przez mieszkańców w Berlinie Zachodnim lekarza Michała Siewewicza i aptekarza Herberta Klöhna pochodzą z apteki największego w Berlinie Zach. szpitala dzielnicy Neukölln. Nie była to ostatnia przesyłka. Następna przekazana została do Polski w końcu lutego br.

Dr M. Siewewicz podjął już nową inicjatywę, mianowicie przesyłanie do Polski taśm video zawierających fachowe materiały filmowe potrzebne w nauczaniu studentów medycyny, przydatne także lekarzom mogącym w ten sposób uzupełniać swoją wiedzę medyczną.

H. Klöhn zapytany, dlaczego angażuje się w tę pracochłonną pracę, powiedział, że choć sytuacja w Polsce zmieniła się, pomoc potrzebna jest jej nadal: "Uważam, że Polska należy do Europy, jest naszym bliskim sąsiadem. Jeżeli mam szansę nawiązać porozumienie z ludźmi z tego kraju, robię to, bo dzięki osobistym kontaktom można odbudować stosunki międzyludzkie."



Herbert Klöhn

KLUB POLSKI W BERLINIE ZACHODNIM

W dn. 18. 02.90 w Klubie Polskim w Berlinie Zach. (nowy adres: Lûbeckstr. 50) miało miejsce spotkanie z p. Małgorzatą Borkowską z Chicago, zajmującą się organizowaniem emigracji Polaków na kontynent północnoamerykański.

Temat spotkania: Jak emigrować do Kanady?

Zaś dn. 28.02. z pełnomocnikiem Senatu Berlina Zach. d/s cudzoziemców, p. Barbarą John, która zobrazowała aktualną politykę berlińskiego Senatu wobec Polaków oraz najnowsze rozporządzenia dotyczące "praw i obowiązków Polaków mieszkających w tym mieście".

RFN: POLSKA DZIENNIKARKA W KIEROWNICTWIE STOWARZYSZENIA PRASY ZAGRANICZNEJ

Krystyna Grzybowska wybrana została do 8-osobowego Zarządu Stowarzyszenia Prasy w RFN — organizacji zrzeszającej ponad 400 korespondentów agencji i prasy z całego świata, akredytowanych w Bonn. Prezesem wybrano korespondenta austriackiego dziennika *Die Presse*, Ewolda Königa. Kolegą red. Grzybowskiej w Zarządzie jest m.in. korespondent *Le Monde*, Jewgienij Bowkun, który dostał o 4 głosy mniej.

BERLIN ZACH.: CODZIENNOŚĆ W PŁASTYCE

Obrazy Mikołaja Kasprzyka wystawiała od 26.01. br. zachodniobermberska Galeria KIK-u.

Mikołaj Kasprzyk (ur. w 1952 roku — przyp. red.) należy do artystów tworzących kolejny, niezwykle interesujący rozdział polskiej plastyki, a zwłaszcza malarstwa, które — upokorzone — w latach siedemdziesiątych odnalazło teraz swój czas. Powstają obrazy ekspresyjne, dynamiczne, malowane z rozmachem, o silnym ładunku emocjonalnym i intelektualnym.

"Najnowsze prace Mikołaja Kasprzyka obrazują ludzkie bytowanie, odsłaniają przeżycia bohaterów zaginionych w codzienności, wybojwiają ich napięcia i stesy. Są bezlitosnymi komentarzami na naszą egzystencję." — pisze o malarstwie ucznia prof. Jacka Siemickiego w informatorze nt. wystawy Jerzy Brukwicki.



BERLIN: POLACY Z ZACHODU NA WSCHODZIE

Niecodzienne wydarzenie miało miejsce w Berlinie Wschodnim w dniu 26 lutego br.: tamtejszy Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej (kierowany przez MSZ) zaprosił na spotkanie przedstawicieli polskich stowarzyszeń emigracyjnych z Berlina Zachodniego.

Podczas tej swoistej wizji lokalnej, odbytej pod patronatem wizytującego polskie placówki w Berlinie posła do Sejmu, dr. inż. Jarosława M. Barańczaka (OKP), kierownictwo Ośrodka (leżące w samym centrum Berlina przy ul. K. Liebknechta 7) zaproponowało polskim organizacjom nieograniczone korzystanie ze swoich pomieszczeń w celu spotkań, dyskusji i działalności związkowej.

Prezes Rady Naczelnej Związku Polaków w Niemczech, najstarszej polskiej organizacji emigracyjnej (od 1923 r.), p. Zbigniew Baczewski (lat 69), poinformował, że jego Związek wystąpi do przyszłych władz zjednoczonego Berlina z roszczeniem rewindykacji dobra Związku na terenie NRD, np. Domu Polskiego przy Dresdenerstrasse (obecnie Berlin Wschodni), zarekwirowanego po tzw. traktacie zgorzeleckim między PRL a NRD w 1950 roku. Jak wiadomo, PRL zgodziła się wówczas na likwidację polskich organizacji w NRD i przepadek ich mienia.

W dyskusji o przyszłości Ośrodka, wyposażonego w salę wystawową i kinową, w pomieszczenia biurowe i konferencyjne, a nieodpłatnie odnajmowanego polskiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych przez Niemiecką Republikę Demokratyczną w zamian za takie korzystanie z podobnych ośrodków NRD w Warszawie i Krakowie, wyrażono nadzieję, że jego status w wyniku likwidacji NRD nie ulegnie zmianie, co przyniosłoby szkodę współpracy kulturalnej między Polską i Niemcami.

st.gat.

**NIECENZUROWANY
NIEZALEŻNY**

Pogląd

**KRYTYCZNY
POZAPARTYJNY**

MIESIĘCZNY MAGAZYN POLITYCZNY

IMPRESSUM

„Pogląd” – niezależny, ponadpartyjny, niecenzurowany miesięczny magazyn polityczny – wydawany jest przez wydawnictwo „Pogląd”. Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenia wyłącznie za pisemną zgodą wydawcy. Niezamówionych materiałów nie zwracamy, a w przypadku ich publikacji zastrzegamy sobie prawo do skrótów. Materiały podpisane nawet nazwiskiem niekoniecznie oddają stanowisko redakcji. Odpowiedzialność za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ceny ogłoszeń ustalamy każdorazowo ze zleceniodawcą.

„Pogląd” ukazywał się od stycznia 1982 roku w Berlinie Zachodnim jako niezależne pismo zrzeszenia „Gesellschaft Solidarność” e.V. Od numeru 152 (wrzesień 1989) ukazuje się w Warszawie.

Kolportaż i prenumerata za granicą wyłącznie poprzez „Gesellschaft Solidarność” e.V., Geßlerstr. 10, D-1000 Berlin 62 (West) oraz jego wymienionych niżej przedstawicieli.

Prenumerata krajowa: przez kolportaż, cenę ustalają oficyny wydawnicze.
Prenumerata zagraniczna: cena pojedynczego egz. na Zachodzie DM 5,-.

RFN:
półroczna: DM 35,-
roczna: DM 65,-

Kraje zamorskie (poczta lotnicza):
półroczna: DM 57,-
roczna: DM 105,-

Europa i kraje zamorskie (poczta zwykła):
półroczna: DM 40,-
roczna: DM 75,-

Australia:
półroczna: DM 67,-
roczna: DM 130,-

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto – z dopiskiem „prenumerata”:

„Gesellschaft Solidarność”
Sparkasse Berlin West
Konto-Nr. 1220012382
BLZ 10050000

„Gesellschaft Solidarność”
Post giro Berlin West
Konto-Nr. 586 90-102
BLZ 10010010

Adres redakcji:

„Pogląd”
Kierownik biura: Masza Kmicik-Lejman
ul. Hoża 37 m. 31
WARSZAWA
tel. 22/218881

„Pogląd” („Gesellschaft Solidarność” e.V.)
Kierownik biura: Leszek Kaleta
Geßlerstr. 10, Postfach 620224
D-1000 BERLIN 62 (WEST)
tel. 0048/30/7829384, 7829515

Editor: Edward Klimczak

Redakcja: Stanisław Gałęziowski – zagranica;
Elżbieta Stasik – kroniki;
Zbigniew Zbikowski – reportaże;
kraj, aktualności – vacat;

Fotostąd: Leszek Kaleta

Korespondenci zagraniczni:

Ewa Darmas, Maria de Hernandez-Paluch – Paryż, Wiktor Grotowicz – Monachium, Krzysztof Kasprzyk – Toronto, Aureliusz M. Pędziwiat – Wiedeń, Maciej Radwan Rybiński – Bonn, Cezary Stolarczyk – Chicago, Roman Śmigiełski – Kopenhaga, Andrzej Zwanicki – Waszyngton

Przedstawiciele i kolporterzy:

AUSTRALIA – Andrzej Lewandowski, 8 View Street, 6008 Subiaco, tel. 09/3821662; AUSTRIA – „Polskie Wiadomości”, A. Jaslikowski, Kolbengasse 35/15, 1030 Wien; Księgarnia Polska, Zofia Reinbacher, Burggasse 22, 1070 Wien; DANIA – Roman Śmigiełski, Wora-saasvej 7, 4tv, 1972 Frederiksberg C, tel. 01/393330; FRANCJA – Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, tel. 74/620945; KANADA – Krzysztof Kasprzyk, 35 Confederation Dr. 205, Ont. M1G1A2, Scarborough; Marek Przykowski, 5050 Roslyn, Apt. 32, H3W2L2 Montreal, P.Q., RFN – Lucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4332 Mettingen, tel. 05452/3878; Robert i Stanisław Brodnicki, Zum Luftschacht 17, 4600 Dortmund 15, tel. 0231/374673; Anna i Zbigniew Dominik, Freiherr-vom-Stein-Str. 46, 5800 Hagen; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 München 83, tel. 089/6371213; Tadeusz Leń, Wiener Str. 307a, 7000 Stuttgart 30, tel. 0711/8567415; Z. J. Pilarski, Im Hirschfeld 19, 5190 Stolberg, tel. 02402/84348; Marek Poliński, Jülicher Str. 22, 5000 Köln 1, tel. 0221/219480; Christoph Pyrek, Wangenerstr. 27, 7000 Stuttgart 1, tel. 0711/463038; Stanisław Rejman, Buocherstr. 12, 7057 Winnenden, tel. 07195/74356; Waldemar Tymoszek, Alster Arkaden 10, 2000 Hamburg 36, tel. 040/346047; SZWECJA – Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, tel. 08/7421457; USA – Tamara Sochacka, 5026 Cadiff, Detroit, MI. 48212, tel. 311/8715317; WIELKA BRYTANIA – Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Ave., London SW20 8LD, tel. 01/6734456;

Zostań naszym kolporterem!

